

czas 423h/1923/10

SPRAWOZDANIE STENOGRAFICZNE

z 10 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej

z dn. 23 stycznia 1923 r.

T R E Ś Ć :

| | Lam | | Lam |
|---|-----|---|-----|
| Interpelacje | 2 | Ks. Ilków | 58 |
| Urlopy: p. ks. Dachowskiego i p. Plechy. | | Podhorski | 63 |
| Nowela do ustawy o obowiązkach zarządu gmin miejskich dostarczania pomieszczeń | | Ks. Okoń | 74 |
| Gdyk | 3 | Prilucki | 79 |
| Bitner | 3 | Łańcucki | 83 |
| Przyjęcie w trzecim czytaniu. | | Prezes Rady Ministrów Sikorski | 85 |
| Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów (dalejsza dyskusja) | | Do sprostowania | |
| Spickerman | 4 | Daszyński | 91 |
| Korfanty | 13 | Przyjęcie votum ufności dla Rządu. | |
| (Przerwa w posiedzeniu) | | Wnioski nagłe pp.: Gościńskiego, Zw. L. N., Łuckiewicza, Wałaszka, Diamanda, Wędrzigołskiego | |
| Taraszkiewicz | 28 | Kl. Białorąskiego i Ukraińskiego | |
| Wachowlak | 40 | Odesłanie do Komisji | |

(Początek posiedzenia o godz. 12 min. 30 po poł.)

Przedstawiciele Rządu:

Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych Gen. Dyw. Władysław Sikorski, Minister Robót Publicznych Jan Łopuszański, Minister Pracy i Opieki Społecznej Ludwik Darowski, Minister Sprawiedliwości Wacław Makowski, Minister Przemysłu i Handlu Stefan Ossowski, Kierownik Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych Józef Raczyński, Kierownik Ministerstwa Kolei Żelaznych Ludwik Zagórny-Marynowski, Kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Józef Mikułowski-Pomorski, Kierownik Ministerstwa Poczty i Telegrafów Jan Moszczyński.

Podsekretarze Stanu:

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu Henryk Strasburger, w Ministerstwie Robót Publicznych Mieczysław Rybczyński, w Ministerstwie Poczty i Telegrafów Włodzimierz Dobrowolski.

Z Głównego Urzędu Złamskiego: Prezes Głównego Urzędu Seweryn Ludkiewicz.

Marszałek.

Otwieram posiedzenie. Protokół 8 posiedzenia uważam za przyjęty, gdyż nie wniesiono przeciw niemu zarzutów. Protokół 9 posiedzenia leży w biurze sejmowym do przejrzenia. Jako sekretarze zasiadają pp. Niedbalski i Utta. Listę mówców prowadzi p. Utta.

Proszę p. Sekretarza o odczytanie interpelacji.

Sekretarz p. Niedbalski (czyta):

Interpelacja p. Krempy i tow. do pp. Ministrów Spraw Wewnętrznych i Robót Publicznych w sprawie zamknięcia lasów przez prywatnych właścicieli i niesprzedawania drzewa dla celów publicznych, t. j. na odbudowę mostów w pow. mieleckim. (Małopolska).

Interpelacja p. Krempy i tow. do p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych tudzież Gł. Urz.

(Interpelacje).
 (Urlopy ks. Dachowskiego i p. Piechy).
 (Nowela do ustawy o obowiązku zarządu gmin miejskich dostarczania pomieszczeń).
 (Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Ziemskiego w sprawie uregulowania spraw serwitutowych, szczególnie w Małopolsce, dotychczas znajdujących się na martwym punkcie.

Interpelacja p. Komarewicza i tow. z Klubu Ukraińskiego do p. Ministra Robót Publicznych w sprawie odebrania od włościan wsi Mikulicze tejże gminy pow. włodzimierskiego drzewa budowlanego przez powiatowe biuro odbudowy we Włodzimierzu.

Interpelacje te odeśle p. Prezesowi Rady Ministrów na drodze, regulaminem przepisanej. Donoszę, że ks. Dachowski prosi o udzielenie mu 3 tygodniowego urlopu z powodu choroby. Następnie p. Piecha prosi również o urlop 6-tygodniowy z powodu choroby. Nie słysząc protestu, sądzę, że Sejm udziela powyższych urlopów.

Przystępujemy do porządku dziennego: Nr. 1. Trzecie czytanie ustawy, zmieniającej art. 1, 7 i 11 ustawy z dn. 4. kwietnia 1922 r. o obowiązku zarządów gmin miejskich dostarczania pomieszczeń (Dz. Ust. Nr. 33, poz. 264).

Dla zgłoszenia poprawek głos ma p. Gdyk.

P. Gdyk.

Wysoki Sejmie! Proponuję następujące poprawki. Do p. 1. art. 11. dodać po słowach: „oraz w wypadkach ważnego interesu państwowego” — z pp. 3. i 4. tegoż artykułu, którym przysługuje” — słowa: „przedewszystkiem posłom i senatorom”. Chodzi o to, ażeby posłowie i senatorowie mieli możliwość otrzymania mieszkań przed kolejnością, bo jeżeli w kolejności będą stali daleko, to nie skorzystają z tego przydziału.

Następnie proponuję dodać do art. 1 noweli punkt 4-ty uzupełniający p. 4 art. 11 ustawy z r. 1922 w ten sposób, by po słowach „ma prawo odrzucić przysłanego przez zarząd gminy kandydata” dodać słowa „z wyjątkiem posłów i senatorów”. Chodzi o to, ażeby dodać „z wyjątkiem posłów i senatorów”, bo inaczej wynajmujący może sobie ciągle tak szczęśliwie lokatorów wybierać, że nie trafi nigdy na posła i senatora. Te poprawki zgłaszam do niniejszej ustawy.

Marszałek. Głosu nikt nie żąda, głos ma jeszcze sprawozdawca.

P. Bitner.

Uważając, że poprawki p. posła Gdyka odpowiadają intencjom Komisji Prawniczej, zgadzam się na te poprawki.

Marszałek.

Do głosu nikt więcej się nie zgłosił, przystępujemy więc do głosowania. Najpierw zgłoszono poprawkę pierwszą zmieniającą art. 11, p. 1., ustawy

z 4 kwietnia 1922 r. ażeby po słowach: „w wypadkach ważnego interesu państwowego — pp. 3 i 4 tegoż artykułu, którym przysługuje” — dodać słowa: „a przedewszystkiem posłom i senatorom”. Dalszy ciąg pozostaje bez zmiany. Proszę tych P.P. Posłów, którzy oświadczają się za poprawką, aby wstali. Stoi większość, poprawka przyjęta.

Poprawka druga, mianowicie do art. 11. punktu 4. ustawy z 4 Kwietnia 1922 r. aby po słowach: „ma prawo odrzucić przysłanego przez zarząd gminy kandydata” dopisać słowa „z wyjątkiem posłów i senatorów”. Proszę Posłów, którzy oświadczają się za tą poprawką, aby wstali. Stoi większość, poprawka przyjęta.

Przystępujemy do głosowania nad całością ustawy. Proszę tych P.P. Posłów, którzy są za całością ustawy, aby wstali. Ustawa w trzecim czytaniu przyjęta.

Przystępujemy do drugiego punktu porządku dziennego: dalszy ciąg dyskusji nad exposé p. Prezesa Rady Ministrów. Głos ma p. Spickerman.

P. Spickerman. (Czyta).

Wysoka Izbo! W imieniu Zjednoczenia Niemieckiego w Sejmie mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie:

W większym zdaje się stopniu, niż każde inne państwo, nasza młoda Rzeczpospolita Polska wymaga na stanowisku kierowniczym silnych osobistości. Mniemamy, iż p. Prezes Ministrów okaże się taką silną osobistością, jako nowy typ męża stanu w naszej państwowości; człowiek, który ma wiarę w siebie, w możliwość rozwiązania postawionych mu zadań i który z tej silnej wiary czerpie moc do ich spełnienia.

Nie kierując się przesadami politycznymi i doktrynami w swych wywodach, p. Prezes Ministrów ma pełną świadomość konieczności państwowych i na tej podstawie wskazał nam kierunek, w którym zamierza prowadzić nawę państwową.

Z rzadką szczerością p. Prezes Ministrów odkrył przed nami te wszystkie rany, na które cierpi nasz organizm państwowy. Przykre zjawiska, na które wskazał p. Prezes Ministrów, oddawna są nam niestety aż nadto dobrze znane. Również i my, Niemcy, często i z naciskiem wskazywaliśmy na niedomagania naszego Państwa. Ale upomnienia te, zrodzone z świadomości położenia i troski o dobro kraju miano nam za zdradę kraju i zarzucano w takich wypadkach zamiar obniżenia powagi Państwa Polskiego w oczach zagranicy; redaktorów naszych pism skazywano na ciężkie kary grzywny i więzienia za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości lub za przekroczenie jeszcze rzekomo prawomocnego rozporządzenia wojennego.

W setkach wyroków, które zapadły przeciwko redaktorom pochodzenia niemieckiego, uwidoczniła się może najwyraźniej ten bakcyl, który wywołał wszystkie te objawy choroby na ciele naszego Państwa, o których z żalem wspomina p. Prezes Ministrów. Jest to wniesienie polityki, a zwłaszcza wywołanej obłędem szowinistycznym polityki nienawiści do obcych narodowości, do spraw, które z polityką nie powinny mieć nic wspólnego. Zara-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

za tą objęty jest zwłaszcza nasz wymiar sprawiedliwości. Nie możemy przeto zgodzić się na pochwałę, której p. Prezes Ministrów udziela naszym sędziom i prokuratorom. Wiemy bardzo dobrze, że wielu sędziów nie mogło pogodzić ze swym poczuciem prawnym wydawania wyroków, które uważali za sprzeczne zarówno z literą, jak i duchem prawa. Lecz ci nieliczni ludzie starego pokroju prawie zawsze zostali przegłosowani przez swoich szowinistycznych kolegów, którzy byli zdania, że należy obejść prawo w imię zasady: wszelkie elementy obce należy w interesie Państwa zniszczyć.

W najokropniejszy chyba sposób temu dał wyraz obrońca mordercy Niewiadomskiego, głosząc w mowie swej następujące brutalne zapatrywanie: Jeżeli historia nie znała czynu takiego, jaki popełnił Niewiadomski, to nie znała też takiego położenia, w jakim się kraj obecnie znajduje, zalany przez falę mniejszości narodowych, które chcą być panami. Orzeł Polski trapiiony przez robactwo może runąć, lecz z nim razem zginie też owe robactwo. To jest kwintesencja nacjonalistyczno-szowinistycznych poglądów, które w ciągu lat całych systematycznie zaszczepiano masom przez prasę, w znacznej części utrzymywaną przez kapitał zagraniczny.

Panami chcieliśmy być w życiu politycznym, których do żadnej, absolutnie żadnej współpracy niedopuszczono?! Czy wyrażaliśmy kiedykolwiek podobne utopijne życzenia! Jaki czyn nasz mógł być w tym duchu łomaczony? Otóż to, że korzystając ze swego prawa zagwarantowanego Konstytucją i spełniając swój obowiązek, jako posłowie na ten Wysoki Sejm, odważyliśmy się oddać swe głosy wystawionemu przez naszych polskich kolegów kandydatowi na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej i swemi głosami tegoż kandydata przeprowadzić — oto była nasza zbrodnia! Systematyczne szczucie przeciwko narodowościom nie-polskim wywołało w rezultacie takie zaślepienie nas, że człowiek, którego przekonania narodowych polskich nikt dotąd w wątpliwość nie podawał, człowiek, który na wysokim urzędzie państwowym okazał swą wartość i nigdy nie był rzecznikiem mniejszości narodowych, że człowiek ten został potępiony w tym momencie, kiedy mniejszości narodowe wyraziły mu swe zaufanie.

W Państwie, w którym ludność obco-narodowa wynosi prawie trzecią część ogółu ludności, nie powinna zniknąć z porządku dziennego kwestja: w jaki sposób można zadowolić również i ten element odrębny, jaką drogą doprowadzić go do pełnej ufności współpracy nad rozwiązaniem wielkich zadań państwowych. Zaufanie, z którym mimo tylokrotnie poniesionych upokorzeń i uposiedzeń znów stajemy do wspólnej pracy nad Państwem — piętnuje się jako niedozwolone wmieszanie się.

Szybkiemu i energicznemu czynowi Prezesa Rady Ministrów należy zawdzięczać, że zło zrodzone z podobnego biegu myśli nie rozrosło się do

rozmiarów niebezpieczeństwa dla Państwa. Lecz trucizna wżera się dalej w organizm. Musimy niestety stwierdzić, że p. Prezes Rady Ministrów w swem exposé użył zwrotu, który może nasunąć myśl, że i na niego ta stale i codziennie w społeczeństwo wpajana szowinistyczna trucizna w pewnym stopniu podziałała. Wygłosił, jak mniemamy z całą rozważą, na wstępie swych wywodów o mniejszościach narodowych twierdzenie: „Polska jest państwem narodowym”. Jest to słowo fatalne. Pogląd ten doprowadził przecież szerokie warstwy naszych polskich współobywateli do konkluzji: A więc narodowości obce nie posiadają tutaj prawa do egzystencji, są — co się w tysiącach różnych form stale powtarzało — tylko tolerowane jako goście. Jeżeli zaś chcą uważać siebie za równouprawnionych obywateli, powinny być usunięte z kraju.

Cierpieliśmy długo dzięki temu nieznośnemu stanowi wytworzonemu przez taką argumentację i mamy tego dość. Cały aparat administracji wewnętrznej działał najwyraźniej pod hasłem: wszystkie środki powinny być stosowane, aby obywatele polskich narodowości niemieckiej z kraju wyrugować, aby kraj odniemczyć, puryfikować kraj, jak w gustownej formie nazywa się tę akcję. Nawet najbrutalniejsze środki są w tym celu dozwolone. Również i Sejm Ustawodawczy kierował się w swojej pracy prawodawczej takim sposobem myślenia. Tem samym zburzył w najszerszych warstwach prawdziwe pojęcie o słuszności i niesłuszności. Gdy wydalenie Niemca z powodu jego narodowości z jego stanu posiadania uzyskuje sankcję prawa, a wydalenie to odbywa się w okolicznościach, które pozbawiają go całkowicie majątku i zmuszają go do opuszczenia kraju w stanie żebraka - wychodźcy, to proszę Panów, nie można brać za złe człowiekowi z ulicy, jeżeli i u niego zamienia się pojęcie nienaruszalności cudzego mienia. Nic dziwnego, że wszędzie, a nawet w sferach wyższych moralność społeczna jest głęboko zachwiana.

Uważam, że nie będzie przesadą, gdy właśnie w tej klasyfikacji obywateli Państwa, która opiera się na mylnem pojęciu o państwie narodowym dopatrujemy się pierwszego źródła zła we wszystkich dziedzinach naszego życia państwowego. Niemniej również w tej klasyfikacji widzimy przyczynę tego zjawiska, iż częstokroć straciliśmy zaufanie za granicy do naszego życia gospodarczego.

Uważa się dziś nawet w instytucjach centralnych za rzecz zupełnie naturalną, iż oferty i żądania przedsiębiorstw niemieckich zostają wykluczone, o ile stają do konkurencji z przedsiębiorstwami polskimi.

Jeżeli uważa się za patriotyczny obowiązek zasłużonych i pełnych wiedzy kierowników przedsiębiorstw przemysłowych usuwać z ich stanowisk, a w większych organizacjach spółkowych wyzywać się bezwzględnie niemieckich współposiadaczy, jeżeli każdy środek uważa się za odpowiedni, aby niemieckich przemysłowców i właścicieli fabryk zmusić do ustąpienia swych przedsiębiorstw Polakom, pytam, czy w ten sposób nie zostały

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

wstrząśnięte podstawy naszego życia gospodarczego, czy nie musiała się zmniejszyć wydajność przedsiębiorstw pod ich nowym kierownictwem, a jednocześnie ich podatkowa siła płatnicza, czy nie musiało zniknąć długoletnie zaufanie zagranicznych przyjaciół tych przedsiębiorstw?

Witamy z wdzięcznością oświadczenie p. Prezesa Ministrów, iż zamierza obecny system udzielania kredytów przedsiębiorstwom poddać gruntownej rewizji. Mamy uzasadnione wrażenie, iż i tu nie zawsze była stosowana jedna i ta sama miara, iż i tu ze względów narodowo-szowinistycznych przedsiębiorstwa polskie otrzymywały ze skarbu Państwa zasiłki, w których pokrewne przedsiębiorstwa niemieckie nie brały żadnego udziału. (P. Waszkiewicz: Bo to prawda, Szczególniej w Łodzi). Ja nie mówię o Łodzi, choć i tam były takie same wypadki. (P. Waszkiewicz: Nie udawajcie niewiniątek).

Nie łatwo będzie wypalić te wszystkie rany ropiejące, które wywołał na organizmie narodu rozsiewany jad szowinistyczny; nie wystarczy również zwalczanie zewnętrznych objawów choroby, jeżeli jednocześnie nie zostaną usunięte w ciemności wytwarzające ten jad zarodki choroby. Dlatego musi dziś otwarcie i wyraźnie nastąpić odpowiedź na pytanie: Czy Polska jest państwem narodowym, czy narodowościowym?

Nie przypisywalibyśmy może twierdzeniu p. Prezesa Rady Ministrów, że Polska jest państwem narodowym, tak decydującego znaczenia, gdyby p. Prezes w bezpośredniej łączności z tem twierdzeniem nie ograniczył praw mniejszości jedynie do zachowania ich odrębności językowych i religijnych. Tu brak najważniejszego. Dla nas sprawa pielęgnowania odrębności wyznaniowej nie jest wcale zagadnieniem, ponieważ tak samo jak my, Niemcy, z jednej strony należymy do różnych zespołów religijnych, tak z drugiej strony jesteśmy połączeni w tych samych zespołach z naszymi współobywatelami narodowości polskiej. Tu niema żadnych różnic narodowościowych. Jeżeli kierownictwa większych kościołów uważają za możliwe pojednanie wygłaszanych przez nich prawd chrześcijańskich z dążeniem do wynarodowienia powierzonych im współwyznawców narodowości niemieckiej, jeżeli szowinizm narodowy znalazł drogę do urzędów duchownych, a nawet na ambony, należy to zaliczyć do zupełnie innego działu.

Również i pielęgnowanie mowy ojczystej nie potrzebuje być w granicach wpływu państwa. Jest niesłychanym zjawiskiem, iż poszczególne szowiniści uważają się za powołanych wbrew obowiązującej tajemnicy listowej i bez wszelkich upoważnień prawnych do otwierania i kontrolowania naszej korespondencji; jest pożałowania godne, iż i nadal uważa się za wskazane otaczanie nas agentami policyjnymi i szpiegami. Lecz pomijamy to. Nie mamy nic do ukrywania. Kogo interesuje nasze życie prywatne, niech zajrzy spokojnie w takowe. Ale tak daleko zdaje się nikt się nie posunąć, aby

nam we własnej zagrodzie zabronił używania języka ojczystego (*Głos*: Kto wam tego broń?). Gdy zaś p. Prezydent Ministrów przez swobodne posługiwanie się językiem ojczystym rozumie prawo używania go poza granicami życia prywatnego, prawo, które stosowane być winno w życiu publicznym, to prosimy o stosowanie tego w praktyce. Z urzędów komunalnych w województwach zachodnich (*Głos*: Za dobrze wam jest) zostaliśmy usunięci rzekomo z powodu słabej znajomości języka polskiego. W Sejmie Górnośląskim zostało przyjęte w tych dniach prawo, które nakazuje używanie tylko języka polskiego, nawet w takich reprezentacjach komunalnych, w których skład wchodzi przeważnie Niemcy — i to po upływie 5 miesięcy po przyłączeniu Śląska do Polski, a więc w terminie, w którym przy najlepszej chęci niemożliwe jest nauczenie się języka polskiego. Niechętnie wspominaliśmy przeszłość, ale chcieliśmy jednak zwrócić uwagę na to, iż w okręgach polskich b. prowincji poznańskiej po włączeniu takowej do Prus, w ciągu trzech pokoleń dozwolone było urzędowe używanie języka polskiego.

Zwracamy również i na to uwagę, iż w tych dniach Senat uchylił prawo używania języka ojczystego przez przedstawicieli mniejszości nawet na posiedzeniach komisji. Sprawa „swobodnego“ używania języka ojczystego, jak widzimy, przedstawia się w sposób osobliwy.

Marszałek: Zwracam p. posłowi uwagę, że praktyka dotychczasowa ustaliła, iż mowy odczytywać można wtedy, gdy mają charakter deklaracji. Przemówienie Pana dawno wyszło poza ramy deklaracji. Proszę więc zastosować się do regulaminu.

P. Spickerman:

To, co nadał nam traktat o mniejszościach narodowych, jako największy nasz skarb i jako magna charta naszej egzystencji — jest możliwością zachowania naszej odrębności narodowej w Państwie Polskiem. Z tego powodu nie powinniśmy być narażeni na niewłaściwe traktowanie ze strony Rządu. Tworząc pojęcie o mniejszościach narodowych, traktat ów nadał takowym prawo żywotności, która wypływa z energii życiowej poszczególnych członków. Że p. Prezes Ministrów tę zasadniczą myśl w swem exposé opuścił, pozostawia w takowem luku, o której uzupełnienie stanowczo prosimy. Jeżeli p. Prezes Ministrów nazwał Polskę państwem narodowym, zgoda, — nie będziemy nad tem twierdzeniem dyskutowali. Jeżeli zaś p. Prezes Ministrów chciał z tego wysnuć ten wniosek, że nie przysługuje nam prawo pielęgnowania naszej odrębności narodowej, to na to zgodzić się nie możemy. Stwierdzamy najkategoryczniej i z całą stanowczością, że starania zachowania naszej własności narodowej stale uważano jako nielojalność względem kraju, że organizacje, które mają za zadanie pielęgnowanie owych odrębności, po dziś dzień nie uzyskały legalizacji, że styczność narodowa z naszymi rodakami w innych państwach uważana jest za zdradę stanu. Te zarzuty musimy

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

z całą stanowczością odeprzeć. Ogół nasz względem Państwa nie okazał cienia nielojalności. Ubolewamy, jeżeli p. Prezes Rady Ministrów miał na myśli obywateli mowy niemieckiej, gdy uważał za stosowne podkreślić, że „Rząd nie okaże słabości wobec tych, którzy nie chcą być posłusznymi synami Rzeczypospolitej, tych, którzy nasłuchują głosów zagranicą, aby we właściwym momencie wypowiedzieć swą obywatelską, wobec Państwa lojalność”.

Jesteśmy najściślej połączeni z naszym ustrojem państwowym i mniemamy, że przez długie cztery lata dowiedliśmy, że najgorliwiej staramy się spełniać wszystkie obowiązki obywatelskie. Jakichkolwiek zastrzeżeń względem nas przy przyznawaniu opieki państwowej nie można robić. Liczymy na to, że p. Prezes Ministrów swoją obietnicę udzielenia tej opieki lojalnym obywatelom rychło wprowadzi w czyn.

Wobec nas dotąd stale stosowano bezprawie i wyrugowanie. Zaznaczamy ze stanowczością, że uzyskanie kwalifikacji lojalnego obywatela uzależniono od wyrzeczenia się przez niego swej narodowości.

Jeżeli Polacy zagranicą, t. j. w Niemczech, w Ameryce, wogóle wszędzie, gdzie zamieszkują i zamieszkiwali, uważali za najświętszy swój obowiązek zachować swoją narodowość, mimo, że czuli się dobrymi obywatelami tych państw, to i my reńsimy sobie, że mamy także prawo być dumnymi ze swej narodowości i takową zachować, jako lojalni obywatele Rzplitej Polskiej. Możemy być tem więcej dumni, jeżeli sobie uprzytomnimy, co kraj nasz zawdzięcza niemieckiej pracowitości, niemieckiej wiedzy i niemieckiej inteligencji. Nie możemy zrozumieć, dlaczego nasza własność narodowa nie może się ani dziś, ani na przyszłość rozwinąć dla dobra Państwa.

Traktat o mniejszościach narodowych przyznał nam szczególne prawa do zachowania i pielęgnowania naszej narodowości w dziedzinie kulturalnej, prawa — na co wskazuje p. Prezes Rady Ministrów — zagwarantowane przez Konstytucję, lecz sankcje te pozostały dotychczas tylko na papierze. Traktat o ochronie praw mniejszości zawarty został w r. 1919, a Konstytucja przyjęta w r. 1921; lecz wbrew zawartym w nich uroczystym gwarancjom w latach ostatnich aż po dzień dzisiejszy robi się wszystko, aby zniszczyć szkoły niemieckie. Władze miejscowe, czy to opierając się na instrukcjach władz centralnych, czy to usposobione nacjonalistycznie, uważały, iż najlepiej zadośćuczynią tendencjom swoich przełożonych, gdy będą działać przeciw wydanym przepisom oficjalnym, doprowadziły do tego, iż szkolnictwo nasze, które w szczególności na kresach zachodnich znajdowało się u szczytu rozkwitu, leży dziś w gruzach. Zabrano nam grunta i gmachy szkolne, które zostały wybudowane z naszych własnych środków, czyniono wszelkie możliwe przeszkody przy nabywaniu gmachów na szkoły prywatne. Aby

się pozbyć doświadczonego niemieckiego personelu zażądano od nauczycielstwa znajomości języka polskiego i to w tak krótkim czasie, iż wykonanie tego było wprost niemożliwe i nauczycielstwo to musiało opuścić szkoły. Dziś zaś, gdy doksztaciłiśmy dla szkół naszych siły pomocnicze, odmawia się im prawa nauczania. Nauczyciele, którzy uzyskali kwalifikacje w państwowych zakładach z wykładowym językiem niemieckim, napotykają przy nominacjach na liczne trudności ze strony odnośnych władz. Wreszcie odebrano nauczycielom, posiadającym pełne kwalifikacje, prawo nauczania nawet w szkołach prywatnych jedynie dlatego, że są obywatelami polskimi. Do tego dochodzą jeszcze różne machinacje, polegające na tem, aby wiekowe gminy szkolne w poszczególnych miejscowościach zostały podzielone, aby w ten sposób sztucznie zmniejszyć liczbę dzieci w wieku szkolnym i znaleźć powód do zamknięcia szkoły publicznej z niemieckim językiem wykładowym. Przenoszenia dziatwy z jednej szkoły do drugiej, różnych reorganizacji starych szkół używa się jako środków do zniszczenia naszych placówek kulturalnych i do stworzenia podstawy dla polonizacji naszej młodzieży. Tak się przedstawia swoboda nielegnowania naszej odrebności kulturalnej i opieka rządowa dla naszego szkolnictwa.

Mamy nadzieję, Panie Prezesie, że system ten ulegnie gruntownej zmianie. Oczywiście potrzebna jest do tego naprawdę żelazna miotła. Oczekujemy zasadniczej zmiany całego systemu! Jeżeli zaś starostowie, funkcjonariusze policjini, urzędnicy oświatowi i t. p. dalej pozostają członkami Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich, towarzystwa, które ma za zadanie odniemczenie kraju i uważane jest za siedzibę nacjonalistycznych tendencji, — to wykluczone jest, żeby intencje p. Prezesa Rady Ministrów były urzeczywistnione.

P. Prezes Rady Ministrów przyznał się do istniejących umów międzynarodowych i z uznaniem wspominał również o Wysokiej Lidze Narodów. Czerniemy z tego faktu nadzieję, iż p. Prezes Rady Ministrów przywiązuje więcej wagi do oświadczeń i życzeń tego wysokiego aeronaosu, aniżeli to miało miejsce za rządów jego poprzedników na tym urzędzie. Jak wiadomo, komisja, powołana specjalnie w tym celu przez Radę Ligi Narodów w dniu 30 września r. ub., oświadczyła się za tem, że Polska obowiązana jest do poszanowania umów, zawartych przez państwo pruskie z dzierzawcami domen i kolonistami. Poza tem komisja ustaliła pojęcie obywatela polskiego z urodzenia w ten sam sposób, jak my je rozumieliśmy, w przeciwieństwie do pojmowania tej sprawy przez Rząd Polski. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu Rząd oświadczenia Komisji nie uwzględnił. Kolonistów nadal wydalą się z ich osad (*Głos: Powiedz Pan, jak wydalali dawniej Niemcy Polaków!*) i setki Niemców, urodzonych w kraju i osiadłych tutaj od kilku pokoleń, nie zostały uznane za obywateli polskich i pozbawiono ich prawa wyborczego do Sejmu. Władze niższych instancji oświadczyły nam na naszą interwencję, iż Rada Ligi Narodów nie Państwo Polskie nie obchodzi, a gdyśmy w

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

sprawie tej byli u p. Prezesa Rady Ministrów Nowaka, tenże zaznaczył, że nawet w wypadku, gdyby wspomnianej uchwale Komisji przyznano znaczenie decyzji Ligi Narodów, Rząd nie mógłby się czuć związany tą decyzją, o ile konieczności państwowe innego wymagają kierunku. Znów ta słynna teoria puryfikacji! Czy ten sposób uznawania Ligi Narodów i umów międzynarodowych ma nadal pozostać miarodajnym? Jest oczywiście rzeczą łatwą uznać za obowiązującą dla siebie umowy i decyzje najwyższych trybunałów międzynarodowych, gdy zobowiązanie to pozostać ma w mocy tylko dopóty, dopóki dana decyzja lub interpretacja umów odpowiada życzeniom Rządu. Jeżeli Rząd nawet w stosunkach międzynarodowych tak lekceważył swoje słowo i swój podpis, to oczywiście nie możemy jeszcze przyrzeczonego nam przez p. Prezesa Rady Ministrów równoprawienia obywatelskiego uważać za wystarczające, lecz oczekujemy, iż złoży nam konkretne przyrzeczenia. Raz zachwiane zaufanie nie da się pozyskać tak prędko.

Uważamy za konieczne zająć również stanowisko wobec wywodów p. Prezesa Rady Ministrów o sytuacji zewnętrznej Państwa, narażając się nawet na posądzenie ze strony nieprzwiązanych nam elementów o poparcie aspiracji berlińskich. Nie żadne inne powody, lecz troski o nasz kraj rodzinny, o byt naszego Państwa każą nam mówić tam, gdzie milczenie byłoby tchórzostwem, lub zaniechaniem obowiązków. W odpowiednim ustępie exposé na pierwszym miejscu bardzo silnie akcentowano przyjazne stosunki do Francji i Francję z Polska u boku uważano za twierdzą równowagi europejskiej (*Głos: Boli Was ten sojusz z Francją*); następnie wspomniano w słowach pochlebnych o stosunkach wielu innych państw, w tej liczbie do Japonii, do państw Bałtyckich i Litwy i dopiero przy końcu w kilku zaledwie słowach dano wyraz nadziei osiągnięcia poprawnych stosunków również i z państwami sąsiednimi, to jest z Niemcami i Rosją.

W stawianiu kwestii i krytyce naszej w drażliwej dziedzinie polityki zagranicznej chętnie będziemy się trzymać należytej rezerwy. Wiemy bowiem dobrze, że w sprawach, które znajdują się w stadium rozwoju, przedwczesne ich omawianie może szkodzić. Lecz z jednym zapytaniem nie możemy się wstrzymać: Czy Polska dzisiaj nie powinna mieć tej świadomości, że należy więcej, niż dotychczas uwzględnić swe położenie we Wschodniej Europie? Niemcy i Rosja są dzisiaj czołową w stanie wewnętrznej dezorganizacji, jednak nie straciły bynajmniej swej siły żywotnej, która ostatecznie stanowi o przyszłości i rozwoju państw. Oba te państwa pozostaną czynnikami rozstrzygającymi na europejskiej widowni politycznej! Położenie geograficzne Polski wskazuje na nieodzowność zbliżenia się do tych o wiele większych państw sąsiednich. Polska jest dziś najzdrow-

szem i najbardziej ugruntowanym z pośród tych trzech państw. Czyżby przeto nie było zadaniem Rzeczypospolitej Polskiej torować drogę przyjaznym, sąsiedzkim stosunkom tych mocarstw? To byłoby polityką światową! Takim czynem równowaga Europy byłaby lepiej zabezpieczoną niż karabinami i działami.

Jest rzeczą naturalną, że leży w naszym interesie szybkie i ostateczne porozumienie się z Państwem Niemieckim. Albowiem fakt, iż w cztery lata po ukończeniu wojny światowej nie rozwiązano ważnych kwestji, wynikłych ze zmiany stosunków politycznych, wtracił nas, którzy zmianą tą byliśmy dotknięci—w stan ciężkiej niepewności, który orientację wielu z nas ogromnie utrudnia.

Jest nieznośnym wprost, iż dotychczas wielu z nas nie wie, czy są obywatelami polskimi czy niemieckimi. Już przed kilku miesięcy przewodniczący naszej delegacji w Dreźnie p. Olszowski w ogłoszeniu prasowym zwrócił uwagę na to, że na pierwszym punkcie porządku obrad winna być postawiona kwestja opcji, ale dotychczas trwają obrady w Dreźnie, a wielu Niemców dotychczas nie wie, czy dokonane jednostronnie opcje są ważne, czy winny być uzupełnione przez osobne oświadczenie przed innym państwem, czy mogą być cofnięte, jako dokonane pod przymusem i t. p. Co znaczy t. zw. „przerwa miejsca zamieszkania”, która jako tako przeszkodziła nabyciu obywatelstwa polskiego? Wszystkie te sporne sprawy winny być nareszcie załatwione, aby dla każdego Niemca w kraju, a też dla naszych urzędów przywrócono stosunki jasne i aby nie nasuwały się wciąż wątpliwości, czy faktycznie jesteśmy obywatelami polskimi, czy też mamy być przygotowani na nagłą utratę naszego obywatelstwa.

W Dreźnie również jesteśmy tylko przedmiotem obrad. Prosimy p. Prezesa Ministrów usilnie, aby nie uważać naszych interesów *pari passu* za przedmioty zamiany na jakiegokolwiek walory gospodarcze, lecz żebyśmy, jako synowie naszego kraju, liczyć mogli na poparcie i energiczne ujmowanie się za naszymi sprawami.

Nasze Państwo Polskie nie będzie miało powodu powstydzania się swoich obywateli narodowości niemieckiej, których otacza opieką. Najlepszą gwarancją stałego i przyjaznego stosunku do sąsiedniego państwa niemieckiego jest każdy z nas we własnej osobie i niema lepszej poręki, że obywatele państwa niemieckiego narodowości polskiej będą się mogli cieszyć bezwzględną wolnością, niż pieczołowite traktowanie obywateli polskich narodowości niemieckiej. W ten sposób mniejszości narodowościowe tu i owdzie mogą się stać łącznikami między temi dwoma państwami i dokonać dzieła, sięgającego daleko poza znaczenie chwili obecnej.

Potem dopiero przeciwnicy nasi przekonują się, że mniejszość niemiecką w Polsce nie należy uważać za niepożądaną element państwowy, lecz cenić, jako ważnego i potrzebnego członka naszego organizmu państwowego.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Marszałek: Głos ma poseł Korfanty.

P. Korfanty:

Wysoka Izbo!

Ciężka to chwila, w której Sejm ten obraduje nad oświadczeniem programowym p. Prezesa Ministrów. Pod względem międzynarodowym horyzont polityczny jest zachmurzony; Lozanna, Kłajpeda, zajęcie Zagłębia Ruhry, oto chmury, które wywołują obawy w niejednym sercu ludzkim.

W naszych stosunkach wewnętrznych klęska myśli państwowej polskiej, którą ponieśliśmy w województwach wschodnich, musi w wysokim stopniu niepokoić każdego patriotę polskiego. W województwach zachodnich, jak sam p. Prezes Ministrów to przyznał, również nie wszystko jest tak, jakby tego wymagało dobro Rzeczypospolitej Polskiej. A w tym kraju, który niedawno został złączony z Rzeczpospolitą Polską, na Górnym Śląsku, od miesięcy już panuje niejako bezkrólewie, bo niema tam wojewody od śmierci, a raczej od czasu choroby ś. p. Józefa Rymera. Jest to kraj, który ma niesłychanie skomplikowane stosunki gospodarcze i społeczne, kraj, który najdłużej był od Macierzy Polskiej oderwany, który jej opieki najbardziej potrzebuje, aby złączyć się z tą Polską nierozwalnymi węzłami.

Wartość naszego pieniądza, i to bodaj największą budzi w nas troskę, z dnia na dzień spada raptownie, z zawrotem głowy nieomal, tak, że dziś gorszy od nas pieniądz maja, jeżeli to wogóle pieniądzem nazwać można, tylko Austria i Bolszewja.

Wskutek dewaluacji marki polskiej giną tysiące najbiedniejszych naszych rodaków. Wszyscy ci, co skazani są na życie z rent, inwalidzi wojenni, wdowy, sieroty, wysłużeni urzędnicy i robotnicy, wszyscy ci znajdują się w niesłychanie trudnym położeniu i stają się dziś publicznie żebrakami. Cała ludność cierpi wskutek drożyzny. Stan średni, inteligencja zanika — zwykły objaw towarzyszący dewaluacji pieniądza, — wszyscy niepewni są jutra. Miasta nasze sypią się w gruzy. Na wsi panuje niedostatek i zahamowanie produkcji rolnej, a od lat kilku trwa systematyczna wyprzedaż Polski, bo spadająca waluta nasza działa jako premia wywozowa.

Zdawałoby się, że w takiej sytuacji, bez względu na różnice partyjne, wszyscy podaliby sobie ręce, wszyscy ludzie dobrej woli, żeby Państwo ratować od niebezpieczeństwa i zguby.

Niestety, u nas inaczej.

Przyjrzyjmy się naszym sąsiadom, przyjrzyjmy się Niemcom. — Tam, gdy sojuszniczka nasza pragnęła ostatecznie wymusić na opornych Niemcach spełnienie zobowiązań, przyjętych w traktacie wersalskim, gdy zażądała wynagrodzenia szkód, w brutalny i barbarzyński sposób wwrządzonych Francji, tam, jak widzimy, cały naród, pod przewodnictwem reprezentanta wielkiego kapitału

Cuna, cały naród, począwszy od skrajnej prawicy, a skończywszy na lewicy, z wyjątkiem komunistów, stanął zgodnie i jednolicie za tym rządem, by podjąć się tej pierwszej silnej, energicznej próby zerwania i złamania traktatu wersalskiego.

Przed kilku dniami wróciłem z Francji, gdzie byłem świadkiem posiedzenia francuskiej Izby Deputowanych, na którym przemawiał Poincaré. Cały naród skupił się około niego, z wyjątkiem garstki komunistów z p. Marcel Cachin na czele. Nawet poseł Ehrlich, który widział Bolszewję, ostentacyjnie stanął po stronie Poincaré'go. Wszyscy stanęli zgodnie w jednym szeregu z tym, który bronił podstaw obecnego powojennego ustroju politycznego w Europie. (*Brawa na prawicy. Różne okrzyki na lewicy. Głos na prawicy: Nie róbcie chederu*). U nas dzieje się inaczej dlatego, że ogólna panuje nieufność, podejrzliwość, w polityce niesłowność. Nieraz podporządkowuje się interesy państwowe interesom partyjnym, a przeciwników politycznych, to pragnąłbym szczególnie podkreślić, bo to bodaj że jest naszą największą wadą, traktuje się jako osobistych wrogów. (*Głos: Tak jest*). Mogę powiedzieć z mojego dłużej doświadczenia parlamentarnego, że należałem do tych ludzi, którzy na terenie parlamentu berlińskiego staczali najcięższe walki z przeciwnikami naszymi, ale to mi nie przeszkadzało w utrzymaniu osobistych towarzyskich stosunków z tymi, których przed godziną może zwalczałem. (*Głos na lewicy: A tu zabijają. Głos na prawicy: Nie powtarzaj Pan jednego w kółko*).

Ale zdaje mi się, jeżeli zreasumujemy te wywody, które tu słyszeliśmy, wykwe przywódców wielkich stronnictw, to jednakże świat nam jutrzeńka lepszej przyszłości. P. Thugutt w swoich umiarkowanych i rozumnych wywodach oświadczył gotowość wzięcia odpowiedzialności za rządy i wzywał do porozumienia i zgody, a szczególnie p. Witos tutaj wczoraj wzywał wszystkie kluby do zgodnej i zbożnej współpracy dla dobra Ojczyzny. W prostych i szczerych słowach p. Witos zapraszał wszystkie kluby do rozpoczęcia z klubem jego rozmów na temat programu państwowego, o który mógłby się oprzeć stały rząd. Cenię zbytek wysoko rozum, doświadczenie polityczne i patriotyczną wolę n. p. Witos, ażeby go chciał posadzić, że ten swój program pragnie bez wszelkich zastrzeżeń narzucić innym. P. poseł Witos wie, tak dobrze jak każdy inny polityk, że treścią wszelkiej polityki jest kompromis. Ja święcie i mocno jestem o tem przekonany, że te stronnictwa dobrej woli do tego kompromisu dojdą i że ojczyznę naszą z tego ciężkiego położenia, w którym się znajduje, wybawią. (*Głosy: Brawo*).

Pozatem, pragnąłby stwierdzić z dotychczasowych wywodów, że wszystkie wielkie kluby uważają, że rząd p. Sikorskiego jest rządem tymczasowym, że wszystkie wielkie kluby oświadczyły się za jak najrychlejszym utworzeniem gabinetu parlamentarnego. Zdaje mi się, że jedynym wyjątkiem pod tym względem w tej Wysokiej Izbie jest p. Prezes Ministrów. Może się myle, ale mam wrażenie, że traktuje on swój rząd, jako rząd trwały,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

stały, rząd wyjątkowy, powołany do naprawy Rzeczypospolitej Polskiej.

Sam p. Prezes Ministrów wywiera wrażenie niesłychanie sympatyczne. Jego otwartość, jego śmiałość, jego pewnego rodzaju brawura żołnierska, ta bezwarunkowa nawet śmiałość i brawura, chociaż zbyt daleko idzie, — skłania nas do wybaczenia mu tego lub owego lapsusu. Wszystko to razem jest niezmiernie sympatyczne, jest niezmiernie pociągające, a ma się wciąż wrażenie, że ma się do czynienia z człowiekiem dobrej woli i pragnącym oddać się w pełni służbie dla Ojczyzny. Drobnym to było wykoślenie, że p. Prezes Ministrów w swoim przemówieniu przyniósł moment reprezentowania warstwy robotniczej lewicy. (*Brawna na prawicy*) drobna to pomyłka (*Wrzawa na lewicy*). Pragnąłbym tylko stwierdzić, że bodaj czy nie większość robotników polskich obrała jako reprezentantów swoich ludzi umiarkowanych. (*Poruszenie na lewicy*) To się może Panom nie podobać, ale trzeba liczyć się z faktami (*Głos na lewicy: Z boiówkami endeckimi!*).

P. Prezes Ministrów jest człowiekiem sympatycznym, a ja pragnąłbym dać świadectwo prawdzie i podkreślić, że ów w roku ubiegłym, com stwierdził w tych dniach w Paryżu, ów w roku ubiegłym, powtarzam, p. Sikorski hawił w Paryżu, to spotkał się jako wojskowy wskutek brawury, szczerości i, otwartości, tego żołnierskiego charakteru z dużą sympatią. Pragnę powiedzieć, że w kołach wojskowych francuskich generał Sikorski pozostawił po sobie jak najsympatyczniejsze wspomnienia.

Gdybym mieli wiare, że gabinet p. Sikorskiego spełni ciężkie zadanie naprawy Rzeczypospolitej, to mój klub jak jeden mąż stanąłby za nim i udzieliłby mu najenergiczniejszego poparcia. Niestety, tego zaufania do współpracowników, wybranych przez p. Sikorskiego, nie mamy. O jednym z tych współpracowników — nie wiem, czy to jest prawda, — ale słyszałem, że za opuszczenie samowolne placówki groziła mu dyscyplinarka, uszło mu to, bo zrobiono go ministrem. O innym ministrze mówią, że jest zbyt ustepliwy wobec pewnej grupy kapitalistycznej; o innym znów ministrze mówiono, że wbrew prawu chciał dać pozwolenie na wyciecie lasu swojemu przwiacielowi. A p. Skrzyński w czasie swego 4-tygodniowego urzędowania pokazał, jak nie należy prowadzić Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wogóle mamy wątpliwości, czy p. Minister Skrzyński zdolen będzie i będzie miał dość siły, aby wprowadzić porządek i potrzebną organizację w Ministerjum Spraw Zagranicznych, i dlatego to będziemy musieli śledzić rząd p. Sikorskiego z jak najpilniejszą uwagą.

P. Prezes Sikorski w swoim przemówieniu powiedział trafnie wiele rzeczy, na które się w zupełności godzimy. Wszystko to, co w swoim exposé powiedział o reformie administracji, o rozwoju samorządu i rozdziale ciężarów i obowiązków pomiędzy Państwo i ciała komunalne, wszystko to

powinno znaleźć niepodzielny poklask w całej Izbie.

Wszyscy wiemy, że obecny stan rzeczy jest niemożliwy. Stosunek komuny do Państwa musi ulec gruntownej i radykalnej rewizji. Państwo w obecnej sytuacji ponosi niezmierne szkody materialne. (*P. Biniszkiwicz: Oddajcie kopalnie!*). I o tem możemy pomówić, tylko Panie Biniszkiwicz, każda rzecz ma swoje miejsce. Nie mogą władze skarbowe ciągle łożyć na rzecz komuny. Rozgraniczenie i uregulowanie podatków państwowych i komunalnych jest nieodzowne. Zanikają wszelkie urzędy komunalne, nawet i te urzędy, które w niektórych dzielnicach istniały, upadają, a o wznoszeniu urzędów nowych w obecnych warunkach mowy być nie może. Szkody moralne z tego stanu rzeczy są nie mniejsze. Zanika wszelka inicjatywa komun, zanika poczucie odpowiedzialności, bo każda komuna spuszcza się na Rząd, i zanika w zupełności pole do doświadczeń i pole wyrobienia politycznego — a pragnąłbym podkreślić, że najlepszych mężów stanu i najlepszych ministrów skarbu i ministrów spraw wewnętrznych dawała służba komunalna w innych państwach.

Tak samo w zupełności zgodzić się należy na to, co powiedział Prezes Rady Ministrów o potrzebie skodyfikowania prawa polskiego. Obecny stan rzeczy naturalnie musi wywoływać wielki niepokój i niezadowolenie. Wymiar sprawiedliwości zależnie od dzielnic jest rozmaity, bo różne mamy przepisy karne. Jeżeli chodzi o prawo cywilne, to różnaitość tego prawa jest jednym z najpoważniejszych hamulców naszego rozwoju gospodarczego. Proszę zważyć, że mamy różne ustawy i przepisy socjalne zależnie od dzielnic, albo ich wcale nie mamy, jak w b. Królestwie Polskiem i w województwach wschodnich; różne mamy ustawy i przepisy skarbowe. Wszystko to wytwarza nierówne warunki produkcji, nierówne warunki konkurencji i nierówne koszty produkcji. Wywołuje to szkodliwe walki w niejednej dziedzinie życia gospodarczego, w niejednej gałęzi przemysłu. To bodaj jest najlepsza ilustracja na to, jak gwałtowna jest potrzeba skodyfikowania i unifikowania praw polskich, potrzeba tej prawdziwej unifikacji Rzeczypospolitej Polskiej, żeby życie gospodarcze, które wyprzedza formułę prawną, zostało ujęte w jednolite ustawy.

Na wstępie powiedziałem o tem, że polska myśl państwowa na kresach wschodnich poniosła zupełne bankructwo. Niestety tak jest i to wszyscy przyznają. A przyczyną tego bankructwa są eksperymenty polityczne, które tam robiono. Użyję ostrego wyrazu — dla zabawki tworzoną na wschodzie nowe państwa, nowe narody, i w tym celu sprowadzano nauczycieli narodowych do tworzenia tego narodu, względnie państwa. Gdyśmy się spostrzegli, iż nie tędy droga i pozostawili wszystkich tych ludzi bez chleba, stworzyliśmy najdoskonalszych agitatorów antypaństwowych i wyborczych dla mniejszości narodowych. Jak samochód nagle nawrócony pęka i motor się psuje, tak samo było z całą naszą polityką w wojewódz-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

twach wschodnich. O ile słyzałem, o ile jestem poinformowany, to tam każdy starosta, każdy wojewoda, każdy urzędnik prowadzi swoją politykę; a wśród urzędników, tych reprezentantów władzy państwowej nie brak ludzi wrogich państwu naszemu i naszej myśli państwowej, którzy z dzisiaj na jutro przekształcili się z Moskali na jakichś Białorusinów. Ale co do ludności województw wschodnich, zdaje się, że nie minę się z prawdą, jeśli stwierdzę, że ona tych aspiracji reprezentowanych przez kilku agitatorów nie posiada. Ona pragnie jedynej tylko rzeczy — pragnie ładu, porządku, pokoju i pragnie pomocy w odbudowaniu zniszczonego kraju i swoich warsztatów pracy. (*Wrzawa wśród mniejszości narodowych*).

Jeżeli mówię o wschodzie, to nie chciałbym pominąć wielkiego czynu państwowego, którego dokonało na wschodzie Polskie Stronnictwo Ludowe. Ten fakt, że P. S. L. we wschodniej Małopolsce zdołało nozyskać tak wielką liczbę mandatów polskich (*Głos: Za pieniądze*), ja nie wiem od kogo Panowie pieniądze brali, mnie to nie obchodzi, — (*Brawa*) ten fakt, jako wyraz zdobyczy tego kraju dla polskiej idei państwowej, zasługiwać musi na uznanie w każdym stronnictwie, stojacem na gruncie państwowym i narodowym. (*Brawa*).

Proszę Panów, jeżeli chodzi o zachód, to pragnąłbym raz jeszcze podkreślić, że woj. śląskie przez całe miesiące pozostaje bez najwyższego kierownika, pragnąłbym stwierdzić, że urzędnicy do nas nasłani, tak samo jak do województw wschodnich, nie są najlepszymi. Zdaje się, że interes Państwa wymagałby tego, ażeby na te kresy nasze wysłać najlepsze siły, jakimi rozporządzamy, ażeby te kresy zespolić z Państwem, zespolić z polską myślą państwową. (*Głos: Właśnie to nasylenie to robi, a dla miejscowych niema miejsca. Wrzawa*).

Jeśli chodzi o zasadnicze nasze stanowisko w stosunku do mniejszości narodowych, to pragnąłbym podkreślić: Klub nasz, stojąc na zasadach chrześcijańskich, (*Głos na lewicy: A miłość bliźniego?*), pomny prześladowań, jakieśmy znosił od zaborców, pomny tego ucisku bezprawnego, wobec obywateli obcego języka, nigdy się nie donuści ucisku i pochwałać go nie będzie. Obywatel innej narodowości, obywatel polski innego języka (*Wrzawa na ławach mniejszości narodowych, różne okrzyki*), jeśli stoi lojalnie na gruncie państwa polskiego, ma prawo do opieki i do korzystania z wszelkich praw, jakie mu daje Konstytucja polska. (*Wrzawa, różne okrzyki*). Ale jeśli stanowisko mniejszości narodowych poddamy pod lupę krytyczną, to nie o wszystkich będziemy mogli powiedzieć, że stoją na tem lojalnem stanowisku.

Mowa, którą wygłosił poprzedni mówca, p. Spickerman, gdyby polegała na prawdzie, musiałaby wzruszyć i oburzyć do głębi większość tej Izby, ale sądzę, że mowa ta raczej wywołała uśmiech ironji na ustach większości. P. Spickerman i

przedstawiciele jego narodu, ci, którzy mieli swego Treitschkego — innych wymieniać nie będę, ci, którzy wydali hasło „ausrotten“! — najmniej powołani są do udzielania nam z tego miejsca lekcji o tolerancji narodowej i dawania takiego wyrazu żalom na rzekome prześladowania.

Kilka słów poświęcić muszę p. Spickermanowi. Dawał on wyraz swojemu oburzeniu i posądzał nas o niesprawiedliwość, że w województwie śląskim Seim śląski uchwalił ustawę o języku urzędowym. Sądzę, że jesteśmy w Państwie Polskiem i że w Państwie Polskiem językiem urzędowym jest język polski. (*Głosy: Słusznie. Brawo*). Czy p. Spickerman może sobie wyobrazić, co by się było stało w sejmie pruskim, gdybyśmy byli wygłosili podobne jak on przemówienie, gdybyśmy byli mieli odwagę wogóle kwestjonować prawo rządu niemieckiego do wydawania ustaw o języku urzędowym. P. Spickerman powiedział dalej, że my ich szkoły niszczymy i zamykamy. Panie Spickerman, mamy tysiące szkół niemieckich i setki tysięcy dzieci niemieckich otrzymuje naukę w języku ojczystym, a nasi rodacy w tych cześciach, które nie miały szczęścia połączyć się z Matką Ojczyzną, n. d. na tej części Śląska, która została pod niemieckimi rządami, nie mają ani jednej szkoły polskiej. Samo żądanie szkoły polskiej przenalciłiby życiem i mieniem. (*Wrzawa. Głosy: Hańbal*). A na Mazowszu ostatnią prywatną ochronkę w Kwidzynie zamknął brutalny Prusak (*Głosy: Hańbal*).

Jeżeli p. Spickerman nas atakuje za to, że kraj nasz odniemczamy, (*Głos: Mamy prawo do tego*), to ja mówię, że tych, których gwałtem i podstępem sprowadził rząd pruski na ziemię polskie, by im nadać charakter niemiecki i protestancki, tych obcych przybyszów w pierwszym czy drugim pokoleniu, o ile to jest zgodne z traktatem, mamy prawo usunąć, korzystając z przepisów traktatu i przywrócić tę ziemię tym, którzy poprzednio byli jej posiadaczami (*Burzliwe oklaski*). Sprawiedliwość, p. Pośle Spickerman, to nie oznacza uwiecznienie krzywd brutalnych. (*Brawo*). Jeżeli P. Poseł Spickerman skarżył się tu, że kilkuset Niemców zostało wydalonych, to znaczy widocznie, że nie mieli obywatelstwa polskiego, to jak przedstawiciel narodu niemieckiego, który 30 lat temu bez serca, bez duszy wydalil przeszło 40.000 naszych rodaków ze swoich granic, wyrzucił ich na nędzę, narodu, który teraz blisko 50.000 naszych rodaków wyrzucił brutalnie z ich siedzib z tej części Śląska, która została przy Niemczech, jakże on śmie w te tony z tego miejsca uderzać? Ja chciałbym wiedzieć, kto zabrania u nas Niemcom używania języka niemieckiego. (*Głos: Inspektor szkolny*). Nasze władze nawet na żądania Niemców odpowiadają w tym języku, i słyszymy na ulicach miast naszych, o ile tam znajdują się Niemcy, język niemiecki rozbrzmiewający zupełnie swobodnie. (*Głos: W Łodzi*). Nikt im nie przeszkadza.

Zdaje się, że te skargi, które tutaj słyszeliśmy, są nieuzasadnione, a stanowczo sobie wyprasza my, żeby z tego miejsca p. Spickerman smiał o sędziach naszych powiedzieć, że z przyczyn szo-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

winistycznych świadomie łamią prawo. Sędzia może się mylić w swoim sumieniu, ale zarzucić sędziom polskim, że świadomie łamią prawo na czyjąś niekorzyść, to jest conajmniej trochę rzeczą śmiałą. (P. Dębski: On sądził po sędziach niemieckich). Gdyby kto z naszych kolegów, którzy zasiadali w sejmie czy parlamencie pruskim, śmiał odezwać się tak o urzędniku niemieckim, dawnoby go spotkała najostrzejsza parlamentarna kara. U nas to uchodzi bezkarnie. Dowód to naszego liberalizmu i naszej szczerzej i otwartej natury. (Wrzawa. Głos: P. Spickerman prowokuje). P. Spickerman między innymi podkreślił tutaj swoją lojalność i lojalność wszystkich Niemców. Nie wątpię o tem, proszę Panów, ale znam ja i Niemców, którzy zajmują inne stanowisko. Wiem, że rząd pruski daje bardzo poważne sumy, na cele agitacji niemieckiej i to nie czasem tylko, na pielęgnowanie narodowości niemieckiej, języka niemieckiego, ale na podtrzymanie tej myśli, że kiedyś nadejdzie chwila, w której te ziemie, które Polska odebrała, jako swoje, znowu zostaną połączone z Niemcami. A szczerść i zuchwałość Niemców idzie tak daleko, że niedawno Panowie z pewnością czytali w „Hamburger Fremdenblatt” o organizacji Heimatreuer'ów na ziemiach śląskich, którą się popiera oficjalnie z Niemiec, ażeby mieć kadry gotowe, gdy nadejdzie chwila odwetu.

Ta lojalność niektórych Niemców tak się przedstawia. Niedawno miałem z wybitnym Niemcem rozmowę, w której on tych Niemców, którzy pogodzili się z myślą przynależności do Polski, lżył od psów, którzy się na brzuchach czołgają przed Polakami. W razie potrzeby służę nazwiskiem. A stanowisko, jakie zajmuje prasa niemiecka w naszej dzielnicy!

Proszę Panów! Gdyby prasa nasza pod rządami pruskim i niemieckim śmiała była uderzyć w te tony, co u nas prasa niemiecka, to nasi redaktorowie przez całe życie nie wychodziliby byli z więzienia. Ta swoboda, którą się Panowie cieszą, daje Wam zupełną możność pielęgnowania swojego języka i swoich odrębności narodowych.

Ja mogę powiedzieć, że z naszego klubu nikt nie ma zamiaru naruszać Waszych przyrodzonych praw do języka, Waszych odrębności narodowych; w ramach ustaw, w ramach Konstytucji i w ramach traktatu o mniejszościach macie zupełną swobodę. Jeżeli się znajdzie wyjątkowo urzędnik, który te prawa pogwałci, to mogę oświadczyć z tego miejsca, że z naszego klubu zawsze usłyszycie głos, który takie nadużycia potępi. My Niemców znamy, cenimy ich praktyczność i zdolności organizacyjne i absolutnie nie myślimy rugować Niemców, którzy lojalnie stoją na gruncie państwowym, i pozbywać się ich cennej współpracy dla życia gospodarczego i dla budowy naszego Państwa. (Głos: Tak jest).

Proszę Panów, wczoraj drugi przedstawiciel mniejszości, p. Dr. Thon, zabrał tu głos. obrońca to zręczny i mądry swoich interesów. Każdemu

pragnę wymierzyć sprawiedliwość i wyznając szczerze, że zręczniejszej mowy w obronie interesów żydowskich od mowy p. Thona nie słyszałem. Panu Thonowi, który miejscami uogólniał zadadto, pragnąłbym powiedzieć, że nasz klub żadnej nienawiści rasowej i wyznaniowej nie zna. (Na ławach mniejszości narodowych brawa, wesołość). Nie zna i znać nie chce. Dla nas kwestja żydowska nie jest... (P. Diamand: Pan nie znasz swojego klubu). Jeżeli go nie znam, to go poznam, a jeśli będzie potrzeba, to go nawrócę, i wtedy p. poseł Diamand będzie zadowolony, choć jestem przekonany, że nie będę miał nic do roboty w tym kierunku.

Dla nas kwestja żydowska nie jest kwestją rasy, nie jest kwestją wyznania, ale jest kwestją społeczną. Rzeczą niepożądaną i niezdrową dla interesów państwa jest skupianie jednego gatunku ludności w wielkich środowiskach życiowych i gospodarczych. (Głos na lewicy: Co to znaczy gatunku?) — Zaraz wyjaśnię. Niezdrową i niekorzystną dla interesów państwa rzeczą jest monopol handlowy w rękach jednej warstwy. (P. Michalak: Tak, słusznie). Niezdrową i szkodliwą rzeczą jest monopol mówiąc otwarcie, Żydów na wsi handel towarami, na skupowanie zboża, na sprzedaż wódki, na uprawianie interesów bankierskich. Niezdrową i szkodliwą dla interesów państwa jest monopol Żydów w wielkim handlu (P. Reger: Każdy monopol jest szkodliwy!). Ponieważ każdy monopol jest szkodliwy, więc musimy dążyć do tego, ażeby monopol żydowski skasować. (Oklaski. P. Wiślicki: Co Pan na to miejsce daje? Sprzeciw p. Thona. Hałas na ławach żydowskich). Panie dr. Thon, nie przeszkadzałem Panu wczoraj, wysłuchałem spokojnie pańskiej mowy i sądzę, że posłowie żydowscy będą mieli tyle taktu, żeby i mnie wysłuchać spokojnie. (Różne okrzyki p. Regera).

Marszałek. P. Reger nie ma głosu.

P. Korfianty. Proszę Panów, jesteśmy obecnie świadkami pod względem społecznym procesu przewarstwowania mas żydowskich i czy to chodzi o stan średni... (Okrzyki p. Regera).

Marszałek. Drugi raz zwracam uwagę, że p. Reger nie ma głosu.

P. Korfianty... czy o jakiś inny stan, proces przewarstwowania zawsze jest połączony z bołeściami. Jeśli ludność nasza na wsi zakłada kooperatywy, jeśli rzemieślnik nasz łączy się w kooperatywy, jeśli po miastach osadzamy kupca polskiego, to nie są to akty antysemitki, to jest naturalny rozwój gospodarczo-społeczny. Syn naszego chłopca, syn naszego robotnika musi iść do miasta, imać się handlu i rzemiosła, bo inaczej będziemy nadal eksportowali ludzi (Oklaski na prawicy. Głos: Puśćcie Żydów na wieś!).

Jeśli posłowie żydowscy w tej działalności upatrują antyżydowską złośliwą politykę, to proszę ich o spokojne rozważenie tego procesu społecznego, i wtedy przyznają nam, że w tych dążeniach narodu polskiego niema aktu nieprzyjaznego dla

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Żydów. Dlatego też niesłuszne jest to bezustanne krzyczenie i rzucanie na nas oszczerstw w całym świecie, że my przez kooperatywy, przez popieranie handlu polskiego, świadomie bojkotujemy Żydów, że ich wygładzamy. My też mamy prawo do życia, tak samo jak Panowie. (*Brawa*).

P. poseł Dr. Thon we wczorajszych wywodach z wielką emfazą powiada: „co, my chcemy przywilejów? Dla nas są tylko ustawy wyjątkowe”. Panie Posle Thon, gdybym rozumował tak, jak Pan, tobym z tego miejsca musiał powiedzieć: Otóż i dla nas katolików istnieje szereg praw wyjątkowych, których Sejm Rzeczypospolitej Polskiej nie zdołał jeszcze znieść, ustaw wyjątkowych, uchwalonych przez rządy i państwa zaborcze. Niedawno odbyła się konferencja biskupów polskich i tam ustalono całą listę tych ustaw ograniczających prawa kościoła i prawa katolików, i zwrócono się do Rządu i Sejmu, żeby te ustawy zniósł. (*Wrzawa na lewicy*. Głos: Czy my jesteśmy temu winni?)

Z tego wynika tylko to, że Sejm Ustawodawczy i Rząd w tak krótkim czasie nie zdołał jeszcze znieść i wytepić tych naleciałości państw zaborczych, i wynika z tego tylko monitum, żeby się czempredziej zabrać do usunięcia tych rupieci z powierzchni życia. (*Wrzawa*).

Proszę Panów, albo inna rzecz. Weźmy już, nie mówię wyznaniowo, ale weźmy robotników. Na robotników polskich w różnych dzielnicach istnieje prawa wyjątkowe. Datują się one jeszcze z czasów rządów zaborczych. Robotnik polski mógłby zestawiać całą listę tych praw wyjątkowych. A czy ten robotnik, tak jak Wy, Panowie, idzie w świat krzyczeć i oskarżać Rzeczpospolitą, że go gnębi, że go stawia pod prawa wyjątkowe? Nie, on się tego nie dopuścił. (*Wrzawa, różne okrzyki na ławach żydowskich*).

P. Dr. Thon zaprzeczył tutaj, jakoby Żydzi mieli jakieś przywileje, jakoby istniała jakaś potężna wszechświatowa prasa żydowska, jakieś potężne organizacje żydowskie. Cóż o to się spierać, skoro traktat o mniejszościach narodowych został narzucony Polsce i innym Państwom wschodniej Europy dzięki wpływom żydowskim? A Żydzi tego się nie wypierają. Wielkie organizacje żydowsko-sjonistyczne (*P. Grünbaum protestuje. Wrzawa na ławach żydowskich*). P. Grünbaum, mów Pan tak po polsku, ażeby mógł Pana usłyszeć i zrozumieć.

Marszałek: (dzwoni). Lepiej niech wcale nie mówi, bo niema głosu.

P. Korfianty:

Otóż wielkie organizacje żydowskie chętnie się i chętnie bezustannie tem, że zdołały Polsce i innym Państwom na wschodzie Europy narzucić te traktaty o mniejszościach (*Głos: To fantazja*). To nie jest fantazja. Dalej stwierdzam, że żaden obywatel polski nie ma prawa do odwoływania się

do międzynarodowych instancji, tak jak to prawo przyznano Żydom traktatem o mniejszościach (*Brawa i oklaski na sali*. Głos: Traktat o mniejszościach narodowych to też fantazja?)

O Żydach mogę powtórzyć tylko to, co powiedziałem o stosunku do Niemców: Panom przysługuje wszelka opieka prawna, wszelkie prawa zagwarantowane przez Konstytucję i traktaty, i my urzędnika, któryby te wasze prawa pogwałcił, tak samo potępimy, jak Panowie i żądać będziemy jego ukarania, bo bez poszanowania prawa niema ładu w państwie (*Brawa*).

Ale ci Panowie obcych języków tworzą razem jedno ugrupowanie i p. Grünbaum i ks. kanonik Klinke i p. Nauman. A co p. Nauman ma wspólnego z chłopem białoruskim i co ma wspólnego p. Grünbaum z ks. kanonikiem Klinke? (*Wrzawa; na prawicy i w centrum oklaski, okrzyki: Słusznie*). Społecznie przeciw tych Panów wszystko dzieł. P. Nauman wielki agrarjusz niech mi tego za złe nie bierze, — do niedawna junkier pruski, p. Grünbaum przywódca sjonistów o wielkim temperamencie, który tę Wysoką Izbę często rozwesela (*Wrzawa, śmiechy. P. Grünbaum: Ja nigdy nie rozweselam*).

Marszałek (dzwoni). Zwracam uwagę p. Grünbaumowi, że niema głosu.

P. Korfianty:

Panie Grünbaum, dar humoru to jest wielki dar w polityce, który niejedne namiętności potrafi uśmierzyć! I razem z nimi ks. kanonik Klinke, który był u nas reprezentantem w kościele katolickim idei wszechniemieckiego państwa prusko-niemieckiego. A mimo to ci panowie się połączyli i stąd apel do tej Wysokiej Izby — my Panowie — Polacy połączmy się w imię naszych wielkich interesów, w imię tej ciężkiej sytuacji, w której się Państwo znajduje (*Huczne oklaski*).

P. poseł Barlicki dał nam tu wczoraj piękny wykład o ludożerstwie panującym w Polsce. (*Wesołość*). Z ust jego płynęły kwiaty retoryki (*Głos: Ale zawsze z sensem*). Tego nie badam, zostawiam ocenę przedstawicielom najbliższego stronnictwa. I te kwiaty mimo piękności miały mieć jad trujący dla ludzi innego zdania. P. Posle Barlicki, ja kiedyś czytałem sprawozdania z kongresów niemieckiej partji socjalistycznej, w których uczestniczyli przedstawiciele P. P. S., i tam niemieccy towarzysze mniej więcej tak samo piorowali na nacjonalizm, na ludożerstwo P. P. S. A, proszę Panów, na zjazdach międzynarodowych p. Biniszkievicz teraz nie krzyczy, a był tego świadkiem, na zjazdach międzynarodowych nieraz Panów Socjalistów spotykał zarzut nacjonalizmu, albo mówiąc językiem p. posła Barlickiego — ludożerstwa. A gorsze jeszcze spotykały Was zarzuty. (*Wrzawa na ławach socjalistycznych*). Muszę podkreślić, że cała prasa socjalistyczna... (*Wrzawa. Marszałek dzwoni*). Można przecież spokojnie wysłuchać nawet nieprzyjemnych rzeczy, o ile są prawdziwe. Cała prasa socjalistyczna tak niemiecka, jak francuska, roi się bezustannie od

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

zarzutów, że P. P. S. hołduje zasadom nacjonalistycznym i szowinistycznym, że nawet jest podporą militarizmu w Polsce. (*P. Diamand: A co mówi Pańska prasa?*) Moja prasa ku rozweseleniu swoich czytelników najwyżej rejestruje to, jest obiektywnym świadkiem, który ma z tego wielką uciechę.

Proszę Panów! Sądze, że te kilka słów (*Głos na ławach socjalistycznych: Ładne kilka słów*) wystarczą dla należytej oceny wywodów p. posła Barlickiego.

Rozpaczliwa poprostu jest nasza sytuacja finansowa. Jeżeli nie uczynimy... (*Głos: Pomóż temu ma obalenie Rządu?*) Ja dotychczas żadnego zamiaru obalenia Rządu nie ujawniłem, (*P. Reger: Oddaj Pan Państwu pieniądze*). Jeżeli nie uczynimy nadzwyczajnych wysiłków pod względem finansowym, wszyscy to tutaj stwierdzają, i ja pragnę to powtórzyć, — Rzeczpospolita Polska narażona będzie na poważny szwank i na niebezpieczeństwo. Stała dewaluacja marki polskiej ma to w następstwie, że drożyzna z dnia na dzień wzrasta i my żadnymi środkami policyjnymi tego nie opanujemy, nie zwalczymy. P. Barlicki uprosił sobie tę sprawę, bo powiedział, że sklepikarze temu winni i wielką kampanję przeciwko nim wytoczył. Ginę tysiące najbiedniejszej naszej warstwy. (*Wrzawa. P. Biniszkievicz: Gina, bo kopalnie macie wy*). Ginie nasz średni stan. Dewaluacja działa, jak premija wywozowa (*Wrzawa*), odbywa się rabunkowo eksport Rzeczypospolitej. (*Wrzawa*). Jeżeli rychtło nie zdołamy się na jak najenergetyczniejsze zarządzenia, to czeka nas katastrofa, katastrofa, jakiej dotychczas nie widzieliśmy.

Ja nie wierzę, proszę Panów, w szybkie uzdrowienie polskiej waluty. (*Różne okrzyki. Wrzawa. Marszałek dzwoni*). Czy Panowie sądzą, że takie krzyki są dowodem mądrości? Ja takie odgłosy, jak Panów, znam, ale one zazwyczaj rozbrzmiewają w innych miejscach. (*P. Marszałek dzwoni. Głos: Pańska mowa jest dowodem cynizmu*).

Marszałek:

Jeżeli Panowie będą w dalszym ciągu przerywać mowę, zmuszony będę przystąpić do środków dyscyplinarnych. (*Na prawicy oklaski*). Proszę mówcę kontynuować przemówienie.

P. Korfanty.

Nie wierzę w to, aby waluta nasza w szybkim czasie dała się uzdrowić, lub zastąpić dobrą walutą. Wydaje mi się, że też tych dążeń narazie nie mamy, ale pragniemy jednej rzeczy, a mianowicie, naszą walutę ustalić i to jest pierwszorzędne i nieodzowne zadanie Rządu i Sejmu. Czy można zaprowadzić złoty polski? Ja w to nie wierzę, żeby to mogło się stać w obecnej sytuacji, gdyż bez równowagi budżetowej — niemożliwe jest wprowadzenie pełnowartościowej monety złotej, a równo-

waga budżetowa nie może być osiągnięta bez dużych oszczędności, bez pomnożenia dochodów państwa, bez powiększenia naszej produkcji. A naszego pieniądza pełnowartościowego nie wprowadzimy bez zaciągnięcia poważnej pożyczki zagranicznej.

Mogę więc oświadczyć w imieniu mojego klubu, iż wobec tego, że kraj cały płaci ten najstraszniejszy podatek, jakim jest drożyzna i jakim jest niepewność jutra i utrata oszczędności i systematyczna wyprzedaż Polski, że klub nasz gotów jest do poniesienia wszelkich, choćby największych ofiar, bylebyśmy doszli do równowagi budżetowej. Pod tym względem znajdują Panowie w całej pełni u nas dobrą wolę i na żadne sprzeciw nie natrafia. (*Głos z ław żydowskich: To jest weksel bez podpisu Głos z ław Chr. Demokracji: Ale więcej znaczy niż weksel od Pana z podpisem*).

Do równowagi dojdziemy, jeśli poczynimy pewne oszczędności, ale te oszczędności nie zawsze są możliwe. Wojsko nasze, — o niem przedewszystkiem należy powiedzieć — żołnierz nasz źle jest ubrany i źle jest odżywiany, nie wiem nawet, czy jest dostatecznie liczny dla obrony obszernych naszych granic na zachodzie i wschodzie, tembardziej, że mamy do czynienia z sąsiadami złośliwymi, którzy czyhają na to, ażeby odebrać to, co oddać musieli.

Może w administracji wojskowej dadzą się poczynić te oszczędności, ale tutaj nie liczę na wielkie zaoszczędzone sumy, nie liczę, bo to rzecz niemożliwa; bo na to niepozwała byłaby i bezpieczeństwo naszego Państwa. A jeżeli mówimy o wojsku, to pragnę poruszyć, że coraz częściej powtarzają się w wojsku pojedynki. Zwyczaj średniowieczny, instytucja średniowieczna, która nie powinna być tolerowana w armii polskiej. Nikt nie ma prawa, nikt nie ma przywilejów wymierzania sobie sprawiedliwości za zniewagę. A to co zaszło w Poznaniu, że oficer armii polskiej — a ja pragnę widzieć w oficerze tego rycerza, który broni słabych i małych, który wysoko nosi cześć armii polskiej — ten oficer armii polskiej, zastrzelił jak psa człowieka, który go obraził i do konającego na ziemi jeszcze strzelał, a potem trupowi szklanką głowę rozbił, — uważam, że ten oficer nie był rycerzem honoru. To jest hańba i plama. (*Okrzyki*). Pan to pochwała? (*Głos: Broń Boże. Głos inny: To było w Poznaniu*). To jest wszystko jedno. Dla mnie to jest rzeczą obojętną, gdzie to było, lecz zwyczajnie te powinny zniknąć z armii polskiej i takie jednostki tylko hańbę mogą przynieść armii polskiej. Nie uznaje żadnego specjalnego honoru oficerskiego, jest jeden tylko honor — uczciwego obywatela, równy tak dla oficerów, jak i dla ludzi cywilnych.

Co do szkół, to i tutaj o oszczędności niezmieranie trudno, bo wielką mamy misję do spełnienia na naszych kresach wschodnich i zachodnich i nie mogę powiedzieć, abyśmy tę misję dotychczas należycie spełniali. Ci nauczyciele, których wysyłał się na te kresy, bynajmniej nie odboiwadali naszemu ideałowi o wychowawcach obywateli, naszym ideałom o oświacie ludu, której krzewienie ciąży jako pierwszy obowiązek na barkach Pań-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

stwa. Ale my, jako chrześcijański klub musimy żądać, — o czym p. Prezes Ministrów nie wspominał, — aby w sprawie wychowania, aby w szkołach zapewniony był odpowiedni wpływ kościołowi, jako temu, który jest naczelnym wychowawcą narodu (*Oklaski na prawicy. Głos: Ale nie księżom jako politykom*). Nie księżom jako politykom, tylko Kościołowi, który jest naczelnym wychowawcą narodu. (*Brawa. Głos: A rabinom?*). Ja rabinom tego prawa w szkołach żydowskich nie bronię, tak samo pastorem ewangelickim, to jest zasada, której żądam dla wszystkich.

A teraz kilka słów poświęcę tej dziedzinie naszej polityki wewnętrznej, której nie pominął, ale którą zbyt, powiedziałbym, p. Prezes Rady Ministrów kilku słowy. Chodzi o los i dolę naszego robotnika i naszego chłopca. Robotnik nowoczesny, który przeżył straszną wojnę światową i w tej wojnie światowej poznał swoje wpływy, swoją siłę, swoją potęgę, — a to samo dotyczy chłopca, — ten nigdy nie wróci do dawnego stanowiska społeczno-prawnego. (*Głosy: Słusznie. Głos: Ale co na to powie p. Wierzbicki?*). Ten robotnik nowoczesny, który uświadomił sobie dzisiaj, że towar, który on sprzedaje, jest nieodłączony od jego osoby, od jego zdrowia, od dobrobytu jego rodziny, ten robotnik pragnie, i słusznie pragnie, współdecydującego głosu w organizowaniu procesu produkcyjnego. I to stanowisko nasz Klub mu przyznaje. (*Głos: Ale nie wiem, co pan Wierzbicki na to powie?*). Panie Kolego, ta uwaga nie jest bardzo na miejscu.

I w tym kierunku wszelkie żądania i dążenia robotników popierać będziemy. Te rady robotnicze na żadnej ustawie nie oparte, bez wszelkich określonych praw powinny być ujęte w ramy ustawy. (*Głos: To jest rewolucyjna mowa*). Jeżeli Pan to nazywa rewolucją, to Pan jest burżujem. Brak tej ustawy dla reprezentacji robotniczych w życiu gospodarczym powinien być usunięty. Nie można tolerować takiego stanu rzeczy, że jedne dziedziny mają ubezpieczenia społeczne, a w drugich brak ich zupełnie.

Rząd zapowiedział, że przedłoży nam ustawę o zaprowadzeniu ubezpieczeń społeczno-robotniczych. Pragnąłbym tylko tyle zaznaczyć i wyrazić tu życzenie: oby ta ustawa nie była ślepem naśladowaniem zagranicy, oby nie była schematem przeniesionym z innego kraju w nasze zupełnie inne stosunki, lecz oby przygotowano i przedłożono projekt, któryby odpowiadał rzeczywiście naszym warunkom i potrzebom.

Jeśli chodzi o dolę chłopca, to wszyscy wiemy, że położenie chłopca jest nader ciężkie. Nie uważam tego bynajmniej za przesadę, jeśli tutaj niektórzy twierdzą, że na rodzinę chłopską przypada 2 pary butów. Takie wypadki były liczne i są liczne, nie wiem, czy stanowią regułę, ale zachodzą. Stwierdzić należy stanowczo zmniejszenie się produkcji rolnej, bo rolnik nie może robić żadnych inwestycji, bo ceny, czy to na wystawienie budyn-

ków, czy na zakup bydła, czy na sztuczne nawozy są dziś tego rodzaju, że nikt ich zapłacić nie jest w stanie.

O ile chodzi o reformę rolną, która nam wszystkim leży na sercu, to chyba na tym punkcie... (*Wrzawa i poruszenie na ławach ludowych*). Zamiast się cieszyć, że Panom idę na rękę, Panowie mnie atakujecie. Ale na tym punkcie jest powszechna zgoda. (*P. Kiernik: Żeby nic nie robić*), że reforma rolna w tej postaci, w jakiej ją mamy obecnie, była raczej przeszkodą dla rozdziału ziemi pomiędzy lud, była raczej przeszkodą do stworzenia tego silnego stanu chłopskiego, który w Polsce musi być podporą silnej państwowości. (*Brawa i oklaski na prawicy. Głos: Zdawałoby się, że Pan nie jest endek, a Pan jest endek*). Jeżeli to ma być dowcip, to znam lepsze dowcipy. — Co do reformy rolnej zdaje mi się, że na tym punkcie między wszystkimi istnieje zgoda. Musi się wyznaczyć pewne sumy potrzebne na ten cel, i co do tego powinno nastąpić porozumienie. Wysokość ich jest przedmiotem rozpraw i kompromisów. Musi się wyznaczyć pewne minimum ziemi na potrzeby reformy rolnej, — co do tego można się również porozumieć. (*Głos: A upaństwowienie lasów?*). Powinno się dopuścić dobrowolną parcelację, ale pod kontrolą Państwa, a w całej reformie rolnej powinna być i planowość i celowość. Ja przez lat 20 mojego życia publicznego, jako członek sejmu pruskiego, patrzyłem na pruską robotę osadniczą i wiem, jak niezmiernie trudne było to zadanie do wykonania.

A co do kresów. Co do województw wschodnich, to tam z interesem naszej ludności rolnej złączony jest nasz interes państwowy, i ja żadnej nie uronię łzy, jeżeli tam obszary dworskie znikną i zaludnione zostaną przez liczne rzesze walecznych chłopów polskich (*Oklaski na prawicy*), nie z szkodą ludności rusińskiej, bo my tylko ziemię polską na ten cel obrócimy, a żaden Rusin ani piędzi ziemi stracić nie może. (*Głos: Pańszczyznę kto robił?*)

W przemówieniu p. Prezydenta Ministrów zauważyłem jedną lukę, mianowicie ani jednego słowa nie poświęcił naszym środkom komunikacyjnym, naszemu kolejnictwu, a uważam, że jest to bodaj najważniejsze zagadnienie, jakie mamy rozwiązać. Ten fakt, że pomiędzy Poznaniem a Lwowem jest różnica w cenach zboża 10, 15, czasem 20%, ten fakt, że chłop na wschodzie opalać i ogrzewać musi swoje domostwo słomą, a tymczasem my w olbrzymich ilościach musimy wysyłać węgiel za granicę (*Głos: A drzewo?*), bo inaczej stanęłyby nasze kopalnie (*Wrzawa na lewicy. Marszałek dzwoni*), dalej ten fakt, że na Górnym Śląsku do kopalni tamtejszych musimy w znacznej części sprowadzać drzewo z Niemiec i Czech, a z drugiej strony mamy niezmiernie lasy i wywozimy je za granicę — to są wszystko skandaliczne stosunki, które domagają się naprawy. Przyczyną tego niedomagania są koleje. I dlatego zdaniem moim każdy poseł, pragnący rozwoju gospodarczego naszego Państwa, skutecznego zwalczania drożyzny przez wyrównanie cen, powinien każdą swoją mowę za-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

czynąć i kończyć: „Dajcie nam koleje, dajcie nam wagony, dajcie nam zgrany i dobry personel”.

A teraz nakoniec słów kilka o polityce zagranicznej. Z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości, że Rząd pragnie podtrzymać nasz sojusz z Francją, że pragnie go pielęgnować i wzmacniać. Z zadowoleniem słyszeliśmy o dążeniu Rządu do utrzymania jak najściślejszych stosunków z Rumunją i do zbliżenia się z Małą Ententą. Co do stosunku do Niemiec, o którym mówił p. poseł Spickerman, który wystąpił tutaj jako ekspert polityki zagranicznej polskiej i polecał Rządowi i Sejmowi, żeby zamiast tego sojuszu z Francją i z Rumunją, zawarli ścisły sojusz z Rosją bolszewicką i Niemcami... *(Głos: Kto taki)* p. poseł Spickerman przed chwilą, — otóż jest to advocatus diaboli i za jego rady my mu uprzejmie dziękujemy, ale z nich korzystać nie możemy. Znamienne jest, że cała prasa niemiecka, wychodząca na ziemiach polskich, bezustannie i systematycznie atakuje nasz system polityki zagranicznej, obrzucając błotem naszą sojuszniczkę Francję. Chcąc system naszej polityki zagranicznej podważyć, ażeby nastąpiło zbliżenie pomiędzy Rosją bolszewicką a Niemcami. My z Niemcami wojny nie pragniemy, pragniemy żyć z państwem niemieckim w jak najpoprawniejszych stosunkach, pamiętając, że z tym zachodnim sąsiadem łączą nas niesłychanie liczne i silne związki natury gospodarczej. Z tego w całej pełni zdajemy sobie sprawę i jesteśmy przekonani, że ta współdziałalność gospodarcza z Niemcami z czasem doprowadzi także i do poprawnych stosunków politycznych. Ale narazie pragnę stwierdzić jedną rzecz, mianowicie, że Niemcy w tych czterech latach naszej niepodległości pod względem gospodarczym uczynili wszystko, by nas gospodarczo zabić. *(Głosy: Tak jest)*. Bo bezustanny bojkot Polski przez Niemców, zakaz wywozu towarów, bojkot naszego handlu i naszego przemysłu utrudniał nasze życie na każdym kroku.

A teraz proszę Panów, gdy byliśmy świadkami tej kolosalnej deruty na giełdach światowych, to marka niemiecka spadała w przepaść, ale równocześnie z nią i marka polska. *(Głos: Wyście to zrobili)*. Panie, nie mów Pan nic, bo Pan tych rzeczy nie rozumiesz. Otóż mówię jednocześnie spadała i marka polska i to tak niewspółmiernie, iż należy szukać przyczyn tego zjawiska tak niesłychanie szkodliwego dla naszego życia gospodarczego. Przyczyny są jasne: z Berlina dzień w dzień rozchodziły się po całym świecie niepokojące wiadomości, że my się mobilizujemy, że bolszewicy są na naszych wschodnich granicach, że pułki nasze stoją już na granicy litewskiej. Nawet wczoraj czytałem — a byłem właśnie w tym czasie w Paryżu w sprawach gospodarczych — iż układałem z Millerandem i Poincaré wielkie plany zagarnięcia niemieckiej części Górnego Śląska. Otóż niema tak niecnego kłamstwa i to nie bez wpływu rządu niemieckiego, któregooby nie rozszerzano w tym celu,

aby nas ekonomicznie podkopać. I dopóki rząd niemiecki będzie uprawiał ten system, dopóki społeczeństwo niemieckie nie zrewiduje swego stosunku do nas, dopóty oczywiście nie może być mowy o jakimś poprawnym stosunku sąsiedzkim. My tych poprawnych stosunków sąsiedzkich z Niemcami pragniemy, a mamy nadzieję, że te wspólne interesy gospodarcze, jakie nas łączą jako najbliższych sąsiadów, doprowadzą kiedyś i naszego sąsiada zachodniego do rozumu i do równowagi, bo oni obecnie przechodzą ciężką febrę.

Gdybym chciał zreasumować swoje wywody i streścić nasze stanowisko, to określiłbym je tak: P. Prezes Rady Ministrów — jak mówiłem — jest nam niezmiernie sympatyczny, widzimy w nim wielką dozę dobrej woli patriotycznej, najlepszych chęci i najlepszych zamiarów, ale za rząd p. Prezesa Ministrów niestety odpowiedzialności przyjąć nie możemy. *(Długotrwałe oklaski na prawicy)*.

Marszałek.

Podaję do wiadomości, iż wpłynął wniosek, który brzmi: Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie p. Prezesa Rady Ministrów.

Ponieważ jest jeszcze zapisanych 7 mówców, zarządzam półgodzinną przerwę.

(Początek przerwy o g. 2 m. 35 po pol.)

Po przerwie o godz. 3 m. 15 po pol.

Marszałek:

Otwieram znowu posiedzenie.

Głos ma pos. Taraszkiewicz.

P. Taraszkiewicz:

Wysoka, ale pusta Izbo! *(Głos w centrum: Zapelni się)*. Wbrew rachubom zawodnym naszych nieprzyjaciół, którzy niestety są nieobecni *(wskazuje na prawicę)*, wbrew ich wszelkim obliczeniom, czasem bardzo uczonym, i ponad wszelkie oczekiwania nawet nielicznych bardzo naszych przyjaciół, przekroczyliśmy Sejm Rzplitej Polskiej. Przekroczyliśmy te progi w ilości wprawdzie nie odpowiadającej liczebności naszej ludności białoruskiej, ale w ilości dostatecznej, by nietylko przed Polską, ale przed całym światem złożyć świadectwo temu, że żyje naród białoruski. *(Oklaski na ławach Klubu Białoruskiego i lewicy)*.

Szkoda, iż niema tutaj p. posła Korfantego; zapypywał on o nasz paszport historyczny, czy mamy prawo istnieć, czy jesteśmy narodem? Kiedy p. Korfanty w sejmie pruskim walczył o wolność narodu polskiego, cała sympatja nasza była po jego stronie. Kiedy p. Korfanty przewodził na Górnym Śląsku wyzwoleniu ludu polskiego, który do Polski prawie nigdy nie należał, który zatracił był już prawie całkowicie swoją narodowość i swoją świadomość... *(Okrzyki)* — niech Pan słucha — ale który się odrodził, który się poczuł do jedności z całym narodem polskim, sympatje nasze były, może nie po stronie p. Korfantego, ale całkowicie po stronie narodu polskiego. I dziś ten sam p. Korfanty, od którego można się było spodziewać, że on, który tak długo walczył o wolność swojego narodu, uszanuje dążenia innych narodów do wolności,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

ten sam p. Korfanty powiedział bardzo wyraźnie, że chce nas spolonizować. (*Na lewicy: Hańbal Okrzyki niedowierzania w centrum*). Ze zdumieniem dowiedziałem się, że p. Korfanty należy do tego samego stronnictwa, co i kol. Bitner, dcwiedziałem się, że p. Korfanty jest katolikiem. To jednak wcale nie są zasady katolickie, to nie są zasady chrześcijańskie, ale to są zasady nacjonalistycznej hjeni. (*Głos na lewicy: Hotentotów! Na prawicy: W czym te zasady się wyrażają? Wrzawa. Marszałek dzwoni*). Żle się dzieje, jeżeli mnie mój sąsiad gnębi, ale bardzo dobrze się dzieje, jeżeli ja mego sąsiada gnębię. (*Głos: Korfanty tego nie powiedział*). Tak, ale w polityce chce to przeprowadzić.

Parafrazując przysłowie białoruskie, które nieco inaczej brzmi, powiem, że jeżeli Bóg nie dozwoli, to hjena nie zje. (*Oklaski na ławach mniejszości narodowych i lewicy*). A nie zje dlatego hjena, że hjena, żywi się trupami (*Oklaski na lewicy*), a nasz naród jest żywym organizmem i jako żywy organizm, jako człowiek zbiorowy potrafi zwalczyć dzięk, chociażby największą bestję (*Brawa na lewicy*). Pytacie się nas o paszporty, wolałbym, aby ktoś o te paszporty zapytał, co się więcej na tem zna, niż p. Korfanty. Szanuję jego działalność, jest starszym odemnie i nie mógłbym go w innych dziedzinach krytykować, ale w danym wypadku bierze się do rzeczy, o której, jak się to mówi po polsku, zielonego pojęcia nie ma. (*Głosy: A Pan ma zielone pojęcie?*). Wszelkie pojęcie.

Naród białoruski to nie jest nowoutworzony naród, naród białoruski jest narodem starym, ale jest zarazem i młodym, jest młodym dlatego, że się teraz odradza i teraz, jako młody naród, wstępuje w rodzinę żywych i żyjących i walczących o swój byt narodowy. To jest naród, który miał wielką kulturę, to jest naród, którego język był językiem państwowym, który miał własną państwowość. (*Głosy: Nic Pan nie wiesz*) To Pan nie wiesz, ale ja wiem, niech Pan słucha, to Pana pouczę. (*Oklaski na lewicy*). To jest naród, w którego języku były pisane prawa, to jest naród, którego językiem pisany był statut litewski, — chociaż się nazywa litewskim, ale był pisany po białorusku — i w tym statucie litewskim prawo języka białoruskiego do użytku państwowego było zagwarantowane (*do p. Marszałka*) Pan Marszałek pozwoli przytoczyć cyfry w oryginale?

Marszałek: Proszę.

P. Taraszkiewicz: (*czyta*): „A pisar ziemski maje jazykom i litery ruskimi a nie inszym jakim 'sie pozwy i listy pisati'”. (*Mówi*): (*Głosy: Ruski, to nie białoruski*). I nie białopolski, Panie, ale język jest ten sam. (*Głosy: No, nie*). To jest ten naród który przeżywał... (*Różne okrzyki*). Proszę, Panów, my Panom nie przeszkadzamy, uważnie Panów słuchaliśmy. To jest naród, który przeżywał wielki wiek odrodzenia, który przeżywał reformację i który dlatego tylko, że do walki z zachłannością od wschodu i zachodu stanął razem z Polską, — stracił swój stan przywilejowany, swój stan jedyny,

naówczas oświecony. Szlachta nasza, idąc na lep swobód szlacheckich, które w następnym wieku okazały się bardzo niezdrowymi dla narodów, szlachta nasza poszła za herbami, szlachta nasza poniekąd naród swój zdradziła i przyjęła kulturę polską. Ale pod wpływem walk Rosji i Polski o duszę narodu białoruskiego zanikły, umarły tylko te stany oświecone; lud cały białoruski, tak prawosławny jak i katolicki żył i żyje swoim życiem. A kiedy przyszedł wiek XIX, wiek demokratyczny, wiek odrodzenia się narodowości, zaczął się budzić i świadomy ruch białoruski. Odrodziły się Czechy i są wymownym przykładem tego, Panowie, że naród, który usnął czasowo, nie umarł i może się odrodzić do nowego życia i może być wzorem często dla innych narodów. (*Głos: Niechaj żyje naród ukraiński*).

Marszałek: Proszę o ciszę (*dzwoni*).

P. Taraszkiewicz: Ze strony polskiej w wieku XIX mieliśmy częstokroć nawet pomoc dla naszych idei odrodzieńczych, my tego nie zapominamy.

Wypadki szły dalej. Przyszła rewolucja 1905 roku w Rosji, przyszła wreszcie rewolucja 1917 roku i naród białoruski pod wpływem walk narodów, pod wpływem wojny światowej, pod wpływem odgłosów walk polskich o niezależność, obudził się i wstał do życia narodowego, wstał, chociaż z kajdanami na rękach, chociaż na jego ciele krwią broczą jeszcze rany od rozmaitych granic i rozmaitych kordonów.

Na zjeździe wszechbiałoruskim w 1917 roku (*P. Sołtyk: w Mińsku*), tak, w Mińsku, Panie Pośle, przedstawiciele ludności białoruskiej ogłosili przed całą Rosją wówczas i przed całym światem, że chcą żyć życiem wolnym, życiem własnym, narodowym. Ogłosili niezależność Białorusi. (*Głosy: Niechaj żyje! Oklaski*).

Marszałek: Zwracam uwagę, że sala sejmowa jest miejscem obrad, a nie demonstracji, proszę nie przerywać mówcy.

P. Taraszkiewicz: A kiedy po pogromie Niemiec powstała Polska niepodległa, to ze strony Polski posłyszeliśmy hasło tak popularne i tak znane, tak wystawiane w polskiej historii: Wolni z wolnymi, równi z równymi. Nigdzie bodaj to hasło nie było tak prosto, tak szczerze rozumiane, jak u nas, na Białej Rusi. Wierzyliśmy w te hasła, sądziliśmy, że rzeczywiście Państwo Polskie, naród polski, który tak długo cierpiał w niewoli, zrozumie inny naród i da mu pomoc. I oto, okazało się potem, że między życiem, między rzeczywistością, a temi hasłami była bardzo wielka rozbieżność. Co innego głosiła odezwa ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, wydana w Wilnie, w której obiecał stanowienie wszystkich o swoim losie, samookreślanie się, a co innego, w gruncie rzeczy, niosły wojska polskie. Wojska polskie niosły ze sobą... (*Głosy na ławach białoruskich: Jarzmo!*) nie wyzwolenie narodowe, ale wyzwolenie latyfundiów wielkich obszarników (*Oklaski na ławach białoruskich. P. Sołtyk: To już nieprawda! To Pan przeholował! P. Chaciński: Stary kawał, głoszony w Rosji bolszewickiej*).

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Stworzono Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, zarząd, w którym nie było ani jednego urzędnika białorusina, zarząd wyłącznie polski, zarząd nie tylko polski, ale zarząd, jakbym powiedział, pański. I ci wicekrólowie Indji białoruskich, panowie Osmołowscy, Iwaszkiewicz i inni, którzy w Mińsku brali udział w ogłoszeniu niezależności Białej Rusi, zaczęli teraz mówić, że to jest Białopolska. (*Ironiczny śmiech na ławach białoruskich*), że już Białorusi niema. Wówczas, kiedy Białorusini walczyli z Rosją, to była Białoruś, ale kiedy Białoruś dostała się pod panowanie Polski, to już nie było Białorusi, tylko Białopolska. Odkryto wówczas już cyniczne plany wynaradawiania i kolonizacji, te same plany w gruncie rzeczy, z którymi p. Korfanty z tak wielkim talentem walczył w Poznańskim.

Proszę Panów, wojska polskie poszły daleko na wschód, poszły po objęciu większości terenów białoruskich stworzyć — tak się mówiło — niezależną Ukrainę. Ale jak można było to robić, kiedy mając Białoruś, Polska nie potrafiła dać wolności temu narodowi, lecz przeciwnie, zupełnie wyraźnie okazała swoje zaborcze, wynaradawiające cele. Więc pomysł sam pójścia wojsk polskich na wschód był chybiony — nie dlatego, żeby Ukraina nie chciała tej wolności, ale dlatego że lud ukraiński — nie mówię o Petlurze czy innych, którzy wierzyli w dobre zamiary Piłsudskiego. (*Głos: Poszedł pod jarzmo Moskwy*), że lud doskonale rozumiał, co wojska polskie z sobą noszą. (*Głos: Wyście sami nie chcieli, niech Pan sobie przypomni ten zjazd w Mińsku*). Otóż, jaki był stosunek wojsk polskich do Białorusinów, może pokazać przykład, kiedy te wojska cofały się z Białej Rusi. Ekspedycja karna za ekspedycją karną (*Głos: Gdzie?*). Tam, gdzie Pan nie wie. (*Głos: Co wojska rosyjskie robiły?*). Nie chwalebę wojsk rosyjskich bynajmniej. Kiedy delegacja białoruska poszła do gen. Szepetyckiego, prosząc o odwołanie zarządzeń karnych, powiedział: że kamień na kamieniu nie pozostanie, całą Białoruś spali, byle tylko żołnierz polski mógł wyjść z honorem z Białej Rusi. (*Głos: Były widać przyczyny inne! Niech Pan przypomni sobie spisek w Mińsku*). Nie było żadnego spisku. (*Głos z ław ukraińskich: Fantazja. Głos: Nie fantazja, to są fakty, niestety*).

Wreszcie przyszedł pokój ryski i wtedy to z całym cynizmem pokazano nam przed całym światem, jak bardzo Polsce zależy na tej Mińszczyźnie, wogóle na całej Białej Rusi. Podzielono żywy naród na części, stworzono rozmaite korytarze, w których, mówiąc nawiasem, jest taki przeciąg, że może urwać niejednemu głowę. I proszę Panów, jeden z dzisiejszych naszych kolegów lewicowych, który piastował wówczas urząd bardzo wysoki i odpowiedzialny, powiedział: „Mielśmy siłę, to podzieliliśmy was, jak wy będziecie mieli siłę, to podzielicie nas”. (*Głosy na lewicy: Kto to taki?*). Daszyński. (*Głos: Jak się nazywa?*). Daszyński. (*Głos: Hańba! P. Daszyński: Panie kolego, ja powiedziałem*

to?). Tak. (*P. Daszyński: Teraz Panu mówią wręcz, że Pan mówi nieprawdę absolutną, uważam to za niesłychane nadużycie trybuny dla mówienia bezczesnych fałszów*).

Marszałek: Udzielę Panu Posłowi później głosu dla sprostowania, teraz proszę nie przerywać mówcy.

P. Daszyński: Jeżeli wszystko jest prawdą taką, jak to, co Pan w tej chwili powiedział, to gratuluję Panu jako obrońcy narodu białoruskiego. (*Oklaski*).

P. Taraszkiewicz: Proszę Panów! A dalej rządowy projekt kolonizacji. Z dziedziny planów dalszych i gadania Rząd przechodzi już do realizacji. Chciałbym bardzo, żeby to było nieprawdą, że Rząd przechodzi do realizacji. P. Minister Skulski powiedział, że za 50 lat nie znajdziecie nigdzie Białorusina, nawet ze świecą. (*Głos: Skulskiego niema, żeby mógł sprostować*).

A więc, proszę Panów, przechodzę do faktów i rzeczy, którym chyba nikt nie będzie zaprzeczał. Stworzono system rządzenia, który zmierza całkowicie do wytepienia typu fizycznego Białorusina, nie tylko do polonizacji. (*Głos: W jaki sposób? Drugi głos: Czy przez krzyżowanie?*) Przedewszystkiem projekt kolonizacji i osadnictwa wojskowego; cały Sejm, i prawica i lewica, głosowały za tym projektem; jest takie prawo o ziemiach opuszczonych. Według tego prawa ci właściciele ziemscy, którzy nie wrócili do 1 kwietnia 1921 r., wywłaszczeni są ze swych ziem na rzecz Państwa. Traktat pokojowy był podpisany 18 marca i ratyfikowany, o ile sobie przypominam, w maju, więc jakże ci ludzie mogli wrócić do 1 kwietnia? Pano wie, to jest gwałt niesłychany, to jest gwałt, całkowicie wzorowany na hakacie, gwałt, który nawet hakatę przewyższył, bo tam za ziemię płacono, a tu właścicielom tej ziemi nawet się nie płaci. (*Głos: To jest i przeciw Polakom wymierzone*). Ale czemuż w takim razie ten projekt jest rozciągnięty tylko na powiaty t. zw. kresowe, na 22 powiaty kresowe? (*P. Sołtyk: To się stosuje nie tylko do Was, ale i do Polaków*). Najwięcej ludności prawosławnej, białoruskiej tam było właśnie.

A następnie kolonizacja wojskowa, z której przypuszczam nawet i panowie z prawicy nie jesteście zadowoleni, dlatego, że ziemię otrzymali w znacznej mierze przedewszystkiem oficerowie, i to nawet tacy, którzy posiadają inne majątki. Mógłbym wskazać szereg przykładów, co zresztą zrobiliśmy we wniosku złożonym w tej Wysokiej Izbie.

Przyjęta została reforma agrarna, ale gdzie tę reformę przeprowadzono na korzyść chłopu białoruskiego, który ostatecznie ma największe prawo do tej ziemi, na której pracował, na której pracowali jego ojcowie, dziadowie i pradziadowie? (*Głos: Nikt im tego nie odbiera*). Innym razem na to odpowiem.

Następnie co się dzieje z całą gospodarką krajową? Gospodarka jest taka, że kraj niszczy do szczętnie. Największe bogactwo naszego kraju, las,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

niszczy się rabunkowo, a robią to właściciele na spółkę z tymi, których tak nie lubicie: Pan i żyd pracują tam w doskonałej spółce i niszczą nasz dorobek i nasze największe bogactwo. Jeżeli tak dalej będzie, to za jakie kilkanaście lat zamiast ziemi ornej będziemy mieli tylko piachy. A gdy tak się stanie, to będziemy wiedzieli, komu to zawdzięczać mamy. (P. Soltyk: Teraz będzie lepiej, boście blok utworzyli z 16-ką). Podziękujcie ks. Lutoślawskiemu za to.

Teraz, jakże jest z temi zasadami, które uroczyście w Konstytucji ogłoszono, które poręczają każdemu narodowi wolność, rozwój kultury? Jak jest ze szkolnictwem? Szkoły zamykają. Zamknięto dwa seminarja nauczycielskie, a w zamian za to żadnego nie utworzono (Głos: Gdzie?) w Borunach i Swisłoczku zamknięto gimnazjum, w Budzławiu zamknięto około dwustu szkół powszechnych. (Głos: Rosyjskich). Nie rosyjskich lecz białoruskich. (P. Soltyk: Gdy byłem w Wilnie na otwarciu uniwersytetu, to widziałem, że zebraliście ludzi, którzy nie umieli po białorusku mówić) Nie Panu nas uczyć. (Głos: Niema narodu białoruskiego). Pan nie chce widzieć, niech Pan okulary założy. Dalej mamy prześladowania masowe pod hasłem — „bolszewik”. Wszędzie „bolszewik”. A jakie to były prześladowania, jaką miały rację i uzasadnienie, to może pokazać Panom przykład 33 obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, wysłanych za granicę państwa bez sądu i śledztwa 5-go lutego 1922 roku. To jest t. zw. sprawa wileńska, o której prawdopodobnie wie Minister Spraw Zagranicznych. Z tej racji chcę kilka słów powiedzieć o sprawie Wilna wogóle.

Wskutek operetkowego buntu gen. Żeligowskiego została utworzona tymczasowa Komisja Rządząca. Ustosunkowaliśmy się do niej z wielką rezerwą. Ale z drugiej strony rozumieliśmy, że Litwini zajęli Wilno nie na podstawie samookreślenia się, nie na podstawie, że mają tam większość ludności litewskiej; mogliśmy więc sądzić, że Polska zechce stworzyć rząd złożony z przedstawicieli różnych narodowości: polskiej, białoruskiej, litewskiej i żydowskiej (Głosy: Oho!) tak, bo i żydzi w Wilnie mieszkają, i że przygotowuje kraj do samookreślenia się. Tymczasem okazało się, że te rządy były wymierzone przeciwko innym obywatelom narodowości niepolskiej. Zwołany został sejm, sejm uchwalił przyłączenie się do Rzeczypospolitej (Głos: Do którego Białorusini nie mogli żadnego posła wprowadzić). Myśmy sami do Sejmu nie poszli. Sejm uchwalił, ale my rozumiemy, że ta uchwała sejmu wielkiego autorytetu mieć nie może. Proszę Państwa, my gdyśmy chcieli przeprowadzić posłów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, to przeprowadziliśmy. (Głos: Z żydami). Sami, proszę Panów. A gdy nie chcieliśmy do sejmu wileńskiego, tośmy się wstrzymali. (Głos: Bo pieniędzy nie było). Nastąpiła zemsta władz, zemsta władz za to, że nie poszliśmy do wyborów,

tak jak i dzisiaj spotyka nas zemsta władz za to, żeśmy poszli i przeszli.

W Wilnie słyszałem rzecz niesłychaną na sądzie. Sądzone pewnego redaktora gazety litewskiej. Z ust prokuratora usłyszałem takie słowa: Ja wymagam zemsty prawa. To można sprawdzić w protokule. (P. Soltyk: Kto to powiedział?) Prokurator sądu okręgowego w Wilnie. Proszę Państwa, otóż pod znakiem zemsty prawa... (Głos: Ale zemsta prawa). Słyszę i tutaj o zemście prawa, czy to jest wymiar sprawiedliwości? I dziwnem jest, że prawnik — p. Bitner jest przecież prawnikiem — może mówić o zemście prawa, może być tylko wymierzona sprawiedliwość. (Głos: Może prokurator źle się wyraził. (Głosy na prawicy: Jeżeli prawo jest pokrzywdzone, to się mści). I otóż w tej sprawie wileńskiej wysłano obywateli za granicę. Sprawy sądowej im nie wytoczono, oskarżenia żadnego nie dano, bez badania wyrzucono ludzi, którzy się poprostu nie podobali.

My, z tej trybuny, domagamy się od p. Ministra Spraw Wewnętrznych i p. Ministra Sprawiedliwości, by wszcząć badanie i dochodzenie w tej sprawie. Niech komisja wyznaczona zbada, jak to jest w rzeczywistości. I jeśli wysłani są winni, niech im sprawę sądową wytoczą i niech sąd wyda wyrok, tembardziej, że niektórzy z nich już wrócili, jeśli zaś nie są winni, to w takim razie musi się pociągnąć do odpowiedzialności karnej gwałtcieli prawa.

Następnie sprawy obywatelstwa. Między innymi muszę zaznaczyć, że dla stwierdzenia obywatelstwa istnieje w Polsce 18 źródeł, t. j. ustaw, według których można określić obywatelstwo. Otóż każdy starosta, każdy kacyk kresowy określa tak, jak mu się podoba, i ludzie, którzy z dziada, pradziada mieszkali na tej ziemi, lecz którzy mu się nie podobali, a formalnie nie są zapisani do ksiąg stanowych, choć według traktatu Wersalskiego muszą mieć prawo do obywatelstwa polskiego, tego obywatelstwa nie dostają, są wyrzucani za granicę, poprostu są szykanowani. Pozbawienie obywatelstwa i odebranie paszportu obywatelowi Państwa Polskiego jest pewnego rodzaju łagodnym terorem politycznym, t. j. skazaniem obywatela na śmierć polityczną.

A następnie weźmy sprawy kościelne i cerkiewne. Tutaj praktyka rządów polskich jest taka, że stwarza konkurencję laurom męczeństwa Hryniewickich, Roppów i innych biskupów polskich, których wywoził rząd rosyjski. Oto niedawno zabrano gwałtem z Wilna biskupa Eleuterjusza (Głos: Nie słucha swoich władz). Ale nie z policją robi się to i nie Wam to chwalić chrześcijanie. Zabrano następnie biskupa grodzieńskiego i teraz właśnie przewozi się go do jakiegoś klasztoru, szczęśliwie że prawosławnego, bo Eleuterjusz jest obsadzony w klasztorze nie prawosławnym, ale katolickim (Głos: Z klasztorów robi się więzienie). Tak Panowie, z klasztorów robicie w ten sposób więzienie. Nie wchodzę w te sprawy bliżej, chodzi mi tu tylko o pogwałcenie praw i zasad ludzkich.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

A jeszcze jedna wielka krzywda się dzieje narodowi białoruskiemu, większa niż wywłaszczenie ziemi, niż odebranie szkolnictwa, to jest ta krzywda, która się dzieje wskutek jakiejś choroby, choroby pewnej części społeczeństwa polskiego; mianowicie: pewne warstwy polskiego społeczeństwa są chore na nienawiść. Nienawiść ta jest rozsiwiana na wszystkie strony. Nienawidzi się Niemców, nienawidzi się każdego sąsiada, nienawidzi się Rosjanina, nienawidzi się Białorusina (*Głos: Nieprawda*). Bardzo mi przyjemnie, z przyjemnością to oświadczenie przyjmuję. Nienawidzi się Ukraińca.

Otóż, proszę Panów, uważamy, że naród nasz rośnie w warunkach niezdrowych i sam może się zarazić tą nienawiścią. Teraz jest posłuszny prawu, raczej jest narodem, który prawo poważa i szanuje. Ale, Panowie, naród białoruski jest narodem zaciętym, jeżeli go ktoś zahaczy, to już trudno mu przebaczyć.

Doskonale rozumiem, że w rozpętaniu całej tej nienawiści jest pewna demagogja, demagogja warstw, które czują swój zbliżający się koniec, t. j. właśnie tych warstw, którym grunt z pod nóg się usuwa. U nas jest to warstwa ziemiańska, która czując to, chce oprzeć całą swoją siłę i nawet swoją zdolność do walki o życie na tej nienawiści narodowościowej. (*Głos: Nacjonaliści*). W umysłach zamroczonych nienawiścią wylęgają się urojenia bardzo niebezpieczne dla państwowości polskiej i dla zdrowia całego narodu polskiego. Jednym z tych urojeń jest, że się nie widzi tego, co jest, a widzi się to, czego niema. (*Głos: O to, to!*). Są Białorusini, są Ukraińcy, my posłowie, wszak jesteście dowodem tego, że są, ale Wy tego nie widzicie, nie chcecie tego widzieć. A wreszcie, że jeżeli są Białorusini, jeżeli są tam jacyś Ukraińcy, to bardzo łatwo ich spolonizować... (*Głos: Myli się Pan*).

Otóż, moi Panowie, dziś już minęły te czasy, kiedy tak łatwo wynaradawiano. Sam naród polski jest tego żywym przykładem. Litwa, proszę Panów, jest również doskonałym przykładem tego, że wynaradzić już nie można, a zresztą chociaż Polska niegdyś miała wielką siłę asymilacyjną, przez szlachtę przyciągała inną szlachtę do siebie, to dziś tych walorów asymilacyjnych, niestety, nie ma. (*Głos: A dlaczego?*). A nie ma tych walorów dlatego, że nie idzie zgodnie z temi zasadami życia, które tak często proklamuje: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Wybory rozbiły te urojenia, że niema Ukraińców i Białorusinów — bo oprócz niektórych wyjątków, którzy nadal trwają w zaślepieniu, kto przeszedł z naszych ziem białoruskich do Sejmu, kogo tu widzimy? Widzimy tych, którzy zupełnie wyraźnie szli pod flagę białoruską i widzimy znów „Wyzwolenie”, — to jest tych, którzy, przypuszczam, szczerze głosili wolność narodom, tych, którzy w swojej agitacji korzystali z języka białoruskiego, tych, którzy obiecywali autonomję terytorjalną Białorusinom. (*P. Witos: To nowe odkrycie!*

Wrzawa. P. Rudziński: Polska musi być krajem wolności, a nie nacjonalizmu. Na ławach mniejszości narodowych oklaski. P. Rudziński: Polska musi być wolnych ludów republiką. Otóż w gruncie rzeczy na tych ławach „Wyzwolenia” jest również kilku Białorusinów, nawet prawosławnych. (P. Soltyk: W „Wyzwoleniu”?). Tak, — jesteście, czy nie? (*Głosy: Jesteśmy*).

Otóż z terytorjum białoruskiego przeszli Białorusini, z wyjątkiem Wilna, gdzie w zwierzyńcu nacjonalizmu wileńskiego gnieździ się „Chjena” i z tego zwierzyńca mamy tutaj kilka okazów. (*Głos na prawicy: Pana by do Tiergartenu do Berlina, tam jest takich dosyć*). Ja wolę w Polsce, niż w Berlinie, a Pana, Panie Stroński, do Palestyny można posłać.

Kiedy przysła u ludzi roztropniejszych ta iluzja, zaczęto budować nową iluzję, inne urojenia bardzo niebezpieczne. — Wymyślono t. zw. większość narodową polską. I w sobotę mieliśmy przyjemność słyszeć całą teorię o tej większości polskiej z tej właśnie trybuny od czcigodnego prof. Głabińskiego. Gdyby to mówił nie profesor, nie dziwiłbym się, ale mówił to człowiek wykształcony, profesor, i mówił, że w najważniejszych sprawach polskich mogą decydować tylko Polacy sami. (*P. Rudziński: Bo oni chcą stracić Kresy... Oni chcą tylko Polski etnograficznej*). Takimi pojęciami posługuje się ten, bądź co bądź poważny człowiek — sprawy najważniejsze i większość polska. Sprawy najważniejsze! Jakże to są sprawy najważniejsze? (*P. Głabiński: Państwowe*). A gdzie tu są sprawy niepaństwowe? Czy Panowie przychodzą do Sejmu bufetem się zajmować, a nie sprawami państwowymi? (*Na ławach mniejszości narodowych oklaski*). My przychodzimy do Sejmu zajmować się sprawami państwowymi. (*Głos: W imieniu Grünbauma*). Nie, Panowie, w imieniu narodu białoruskiego, jako obywatele Rzeczypospolitej Polskiej. My przychodzimy pierwszy raz do tego Sejmu i przypatrujemy się nieco z oddali i nieco z ubocza, gdzie jest ta większość narodowa, o której Panowie mówią. Wy uważacie się za większość narodową (*wskazuje na prawicę*). Jeżeli wierzyć gazetom polskim prawicowym i lewicowym, to Wy wszyscy przedstawiacie 2 miliony ludności.

Inna znowu reszta Polaków — przedstawia 4 miliony Polaków. (*Głos: Wyborców*). Tak, wyborców. (*Głos: To duża różnica*). Więc gdzie jest ta większość? To jest znowu urojenie, podobne do tego, jakie ma stojący przede mną ksiądz, który patrząc, nie widzi, a słysząc, nie słyszy. Widocznie ma oczy nie ku widzeniu, a uszy nie ku słyszeniu. (*Głosy: Dobry teolog*).

Nie pomnę również, proszę tylko słuchać uważnie i do końca, układu z mocarstwami, t. zw. traktatu o mniejszościach narodowych. Traktat między głównymi mocarstwami a Polską, art. 6 brzmi: „Przynależność polską nabywa z samego prawa, przez sam fakt urodzenia się na terytorjum Polski, każdy, komu nie przysługuje pierwszeństwo korzystania z innej przynależności”.

Art. 7 powiada na wstępie: „Wszyscy obywatele polscy, bez różnicy rasy, języka lub religii będą

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

równi wobec prawa i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych i t. d."

(P. Głabiński: Nikt Wam tego nie odmawia. Głos: Przecież na podstawie tego prawa jest Pan w Sejmie).

Jesteśmy na podstawie tego prawa w Sejmie, dlatego, że to prawo zostało wykonane, ale to się Panom nie podoba i Panowie chcecie to zmienić.

Chcecie zmienić Konstytucję, chcecie zmienić ordynację wyborczą tak, że jeżeli ona nas teraz krzywdzi, to Wy byście jeszcze chcieli ująć nam tych praw i odebrać nam te prawa.

Więc co do traktatu, — przepraszam bardzo, że ten punkt poruszam, — rozumiem, że słusznie się polskim patriotom to niepodoba, że został on Polsce narzucony, — ale przyjęli i ratyfikowali go właśnie Pańscy przyjaciele i koledzy, Panie Głabiński. Byłoby słusznym, żeby taki traktat został narzucony i tym mocarstwom, które go Polsce narzuciły, a że to się nie stało, skłonny jestem przyjmując polski punkt widzenia na tę sprawę.

Ale Panowie robicie rzecz strasznie niebezpieczną, nawet dla istnienia Polski i ogromnie niebezpieczną i nieładną dla samego jej imienia. Wy swoim zachowaniem się chcecie dowiedzieć, że państwa, które narzuciły ten traktat, miały słuszość (P. Rudziński: To jest słusznie powiedziane. P. Głabiński: Wam nikt praw nie odmawia). Dalej, — Wasza teoria o większości o tem, że większość polska ma decydować o sprawach państwowych przeczy wszelkim normalnym pojęciom o nowoczesnym państwie, bo państwo nowoczesne musi zabezpieczać wszystkim obywatelom i każdemu w szczególności, niezależnie od rasy, niezależnie od religii, niezależnie od poglądów filozoficznych — wolność i równość prawa. Państwo tylko wtedy będzie mogło się ostać, wtedy tylko będzie cierpiane, jeśli równą opiekę będzie udzielało wszelkim narodowościom, nie przeszkadzając nikomu, gdy zechce swój język pielęgnować i swoją kulturę rozwijać. (Głos na prawicy: Przecież ma Pan Konstytucję). Tak jest, ale jeśli państwo tych zapowiedzi nie spełni, straci rację bytu, stanie się zawadą wśród ludzkości, zamieszkującej wspólnie cały obszar ziemski, zostanie potępione przez sąd rodzaju ludzkiego i zniesione, albo będzie musiało zaniechać wykonywania tej niemożliwej polityki. (P. Głabiński: Niech Pan to powie Niemcom i Rosjanom. Wesołość na prawicy). Panowie się śmiejecie, a z kogo? — z siebie! (Brawa i oklaski na ławach białoruskich). To, co powiedziałem, nie są moje słowa, ale to są słowa, które przeczytałem w książce znanego polskiego męża stanu i filozofa, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. (Głosy na ławach lewicy i białoruskich: Słuchajcie, słuchajcie! Oni nie znają tego!). Tak rozumiem zadanie państwa nowoczesnego i zadania Państwa Polskiego, tembardziej, że Konstytucja tego Państwa może służyć wzorem demokratycznej konstytucji i pod pewnymi względami może i nas zadowolić.

Zarzucać nam nielojalność względem państwowości polskiej i słyszemy stale pytania, czy stoiny na gruncie państwowości polskiej, czy nie? Otóż, całkowicie szczerze i jawnie z całą odpowiedzialnością za swoje słowa odpowiadam, iż poczuwamy się do jedności z całym narodem białoruskim. (Głos: Jakim?) Białoruskim, — naród a państwo, to zupełnie co innego — a naród białoruski bezwątpienia ma tendencje niepodległościowe. (Okłaski na ławach białoruskich i ukraińskich. Wrzawa. P. Rudziński do prawicy: Czy Wy, Panowie, wstydziecie się swojej niepodległości polskiej?) Przecież każdy naród ma prawo do niepodległości, tak samo Polacy, jak i Białorusini. (Marszałek dzwoni). Ten ideał niepodległości głęboko w sercu chowamy i piastujemy, ale jesteśmy lojalnymi obywatelami Państwa Polskiego, bardziej może, niż wielu z tych Panów, którzy tutaj siedzą. (Wskazuje na prawą stronę Izby). Proszę Panów, nie robimy i nie zamierzamy popełniać żadnych czynów, które mogą być karane przez prawo Rzeczypospolitej, inaczej mówiąc, rozumiemy tę rzecz ewolucyjnie, a nie rewolucyjnie i patriotom prawdziwym, ludziom uczciwym to całkowicie powinno wystarczać. (Brawa na lewicy). Panowie, my szanowaliśmy wasze walki o niepodległość, ale i Wy, Panowie, musicie uszanować nasze ideały. My nie chcemy być podobnymi do tych... (Posel Harusewicz przerywa). Niech się Pan nie odzywa, z jakiej racji? Nie chcemy być podobnymi do tych, którzy aczkolwiek w dobrej wierze, Panie Harusewicz, i aczkolwiek z pobudek patriotycznych, ale obłudnie wysyłali wiernopoddanicze depesze do Petersburga, wówczas, kiedy mogli ich nie wysyłać. (Bawa na lewicy. Marszałek dzwoni. Wrzawa na prawicy). My nie chcemy być w sytuacji... (Wrzawa).

Marszałek: Proszę o spokój.

P. Taraszkiewicz:

...niezręcznej tych, którzy mówili: „Przy tobie stoimy i stać będziemy Najjaśniejszy Panie”. (Wrzawa. Marszałek dzwoni). Zresztą, Panowie, mówię, że tych kilku słów dla ludzi uczciwych wystarczy, ale mógłbym dać przykłady. (Głos: Jakie?). Niestety, mógłbym dać przykłady. Otóż, jeżeli tu są szczerzy ludzie, jeżeli ks. Lutosławski jest szczerym katolikiem... (P. Chaciński: Niech Pan zaczeka, aż przyjdzie, ja mu powiem. Głos: Bez osobistych przytyków). Ja mówię tylko komplementy. (Głos: Godny obrońca). Otóż ks. Lutosławski może myśli o teokracji ponadpaństwowej (P. Chaciński: Co ma jedno do drugiego? Głupstwa Pan gadasz!), towarzysze socjaliści muszą mieć ideał związku republik socjalistycznych, ale nikt ks. Lutosławskiemu nie wytoczy za to procesu, albo socjalistom również nikt nie będzie tak mądry, aby proces wytaczać. Więc przypuszczam, iż pytania te są bezpodstawne, są podobne do pytania Piłata: Quid est veritas — a co to jest prawda? Zresztą przychodzimy do Sejmu nie po to, aby bawić się w słowne określanie: czy Państwo Polskie jest narodowe, czy jest narodowościowe? No, jeśli się Panom podoba powiedzieć, że jest narodowe, zgodzę się, niech będzie Państwo Polskie narodowe. (Głos: Tak jest).

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

Mnie o to nie chodzi, bo ja stosunku liczebnego jednej narodowości do drugiej zmienić nie mogę. Więc wszystko jedno: gdzie się kończy Państwo narodowościowe, a zaczyna narodowe? Czyży spór.

Zarzucając tę słowną gadaninę, poproście powiem, z czym my przechodzimy, jako lojalni, szanujący prawo obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, i czego my chcemy. A te żądania są następujące (Czyta):

Stojąc na gruncie autonomii terytorjalnej z Sejmem krajowym do czasu wprowadzenia statutu autonomicznego wymagamy:

1) natychmiastowego zaprzestania sztucznej kolonizacji i likwidacji osadnictwa wojskowego,

2) przejęcia wszelkich lasów na rzecz Państwa i wydania niezwłocznie odpowiedniej ustawy, normującej wyrąb lasów w celu zabezpieczenia kraju od zniszczenia.

3) wprowadzenia w życie reformy rolnej, zabezpieczającej przede wszystkim interesy ludności miejscowej małorolnej i bezrolnej, nadzielającej ją ziemią bez wykupu (Głos: Bez wykupu? P. Rudnicki: A Konstytucję uznajecie?) Tak, bo o ile się innym nadała bez wykupu, to i nam się także należy.

4) Zwrotu repartantom ziemi skonfiskowanej przez Państwo.

5) Odbudowy zrujnowanych przez wojnę wsi i miasteczek, tudzież pomocy repartantom.

6) Podnoszenia kultury rolnej a przede wszystkim krajowej przez założenie szkół agronomicznych, technicznych i rzemieślniczych.

7) Wolności organizowania się na polu życia ekonomicznego.

8) Natychmiastowego wydania ustaw, zapewniających ludności białoruskiej autonomię kulturalną i oświatową.

9) Dopuszczenie języka białoruskiego do samorządu, administracji i sądownictwa.

10) Niewtrącanie się władz administracyjnych do życia religijnego".

(Mówi):

Wtrącają się zaś nietylko do cerkwi prawosławnej, ale i do cerkwi katolickiej. (P. Rudnicki: Niema cerkwi katolickiej). A zatem do kościoła katolickiego. Bardzo przepraszam. Uczę się języka polskiego i można mi to wybaczyć, w przeciwnym razie będę prosił o pozwolenie mówienia po białorusku.

Marszałek: Na to nie pozwolę.

P. Taraszkiewicz:

Staram się mówić tak jak umiem. Chcę zaznaczyć, że o ile jest ksiądz Polak, to wolno mu w kościele prowadzić wszelką agitację, jeżeli zaś jest ksiądz białoruski, to rewirowy przychodzi z kartką

i zabrania księdzu mówić kazania w języku białoruskim. (Głos: A u nas w kościołach, co za agitację przed wyborami prowadzili?). Żądamy dalej (Czyta):

10) A więc niewtrącania się władz administracyjnych do życia religijnego.

11) Administracji z elementów miejscowych.

12) Wprowadzenia demokratycznych samorządów.

13) Sądów przysięgłych i wybieralności sądów pokoju, wreszcie

14) Terytorjalnej organizacji wojska.

(Mówi).

Przechodzę teraz do exposé p. Prezesa Ministrów. (Poruszenie). Wiele bardzo mamy krzywd niezaspokojonych, wiele mamy potrzeb, ale o tych potrzebach naszych p. Prezes Ministrów w swoim bardzo wyczerpującym w innych dziedzinach exposé raczył mówić bardzo mało. Nadmieniał tylko, że będzie stosowana Konstytucja. To się tak mówi u nas po białorusku: obiecanka cacanka, a durnomu radość. Ale my się tem zupełnie nie cieszymy i wiemy doskonale, że konstytucja konstytucją, a życie pozostaje życiem, i że w życie ta konstytucja się całkowicie nie wciela. P. Prezes Ministrów również nie dał, o ile można sądzić z jego exposé, żadnej rękojmi, że Konstytucja będzie wcielona. Słowem nic realnego nam nie powiedział. Wprawdzie słyszeliśmy komplementy o naszym żołnierzu, że jest dzielny, bitny i pojętny. Komplementy bardzo w gruncie rzeczy pochlebne dla naszego narodu, ale przypuszczam, że w Państwie Polskiem mamy nietylko prawo być mięsem armatniem, ale mamy również prawa do dobrodziejstw od Państwa. I dając Państwu swoje mienie, swoje życie, musimy mieć również i prawa. Jak do innych rządów, tak i do Rządu p. gen. Sikorskiego, mamy zastrzeżenie, mamy niepewność, wobec braku jasnego realnego programu, czy te zasady Konstytucji będą wcielone w życie.

Wobec tego wszystkiego, o ile partje polskie demokratyczne nie chcą wziąć całkowitej na siebie odpowiedzialności jawnej za ten Rząd, to my oczywiście żadnej odpowiedzialności mieć nie możemy i musimy się z pewną rezerwą względem niego ustosunkować, aczkolwiek nie chcemy przez swój stosunek względem tego Rządu wywołać jakiegось kryzysu, jakichś nowych zamieszek, które oby nie były. (Brawa i oklaski).

Marszałek: Głos ma p. Wachowiak.

P. Wachowiak:

Wysoki Sejmie! Smutne wypadki grudniowe postawiły na czoło Rządu naszego p. gen. Sikorskiego. Sytuacja w Polsce wtedy była groźna. Jest to zdanie całej niemal opinii w Polsce. Zdawało się wówczas, iż stoimy w przededniu wojny domowej. Odwagą było brać wówczas rządy, a zasługą niepospolitą uchronić skołataną nawę państwową od wstrząsów i ruiny. Pod tym kątem widzenia patrzy stronnictwo, które mam zaszczyt tutaj reprezentować, na Rząd, który nam w piątek przedsta-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

wił swoje exposé. Od Rządu tego, Rządu pozaparlamentarnego, istniejącego zaledwie miesiąc, cudów żądają niektórzy przedstawiciele tej Izby, zapominając, że od lat 4 żaden rząd żadnego cudu nie dokonał, zapominając, że Sejm Suwerenny sam nie zdołał ruszyć z miejsca maszyny państwowej.

Od czerwca roku ubiegłego, jak śmiało twierdzić można, rządu w Polsce nie było, aparat rządowy był właściwie na łasce losu. Rosły namiętności partyjne, nienawiść polityczna stawiała się z dnia na dzień coraz większa im więcej zbliżały się wybory, na których wszyscy w Polsce, jak na ostatniej desce ratunku, opierali swoje nadzieje. Wynik wyborów, nie dając zdecydowanej większości parlamentarnej, zamiast uspokoić rozpalili do białości walki partyjne. Okazało się, że po wysiłkach gigantycznych, rezultat był żaden. I wtedy to po ciężkich wypadkach grudniowych, po 11 i 16 grudnia, stanął na czele Rządu polskiego p. generał Sikorski. P. generał Sikorski przedstawił swoje exposé, musimy zająć wobec niego stanowisko. Nie będę tu mówić, albowiem to już uczynili przedmówcy, o wszystkich sprawach polityki zagranicznej i skarbowej, poruszę tylko kilka momentów, które moje stronnictwo specjalnie zainteresowały.

Otóż mogę stwierdzić z zadowoleniem, że stronnictwo moje całkowicie aprobuje stanowisko p. Prezesa Rady Ministrów co do mniejszości narodowych. Nie byłbym o tej sprawie mówił, albowiem doskonale w tej sprawie przemówił p. Korfański, ale jednakowoż spowodowała mnie do tego dziś mowa p. Spickermana. P. Prezes Rady Ministrów powiedział, że nie będzie tolerował tych, którzy mają obywatelstwo na wypowiedzenie. Otóż, przypuszczam, że to będzie zdanie olbrzymiej większości Izby. Nie będziemy tolerowali wypadków takich, jakie zdarzyły się w zachodnich województwach, gdzie obywatele polscy języka niemieckiego przyjmują ordery od obcego rządu; nie będziemy tolerowali, ażeby cała masa polskich obywateli niemieckiego języka, na kresach zachodnich, była prowadzona w listach ewidencyjnych oficerów niemieckich i tam awansowała. (Głos: Słuchajcie). Otóż zaznaczam, że p. Spickerman złą przysługę oddał sprawie niemieckiej, jeśli w ten sposób w Izbie dzisiaj przemawiał. Zapomniał widocznie p. Spickerman o tem, co się działo za czasów pruskich, zapomniał o tem, co się dzieje jeszcze na emigracji naszej w Westfalji, gdzie wychodźstwo nasze jest w niebywały sposób terroryzowane, gdzie nie ma praw obywatelskich, a to wychoźstwo już od 50 lat pracuje na kapitał niemiecki, nie ma tam dotąd szkół polskich i jest ono pozbawione nawet w dzisiejszej republice niemieckiej praw zagwarantowanych nową konstytucją. O tem zapomina p. Spickerman i zapomina także o tem, że na Śląsku Niemieckim dzieje się to samo, mimo, że konstytucja niemiecka gwarantuje rozwój swobodny obcym narodowościom, tak przynajmniej jest na papierze. P.

Spickerman musi przyznać, że w Polsce stosunki nieco inaczej się przedstawiają, niż jak on nam tutaj przedstawił.

Jeżeli zaś chodzi o kwestję żydowską, to również powiedzieć muszę, że całkowicie aprobujemy w tym względzie stanowisko zajęte tutaj przez p. Prezesa Rady Ministrów. My stać będziemy na stanowisku, aby w Polsce nikomu krzywda się nie działa, ażeby prawa pisane stosowane były jednakoowo wobec wszystkich bez wyjątku obywateli, jednak uważamy, że nie będziemy nikomu dawać przywilejów, a mam wrażenie, że jeżeli chodzi o stronę ekonomiczną, to żydzi, zwłaszcza w Kongresówce, w Galicji i na kresach mają przywileje wobec ludności polskiej i my przeciw tym przywilejom będziemy występować. Przyczynamy zresztą całkowicie prawo do swobodnego rozwoju naszym mniejszościom narodowym w ramach ustaw i Konstytucji.

Prezes Rady Ministrów poruszył sprawy wewnętrzne bardzo obszernie, zapowiadając w wewnętrznej strukturze państwa duże zmiany. Otóż z zadowoleniem przyjmujemy to do wiadomości, tem więcej, że przecież wybory na kresach dostatecznie musiały pouczyć Rząd o tem, że się tam dzieje źle, że nie podobna patrzeć dłużej z zamkniętymi oczyma na to, że zniechęcamy sobie na kresach wschodnich nie tylko mniejszości narodowe, ale zniechęcamy sobie całkowicie ludność polską. Szczęśliwy będę, Panie Prezesie Rady Ministrów, jeżeli Pan żelazną miotłą wymiecie tę stajnię Anoniasza, jaka jest na Wschodzie. Należy zaprowadzić tam zmiany w administracji in capite et membris od wojewodów począwszy, a skończywszy na ostatnim decernencie (Okłaski).

Jeżeli chodzi o wewnętrzną administrację w pozostałych częściach Polski, to i tutaj niema stosunków idealnych. Wszakże okazało się, że stosunki, jakie panowały w naszej policji państwowej, nie były dobre, a przedewszystkiem, jeżeli mowa o policji państwowej, to zwróciłbym uwagę Rządu na to, że trzeba podporządkować policję organom administracyjnym niższym, nie można powierzać tego, żeby policjant odmawiał starości posłuszeństwa, powołując się na to, że on podlega wprost ministerstwu. Otóż to na mocy mego doświadczenia w administracji, z praktyki mogę powiedzieć, że jest to błąd wielki, albowiem odejmuje się w sztuczny sposób władzę tym administracyjnym czynnikom, które są odpowiedzialne za porządek w kraju. Jeżeli zaś chodzi o zachodnie województwa, to i tutaj miałbym kilka skromnych życzeń. Mianowicie, po likwidacji Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej w administracji wewnętrznej zachodnich województw został jeszcze t. zw. Departament V, jako resztką b. Ministerstwa. (Głos: Mauzoleum). Może być, że kiedy ministerstwo się likwidowało, wówczas stosunki były specjalnie trudne. Ja sam należałem do likwidatorów ministerstwa, znam się na tych stosunkach, może być, że wtedy ten Departament miał rację bytu na jakiś czas. Jednakże z tego, co słyszę obecnie nie tylko od obu panów wojewodów

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

w województwach zachodnich, ale od samorządów, to zdaje się przemawiać za tem, aby ten Departament został jak najrychlej zniesiony. Faktem jest i ja p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych przedłożę w tej sprawie akty, bo nie chcę nużyć drobiazgiami tej Wysokiej Izby, faktem jest, że dzięki istnieniu tego departamentu, administracja, zwłaszcza w samorządach, których on jest władzą nadzorczą, cierni nierównie. Mam dowody a to, że akta dzięki temu, szły przez Departament V do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, szły niejednokrotnie przez 5, 8 do 10 miesięcy, zanim do celu swego doszły. (Głos: Dowody?) Dowody są tu w mojej tece i ja je wręczone p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Jeśli chodzi o Śląsk, który stronnictwu memu niezmiernie leży na sercu, to chciałbym zwrócić uwagę na to, że należałoby jak najrychlej obsadzić to województwo. Bo okazało się, że pierwszy wojewoda, ś. p. Rymer, zrobił to, co w jego siłach leżało, zrobił to, co w danych warunkach zrobić mógł, zrobił rzeczy wielkie. Ale Śląsk ma niezmiernie skomplikowana administracja, więc trzeba będzie tam posłać obecnie człowieka takiego, który będzie mógł w dobrym duchu kontynuować to, co tak doskonale zapoczątkował ś. p. Rymer. Przypuszczam, że człowiek taki znaleźć się powinien; przypuszczam, że powinien się znaleźć człowiek ze znajomością stosunków gospodarczych, aby ten przemysł śląski, który dziś jeszcze w dużej mierze służy kapitalowi niemieckiemu, aby ten przemysł polski, który idzie na zachód, stał się sługą rządu i Państwa Polskiego. (Oklaski).

Pozatem, Wysoka Izbo, co do samorządu domagać się będziemy wykonania wszystkich tych ustaw, które w tej Wysokiej Izbie zostały uchwalone. Niestety, nie można powiedzieć, że wszystkie te ustawy są ściśle stosowane. I tak np. mam przed sobą ustawę z dn. 17 lutego 1922 r. o państwowej służbie cywilnej, która w art. 30 powiada (czyta): „Urzednik od 8 stopnia służbowego w górę wykonujący władzę administracyjną lub skarbową, nie może posiadać na terenie podlegającym jego władzy przedsiębiorstwa rolnego, przemysłowego lub handlowego. Postanowienie niniejszego artykułu nie odnosi się do urzędów władz centralnych”. A ponieważ ta ustawa weszła w życie od dnia 1 kwietnia r. ub. musimy obstarzać przy tem, ażeby była przestrzegana. Stwierdzić jednak muszę, że nie tylko w województwie poznańskim, ale także na Pomorzu wielu starostów ma w swoich okręgach majątki. (Głosy: Starosta poznański). Otóż są rzeczy, które trzeba poruszyć, albowiem ustawy w Polsce nie powinny pozostawać tylko na papierze.

Pozatem chciałbym podnieść jeszcze jedną rzecz, a mianowicie, że nadzór nad samorządami wydaje mi się bardzo niewystarczający i że często zachodzą między samorządami a władzami nadzorczymi bardzo ostre scysje. Należałoby zwrócić

uwagę na ten punkt, ażeby nie powtarzały się takie wypadki, jak wieczne kłótnie wojewodów z radami miejskimi w różnych miastach. Specjalnie zwracam uwagę na te bolączki p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych.

Mówił p. Prezes Ministrów także o Skarbie. Ponieważ jednak p. Minister Skarbu zapowiedział wielkie exposé nad całokształtem spraw skarbowych, przeto pozwolę Panowie, że nie będę obecnie zajmował tu stanowiska do poszczególnych zagadnień, albowiem to zbyt dalekoby nas zaorwało — są to kwestje trudne, nad którymi warto bardziej szczęśliwo i spokojnie debatować aniżeli przy wielkiej debacie politycznej, jakiej dziś jesteśmy świadkami. Faktem jest, że budżet musimy wyrównać, na to niema rady, jakimi środkami — wszystko jedno, bo dopóki tego nie wyrównamy, nie możemy mówić o pożyczkach zagranicznych. Była tutaj o tem mowa i ja uznaję, że bez pożyczki zagranicznej nie uratujemy skarbu, ale zagranica tak o nas pisze, jak nas widzi. Jeżeli nie uratujemy budżetu własnymi siłami, zagranica nie będzie skora do żadnej inwestycji.

Mam tu cyfry, wzięte z wybitnych prac ekonomicznych, i z tych cyfr wynika, że w r. 1921, kiedy w Czecho-Słowacji wynosił podatek 82 miliony funtów szterlingów, kiedy biedna, wojną zniszczona Jugosławia wydobyla z siebie 39 milionów fszt., w Polsce zapłacili za ledwie 8 milionów fszt. Jeden Czech płacił 20 razy tyle podatku, ile każdy z nas, a zwycięski Francuz 70 razy więcej.

Otóż to jest dowód, że trzeba radykalnie zmienić dotychczasową politykę skarbową. Nie można szczerzyć nikogo, a przedewszystkiem tych warstw, które na wojnie dorobiły się olbrzymich majątków. Nie można szczerzyć obywatelstwa ziemskiego — trudno, muszę o tem mówić — bo tego podatku nie ściga się równomiernie. Muszę stwierdzić na mocy znajomości stosunków w b. dzielnicy pruskiej — dlatego o tem mówię, bo najlepiej te stosunki znam — że od 8 lat, a więc od początku wojny światowej nie stwierdzono subhasty wielkiego majątku, podczas kiedy przed wojną liczny procent tych majątków szedł na subhastę. Możecie Panowie stwierdzić, że życie w majątkach ziemskich prowadzi się obecnie ponad stan, że lada obywatel ziemski ma automobil itd., a Państwo jest biedne. Hypoteki są splecione, albo jeżeli na nich ciąży jakie ciężary, to są one fenigowe, szelagowe.

Nie mówię tego o ziemiaństwie dlatego, żeby siać rozgoryczenie w tej Izbie i uprawiać demagogję, bo oświadczam, że i robotnik musi płacić na równi z innymi, bo on Polskę kocha i wie, że Skarb jest w rozpaczliwym położeniu, ale chodzi o to, żeby obciążenie obywateli Państwa było sprawiedliwe i równomierne.

Żałuję, że Ministerstwo Skarbu nie zajęło się dotąd energicznie polityką dewizową i wywozową. Jest rzeczą niebywałą, o czem mi opowiadał jeden z wybitnych przedstawicieli tej Izby, zresztą pracowicie, że nasz przemysł drzewny np. opływa w obce waluty. W Gdańsku, w Berlinie, w Londynie, w Paryżu konta dewizowe firm polskich są znaczne, a jednak Państwo z tych dewiz nie korzysta. (Prezydent Ministrów Sikorski: Zarządzono

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

spis). Ja nie mówię o tem, żeby przemysłowi zabrać wszystkie dewizy. Sam jestem człowiekiem zbyt praktycznym i wychowanym w życiu gospodarczem, żeby nie rozumieć, że nie można wszystkich dewiz odbierać przemysłowi, albowiem on musi je mieć na potrzeby importu i nie powinien o nie prosić Rządu, ale jednak to co zbywa, powinien oddać Rządowi, na to niema ratunku, jeżeli kursy dewiz w kraju nie mają osiągnąć zawrotnej wysokości.

Pozatem chcę specjalnie zwrócić uwagę na eksport drzewa. Ceny drzewa podskoczyły w ostatnich tygodniach i miesiącach do niebываłej wysokości. Ja nie wiem, co p. Minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych powie na to, że niejednokrotnie także lasy państwowe w niebываły sposób podbijały ceny drzewa, co znowu odbije się oczywiście na cenach innych produktów i ostatecznie płacić muszą zawsze ci najbiedniejsi i najubożsi. Otóż, nad temi sprawami należałoby się zastanowić i w tym względzie energicznie poczynić reformy.

Mówił dalej p. Prezes Ministrów o tem, że zamierza zrewidować dotychczasową politykę w dziedzinie przemysłu i handlu, a mianowicie, że zamierza wycofać duże kredyty, jakie w setkach milionów tkwią w przemyśle. Rzecz jasna, że ja nie należę do tych, którzyby przemysł polski chcieli rujnować, ja rozumiem, że ten przemysł, jak np. w Łodzi, nie zawsze bez państwowych kredytów obejść się może, ale rozumiem również, że Rząd powinien zaopiekować się sprawą tych kredytów w sposób bardzo energiczny. Rząd powinien zbadać, czy te kredyty idą na produkcję, czy też na wzbogacenie się poszczególnych firm i jednostek. W tem tkwi sedno zagadnienia. Dlatego z przyjemnością usłyszałem, że p. Prezes Rady Ministrów chce tę politykę pożyczkową poddać gruntownej i energicznej rewizji.

Skoro jestem przy kwestji przemysłu, jeszcze na jedno zwrócę uwagę, mianowicie, że trzeba pilnie baczyć, aby przemysł obcy, kapitał obcy, który lokuje się obecnie w przemyśle naszym, jak np. na Śląsku, w Galicji Wschodniej, a w ostatnich czasach i u nas w Poznańskim, był należycie nadzorowany, żeby musiał dostosować się do wewnętrznych stosunków polskich, żeby nie pracował wyłącznie dla zysków z pominięciem kwestji społecznych, kwestji robotniczej i t. d.

Otóż dalej Rząd powinien zaopiekować się także tem, ażeby przemysł polski, np. w b. dzielnicy pruskiej, ten przemysł, stworzony ogromnym nakładem siły społeczeństwa b. zaboru pruskiego przed wojną europejską, nie przechodził w ręce wrogich nam żywiołów. Czytałem ciekawy artykuł, na który całkowiec się piszę, senatora ks. Adamskiego w „Postępie”, artykuł bardzo słuszny, w którym ksiądz senator dowodzi, jakie to jest nieszczęście, że ten przemysł w b. dzielnicy pruskiej przechodzi w ręce obce. Cóż, kiedy w kilka dni potem dowiedziałem się niestety, że tak samo jedna z tych fabryk, która dzięki energii ks. Adam-

skiego została założona, fabryka „Sarmatia” w Poznaniu, jedna z największych wytwórni papierosów w Polsce, także przeszła w ręce obcych, wrogich nam, bo żydowskich kapitałów!

Niepodobna, proszę Panów, jeżeli tutaj o tych kwestjach mówimy, pominać też kwestji, która nas najwięcej dziś boli i która, jak zhora, ciąży na życiu Polski, to jest kwestji szalejącej drożyzny. Pewno, że to jest zjawisko bardzo skomplikowane, ale niemniej przeto wszyscy razem, jak jesteśmy, powinniśmy się wziąć do roboty, aby tej hydrze najniebezpieczniejszej, jaka gnębi Polskę, łeb urwać. (*Głosy: Słusznie*). Powinniśmy kłaść wagę na to, aby nowoutworzona Komisja do Walki z Drożyzną nie była, jak tyle innych komisji sejmowych, tylko na papierze, ale żeby pchnęła robotę ustawodawczą w Wysokiej Izbie na ten temat.

Do jakiego stopnia dochodzi niedza w szerszych warstwach robotniczych, inwalidzkich, urzędniczych i tych najniebezpieczniejszych z nieszczęśliwych, wdów i sierot — tego dowodem nasze statystyki sanitarne i rewizje lekarskie dzieci w szkołach, które potwierdzają, że młode pokolenie jest odżywiane nienależycie, że jest nieubrane, bosa i nagie — i jeżeli ma być u nas lepiej, to rząd i społeczeństwo tą sprawą energicznie zająć się powinny.

Jeżeli mowa o orgji wywozowej, która w dużej mierze powoduje tę wielką drożyznę, zwracam uwagę na konwencję polsko-gdańską, która na oścież otwiera drzwi paskarzom niemieckim, którzy wywożą towary nasze do Berlina. I Panie Prezesie Rady Ministrów, te towary nie idą przez granicę zachodnią, ale idą przez Gdańsk i na to trzeba zwrócić uwagę.

(Przewodnictwo obejmuje Wicemarszałek Z. Seyda).

A teraz muszę poruszyć jeszcze w dłuższym wywodzie sprawę dalszych gałęzi administracji, mianowicie sprawę sądownictwa. Szanowni Panowie wiedzą, że jest niebezpieczną rzeczą dla posła polskiego, który kocha swój kraj, który nie chce, żeby z tej trybuny o takiej instytucji, jak sąd, coś ujemnego padało, że nie jest to łatwym zdecydować się na mówienie bez ogródek o tych rzeczach. Ja też przypuszczam, że z tego tytułu nie może być żadnych nieporozumień, albowiem to co mówię, dotyczy przeważnie sądów najniższej instancji, od których, chwala Bogu, jest jeszcze apelacja. Jednakowoż muszę mówić, albowiem moje stronnictwo, szerokie rzesze robotnicze i stojąca za nami inteligencja, zbyt ciężko odczuwa niesprawiedliwość tych sądów na własnej skórze, albowiem ludność naogół do tych sądów, o ile chodzi o kwestje polityczne, nie ma zaufania. O tych sprawach mówić muszę. Zdarzyło się przy końcu października w Poznańskim, w sądzie ostrowskim, gdzie stanęli dwaj oskarżeni, nie członkowie mojego stronnictwa, ale członkowie P. S. L. Piast; ci dwaj panowie byli oskarżeni o to, iż rozbili wiec, nie mówię jaki, nie chcę wymieniać komu, chodzi tu nie o osoby, ale o rzeczy. Ci panowie więc byli oskarżeni o to, że rozbili wiec. Otóż sąd zawyrokował dla jednego 12, a dla drugiego 15 miesięcy więzienia. Ale ten sam sąd potem, 3 listopada, rozpatrywał sprawę

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

zająć na wiecu N. P. R. w Odalanowie, gdzie pobito posła, a jednemu z wiecowników, przewodniczącemu wiecu, złamano dwa żebra i po wysłuchaniu i zaprzysiężeniu posła polskiego i po przesłuchaniu i zaprzysiężeniu czterech dalszych świadków, którzy poznali zлочyńców, zwolnił obwinionych rzekomo dlatego, że nie miał dostatecznych dowodów. (*Wrzawa. Głos na lewicy: Pewnie do ósemki należeli.*)

Wicemarszałek Seyda: Proszę o spokój, głos ma p. poseł Wachowiak.

P. Wachowiak: Gdy mówię o sądach, to kilka ogólnych uwag pozwolę sobie zrobić pozatem, co tu powiedziałem, a mianowicie: sądy nasze okręgowe w b. dzielnicy pruskiej decydują ostatecznie i nieodwołalnie w kwestjach robotniczych, w kwestjach sporów między pracodawcami i pracownikami. Teraz prawie wszędzie te sądy uznają, że dostatecznym powodem zerwania kontraktu jest strajk robotnika. Tego uznać z punktu widzenia prawnego bym nie mógł, gdyż strajk jest dozwoloną bronią robotnika. Sąd nie przyznaje pracownikom rolnym deputatów na czas choroby, nawet na czas stosunkowo krótkiej choroby, przez co wywołuje bardzo wielkie niezadowolenie i sarkanie. Zachodziły wypadki, że właściciele ziemscy pod groźbą wydalenia ze służby odciągali robotnikom część deputatów za karę za to, że np. brali udział w strajkach. Należałoby zwracać szczególną uwagę na to, ażeby przy strajkach ekonomicznych nie używano nigdy wojska do tłumienia, bo to nie podnosi autorytetu wojska, ale burzy i drażni ludność. (*Wrzawa.*)

Dalej stwierdzono przed sądem okręgowym w Gnieźnie, którego akta każdej chwili Panowie mogą przejrzeć, że urzędnik polski, komisarz — podam jego nazwisko p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych, gdyż nie chcę go tu wymieniać — rozpajał żołnierzy i oni milami pędzili robotników. (*Wrzawa.*)

Wicemarszałek Seyda: Proszę o spokój.

P. Wachowiak: Za bierną obecność (*Głos: Przyjaciół się odezwał*) przy obelgach wymierzył sąd okręgowy w Bydgoszczy karę 8 miesięcy tylko dlatego, bo chodziło o tłumienie strajków. (*Głos: Za to, że słuchał, jak wymyślali.*) Powiem jeszcze o jednej sprawie, to jest drobiazg, ale niesłuchanie jaskrawo ilustruje te stosunki. Otóż za obrazę starosty Dalbora z Inowrocławia jeden z moich adherentów partyjnych dostał rok więzienia. To można by jeszcze zrozumieć, bo nie wiadomo, jaka to była obraza, ale charakterystyczną jest motywacja wyroku. Nazwiska sędziów przytoczę tu, bo mam nadzieję, że p. Minister Sprawiedliwości skorzysta z tego i pouczy tych panów, jak mają postępować. Otóż to byli sędziowie Chwojko i Michnik. Odczytam motyw wyroku, aby się nie omylić, dosłownie. Piszą więc w motywach wyroku, co następuje: „Czyn oskarżonego jest tem więcej oburza-

jący i karygodny, ponieważ należy on do menerów N. P. R., która w Sejmie głosowała za wolnym handlem”. (*P. Dąbski: Powinszować, Panie Prezydencie, z tymi panami daleko się nie zajędzie.*)

Ostatecznie tak tragicznie rzecz się nie skończyła, albowiem sąd wyższej instancji zniósł ten skandaliczny wyrok i zawyrokował 1000 mk. grzywny. Ale Panowie zrozumiecie, że podobne wyroki podkopują zaufanie do sądów i szkodę przynoszą autorytetowi państwa.

Proszę Panów, w b. dzielnicy pruskiej w dwóch województwach mamy pewnego rodzaju stan wyjątkowy, albowiem niema rewizji wyroków sądów okręgowych jako instancji apelacyjnej. Rewizję przeciw tym wyrokom zniesiono z rozkazu Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej, a więc zaraz po rewolucji. Brak sędziów nie może być dostateczną przyczyną, żeby ten stan wyjątkowy trwał w b. dzielnicy pruskiej dalej. Nie możemy dopuścić, aby każdy sąd, mały sąd okręgowy był w swoim rodzaju sądem najwyższym, który decyduje w ostatniej instancji.

Ale to jest sednem mych wywodów i o to mi głównie chodzi — niezwłocznie należy, zdaniem mojem, zaprowadzić kolejność powoływania sędziów nieprawników, oraz dać obwinionemu możliwość odrzucania powołanych sędziów niezawodowych z ważnych przyczyn. Chodzi tu o polityczne procesy. Panowie mi przyznają wszyscy — i z lewicy i z prawicy — że jest rzeczą niedopuszczalną, aby sąd, składający się z 5 sędziów, miał trzech sędziów niezawodowych, np. narodowych demokratów, którzy mają sędzię enpeerowca, bo wtedy oczywiście sprawę przegłosują i on dostanie się do kozy za nic. Zresztą nie chcę podejrzewać tych sędziów tak, jak to uczynił niesłusznie p. poseł Spickerman, iż robią to świadomie, gdyż nie wierzę, żeby to się działo świadomie.

Bardzo mężnie postawił tutaj p. Prezes Rady Ministrów kwestję robotniczą. Muszę powiedzieć — mężnie, ponieważ dotychczas w tej Izbie żadnego Prezesa Rady Ministrów nie słyszałem, któryby tę bądź co bądź drażliwą w tej Izbie kwestję tak otwarcie i szczerze postawił. Całkiem otwarcie to przyznaje. Prawda, że ten program, który dał p. Prezes Rady Ministrów, jest bardzo skromny. (*Głos: Homeopatyczny.*) Homeopatyczny, jeżeli kolega tak chce. Jednak p. Prezes Rady Ministrów przedstawił tutaj pewne minimum tego, czego robotnik polski dziś domagać się może i musi i oświadczam z tego miejsca, że robotnik polski, widząc ciężkie położenie Państwa, widząc beznadziejne położenie Skarbu, rozumie, że dziś nie czas po temu, żeby żądać w tej dziedzinie wykonania programu maksymalnego. (*Głos: Ale ubezpieczenia można wprowadzić.*) I o tem właśnie chcę mówić, Panie Kolego, proszę mi nie przeszkadzać. Należy zaprowadzić, zwłaszcza w Kongresówce, ubezpieczenie na starość i od wypadków nieszczęśliwych. To jest rzecz pałaca. (*Prezydent Ministrów Sikorski: Ma być unifikacja.*) Będę się cieszył, jeżeli unifikacja Państwa obejmie też ubezpieczenia społeczne.

Jeżeli tu już mówię o kwestji społecznej, to cinę jedną rzecz poruszyć, o której moi szanowni przedmówcy, a także p. Korfanty w swoim do-

Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

skonałem przemówieniu nie mówili. Mianowicie, chciałbym poruszyć kwestję naszej emigracji do Francji. Szanowni Panowie wiedzą, że stosunki, jakie się u nas rozwinęły na rynku pracy, są bardzo złe, zwłaszcza jeżeli chodzi o województwa zachodnie — sytuacja przedstawia się prawie beznadziejnie, albowiem bezrobocie z dnia na dzień wzrasta. Ma to rozmaite przyczyny ekonomiczne, a między innymi i tę, że rząd nie wydaje wielkich sum na roboty publiczne, tłumacząc się, że skarb jest pusty. (*Wrzawa*).

Wicemarszałek Z. Seyda: Panowie, proszę o większy spokój dla mówcy.

P. Wachowiak: Skutek jest ten, że mnóstwo robotników naszych musi emigrować do Francji i może to będzie Panów interesowało, że liczba tych emigrantów, dziś we Francji się znajdujących, przekracza 150.000, to znaczy, że jest to liczba tak duża, że rząd polski, że państwo polskie, a także ta Wysoka Izba, muszą się zająć losami tych emigrantów. (*Głos na prawicy: Bardzo słusznie*). Bo nie wystarczy mieć konwencje pisane, jeżeli się nie dopilnuje, aby one były wykonane. Ja uznaję lojalność władz francuskich w tej dziedzinie, uznaję, że rząd francuski robi, co może, czego dowodem, że między innymi zwrócił się do nas, z propozycją, żebyśmy zwiedzili kolonie polskie we Francji. Jednak, Szanowni Panowie, to nie wystarcza. My musimy stworzyć przy poselstwie paryskim ekspozyturę specjalnie dla tych spraw, gdyż jeden attaché emigracyjny nie wystarczy, i wdzięczny jestem tym panom, którzy nie dawniej, jak w ostatnich dniach, tę rzecz zapoczątkowali.

Dostałem b. wiele listów z Francji, w których robotnicy nasi opisują swoją dolę i niedolę. Otóż jest rzeczą ciekawą, co tu jeden z tych ludzi tak szczerze i prosto pisze:

„Naszem pragnieniem jest zgodne współzycie z narodem francuskim, ale stanowczo żądamy lepszego traktowania nas, jako narodu bratniego”.

A dalej żądamy rewizji konwencji francusko-polskiej, żądamy utworzenia ochrony robotników, żądamy od Sejmu Rzeczypospolitej, żeby się nimi zajął, i wreszcie żądamy, co jest również ważne, ażeby uregulować kwestję opcji na zasadzie Konstytucji polskiej i Traktatu Wersalskiego. Otóż myślę, że Rząd polski sprawy tej dopilnuje i proszę p. Ministra Spraw Zagranicznych, ażeby tymi biedakami się zajął. Muszę również zwrócić uwagę p. Ministra Spraw Zagranicznych, że do tej pory niema konwencji między Polską a Francją, któraby uregulowała należne za czas wojny świadczenia Francji na rzecz naszych rodaków. Przed wojną było bardzo wielu naszych rodaków we Francji, którzy wskutek inwazji zostali zniszczeni. Podczas kiedy obywatele francuscy, którzy zostali zniszczeni przez wojnę, otrzymali wynagrodzenie, to nasi rodacy czekają na to, ponieważ niema do tej pory odpowiedniej konwencji pomiędzy Francją a Pol-

ską. To jest sprawa również pałaca, która musi być jak najprędzej załatwiona.

A dalej kiedy już mowa o kwestji emigrantów, muszę poruszyć kwestję Westfalji. Szanowni Panowie wiecie, że w tym roku blisko 20.000 rodzin optantów polskich z Westfalji wraca do kraju. Są to ludzie, którzy rekrutują się przeważnie z województw zachodnich. Otóż w Poznańskim w różnych powiatach: poznańskim, szamotulskim, grodziskim siedzą już niektórzy z nich i czekają zmiłowania Bożego, mieszkając w barakach, lecz do tej pory żadna władza tymi ludźmi się nie zajmuje.

Otóż w roku zeszłym, korzystając z pewnych funduszów Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, zainicjowaliśmy utworzenie w Poznaniu wielkiego komitetu reemigracyjnego dla optantów i dzięki poparciu władz rządowych, a mianowicie dzięki poparciu, jakiego nam udzielił p. Jastrzębski, wydostaliśmy od rządu sumę 150 milionów marek, za którą wybudowaliśmy kilka pięknych domów robotniczych, przez to daliśmy ludziom zatrudnienie i dach nad głową. Ale to jest, naturalnie, kropla w morzu tego, co zrobić należy. Dlatego kładę sprawę tę Rządowi na serce i proszę, aby Rząd nie miał węża w kieszeni, jeżeli chodzi o optantów. Ci ludzie, którzy na zachodzie pracowali tyle lat, ci ludzie, którzy nie stracili swojej narodowości mimo wszelki ucisk, zasługują na to, ażeby, przyszedłszy do kraju, znaleźć dach nad głową i pracę.

Jeżeli mowa o ochronie pracy, to nie mogę pominąć z tego miejsca bardzo przykrej rzeczy, a mianowicie masowego wydawania terminatek robotnikom na 1 kwietnia r. b. Jest to rzecz bardzo bolesna i przypuszczam, że sprawa ta nie powinna znaleźć sprzeciwu w tej Wysokiej Izbie. Otóż uważam, że należy wpłynąć na obywateli ziemskich, ażeby się usatkwali, ażeby nie zachodziły takie rzeczy, jakie podaje nam Związek Zawodowy w swojej statystyce, z której wynika, że 14.000 osób dostało terminatki na 1 kwietnia. Oczywiście wzbudza to ogromne rozgoryczenie, tem więcej, że te terminatki dawano często z powodów politycznych, dlatego, powiedzmy, że ktoś głosował tak, a nie inaczej, że należy do tego, czy innego związku zawodowego. Myślę, że taka broń polityczna jest bronią niebezpieczną i w interesie zgody w kraju, w interesie zgody w tej Izbie, nie należałoby do takich praktyk dopuszczać. Materiał, który posiadam, w tej sprawie oddam p. Ministrowi Pracy i Opieki Społecznej, ażeby należyty z tego zrobił użytek.

Jeżeli tutaj mowa o terminatkach zwykłych, o terminatkach wydawanych ludziom z domenów prywatnych, to tembardziej nie można tolerować wydawania ze względów politycznych terminatek w domenach państwowych. Korzystałem z obecności p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych i apeluję do niego, aby nie pozwolił wyrzucać robotników, zatrudnionych w domenach państwowych, aby nie tolerował, że prześladowane są robotnika za przekonania polityczne. Domeniarze na własności państwa złoty zrobili interes, a niestety większa ich część nie rozumie, że Państwo nie może pozwolić na to, aby robotnika, który stał w obronie legal-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

nych władz i Naczelnika Państwa, wyrzucano na bruk z majątku państwowego.

Potrącił także p. Prezydent Ministrów o reformę rolną. Jabym pragnął podkreślić, a to słyszałem w tej Wysokiej Izbie z jednej i z drugiej strony i wszyscy jesteśmy w tem zgodni, że obecna ustawa jest de facto umieruchomieniem tej reformy. Trudno, tylko niemądrzy ludzie nie nazwaliby rzeczy po imieniu. Ta ustawa musi być zmieniona, jeżeli ma mieć sens. Zwracam też uwagę na to, że nawet najlepsza ustawa nie przyda się na nic, jeżeli problemu finansowego, tego najważniejszego zagadnienia, nie rozwiążemy. Byłem świadkiem następujących rzeczy: kiedy oddałem pod przymusowy nadzór jeden z majątków b. dzielnicy pruskiej w zeszłym roku, nagle zjawiła się u mnie delegacja robotników, która powiedziała: „Jak można oddawać ten majątek pod administrację, jak można go parcelować, kiedy nas biedaków los wypędzi do Westfalji albo Nadrenji?” Tak jest, póki się nie rozwiąże problemu finansowego, póki się nie zapewni osadnikom pewnej pomocy rządowej, póty na nic się zda reforma rolna, dlatego też Wysoka Izba powinna sprawę załatwić z punktu widzenia finansowego i nie zapominać o robotniku rolnym.

A teraz Szanowni Panowie pozwolą, że korzystając z okazji generalnej debaty politycznej, powiem kilka słów o ogólnem położeniu politycznem Polski, albowiem uważam, że niedobrzebym uczynił, gdybym szczerze i otwarcie nie powiedział tego, co mam na sercu. Przypuszczam, że ta otwartość i ta szczerzość wyjdzie na dobre naszym obradom, że ona wyjdzie na dobre dalszej pracy tej Izby, i dlatego pozwólcie, Szanowni Panowie, że z całą otwartością, nie, aby jątrzyć, ale aby prawdę powiedzieć, będę tu mówił.

Niektórzy Panowie krytykowali ostro zarządzenia, jakie Rząd poczynił dla utrzymania praworządności i poszanowania urzędzeń państwowych. Na nic się przyda bagatelizowanie dziś sytuacji, która nastąpiła w grudniu, a którą każdy wówczas uważał za groźną. Była taką także zdaniem naszych przyjaciół zachodnich i prawie wszystkich rezydujących w Warszawie obcych posłów. Wybujale walki partyjne, brak taktyki i umiaru, tak koniecznego w dzisiejszych stosunkach w duszy narodu rozdartego, pozbawionego przez 150 lat własnej państwowości, niestety ciężkie pozostawiły ślady. Naród, który był długo przez obce władze prześladowany, nie umie uszanować własnych urzędzeń państwowych i praw, które sobie nadał. To jest smutne, ale prawdziwe. Nie wystarcza stwierdzenie tego smutnego stanu rzeczy, trzeba dążyć do naprawy tych bolączek, jeżeli nie mamy się stać współwinnymi nieobliczalnych następstw dla wyzwolonej a drogiej nam wszystkim Ojczyzny. Mówicie Panowie, że rządy po wypadkach grudniowych stały się militarystyczne. I rzecz dziwna, i zgoła niezwykła w praktyce parlamentarnej, że lewica, i centrum, ta lewica, która zwykle walczy przeciw wszelkiej autokracji, militarzowi i uciskowi, ta lewica, to centrum w całej

pełni uznały zarządzenia, które Rząd poczynił, a prawica, która jest pochopna do stosowania metod militarystycznych nadzwyczajnych, ta prawica przeciwstawiła się gwałtownie tym zarządzeniom, twierdząc, że one są nieprawne, antikonstytucyjne i t. d. (*P. Diamand*: Gdy ja biję, a gdy mnie biją, to jest różnica. *Wesołość*).

Powiedziałem, Szanowni Panowie, że złą wświadczylbym przysługę ewentualnemu w tej Izbie porozumieniu, gdybym chciał przemilczeć to, co złe, gdybym nie chciał nazwać czarnego czarnem, a białego białem. Stwierdzenie obiektywnego stanu rzeczy może wyjaśnić sytuację, może przybliżyć pewne stronnictwa tej Wysokiej Izby do siebie dla pozytywnej współpracy.

Nikt w tej Izbie, Szanowni Panowie, nie zaprzeczy, że propaganda, podjęta przez leaderów i polityków pewnych stronnictw jako antyrządowe — co przecie jest dozwolone w każdym państwie konstytucyjnem, — że ta krytyka, rzucona w szerokie warstwy, musiała swoją wybujałością wzbudzić rozjątrzenie, nieufność, i w konsekwencji ochnać elementy sfanatyzowane, niewyrobione politycznie, do obozu już nie przeciwrządowego, ale do obozu przeciwnego podstawom konstytucji państwa. Ta namiętna walka, nie kontrolowana przez rząd dawniejsze, musiała wywołać ferment i doprowadzić do tego, czego tutaj w Warszawie byliśmy świadkami. Rozfanatyzowanie było już widoczne przed wyborami, i stawało się coraz groźniejsze, kiedy okazało się, że Sejm nowy przez swój skład okazał się niezdolnym do szybkiej pracy. Rzadko w którym kraju Europy, a także reszty świata, namiętności polityczne były do tego stopnia spotęgowane. Bezkarnie lżono najwyższe dostojenstwa Rzeczypospolitej, w setkach gazet powtarzano świadomie i nieświadomie kolportowane kłamstwa, aby podkopać autorytet osób rządzących, a skutek był taki, iż podkopano autorytet państwa jako państwa.

Uznaję prawo krytyki a nawet krytyki ostrej, ale wszystko ma swoje granice, i darujcie Panowie, że powiem bez osłonek i ogródek — granic tych nie potrafili uszanować nawet ci, którzy czytali dzięki swojemu stanowisku społecznemu, czy dzięki swemu wykształceniu powinni byli zrozumieć, że nie wicherzeniem buduje się ojczyznę. Granic tych nie potrafił uszanować niestety, całkiem szczerze mówię, duży odłam kleru polskiego, tego kleru, któremu Polska w czasie niewoli tyle zawdzięczała (*Oklaski na lewicy, głosy*: Hańba. *Głos*: Ks. Krysiński w Kartuzach odmówił nabożeństwa żałobnego za duszę s. p. Narutowicza). Granic tych nie potrafiła uszanować, jak to wiemy z wypadków grudniowych, część młodzieży polskiej, która zamiast pilnować swego zaniedbanego podczas wojny europejskiej wychowania i wykształcenia, zaczęła wirać się do spraw bieżących, wynosząc politykę na ulicę i biorąc udział w burdach, nie przynoszących młodzieży zaszczytu. Szczerze mi żal tej młodzieży, którą podczas wyborów wciągnięto do czynnej roboty politycznej, odciągając od pracy, a już objawem wręcz chorobliwym były wypadki grudniowe.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

Nie zapomnę nigdy w mojem życiu dnia 10 grudnia 1922 r., kiedy w różnych częściach Warszawy gromadziła się młodzież akademicka razem z gawiedzią uliczną i tworzyła wiece i pochody, którym się policja i władze bezpieczeństwa bezczynnie przypatrywały. Nie zapomnę, jak chłopięta, które napewno nie nauczyły się jeszcze w szkole, gdzie leżą Włochy, krzyczały: Niech żyje Mussolini, niech żyje faszyzm włoski! (Głos: Kto ich tak nauczył? Wrzawa. Głos: Panie Soltysiak, jak tam w Toruniu było?). Psychoza ta była powszechna, psychoza ta była straszna, a nie była ona właściwością tylko Warszawy, bo daleko groźniejsza była w reszcie kraju. (Głos: Jak było w Kościanie). Wytworzyła ona atmosferę duszącą, która była nie do zniesienia, atmosferę, która musiała doprowadzić do katastrofy.

Panowie, poddawaliście tu ostrej krytyce zarządzenia sądów doraźnych w województwach, także i zachodnich. Uważam, że Rząd za to, co zrobił, musi przed Izbą odpowiadać, jednakże w imieniu stojących za mną grup robotniczych i tej inteligencji, która się dokoła nas grupuje, mogę oświadczyć, że zarządzenia te żadnego sprzeciwu u nich nie wywołały.

Stwierdzam, że była istotnie orgja nienawiści, potęgowanej ślepem jądrem prasy. Nie chcę nużyć Wysokiej Izby niezliczonymi szczegółami, o których donoszono mi w mnóstwie listów, pisanych przeważnie przez ludzi prostych, którzy z rozpaczą pytali: Czy jest rząd w Polsce, czy go niema? (Wrzawa). Rozpacz musi ogarniać tego prostego człowieka, który od lat czterech nic więcej nie widzi, jak tylko ciągle wzajemne szarpanie się i obrzucanie się błotem, rozpacz ogarniać musi ludzi codziennej pracy, którzy tęsknili za tą Polską, a którym ją teraz przedstawiono, jako Polskę bandytów, masonów, koniokradów, złodziei i żydów. (Brawa na lewicy. Wrzawa, różne okrzyki na prawicy. Głos na lewicy: Tak Panowie pisaliście i mówiliście na wiecach. Teraz wstydzicie się!) Panowie rozumieją, że tak postępować nie można, jeśli nie chcemy stać się grabarzami ojczyzny (Różne okrzyki na prawicy). Uważam, moi Panowie, że to stare łacińskie przysłowie „veritas vos liberabit” i tutaj w tej Wysokiej Izbie może być zastosowane (Głos na prawicy: Ale co za często i za długo, może być niezdrowe! Wrzawa, różne okrzyki).

Wicemarszałek Seyda (Dzwoni). Proszę o spokój.

P. Wachowiak. Ja pozwolę sobie mówić tylko o tych sprawach, co do których zebrałem materiał, mianowicie o akcji prasy w b. dzielnicy pruskiej, i będę o tem mówił, czy to się komu podoba, czy nie. Otóż jedną z najstydniejszych tego rodzaju gazet była znana już dziś w Warszawie gazetka prowincjonalna, wychodząca w mieście powiatowym Kościanie (Głosy na lewicy: Własność pośła Chłapowskiego). Od trzech miesięcy w tej gazetce co-

dzień pisano przeciw rządowi, przeciw urządzeniom państwowym. Pozwolę sobie pokazać tylko kilka kwiatków, odsyłając zresztą szanownych kolegów do biblioteki, gdzie numery tej gazetki dla każdego są przystępne.

W nr. 283 z r. 1922 pisze się pod nagłówkiem „Krwawa walka o polskość Polski” po wyborze Narutowicza: „Już nie jest Polska, tylko Judea”, potem domyślniki, a dalej „ratujcie się sami... bądźcie gotowi”... a nazajutrz ta sama gazeta w nr. 284 pisze artykuł wielki, pod nagłówkiem „Bezwyznaniowiec”: „Przed dwoma dniami nie wierzył w Boga, był bez wiary, a wczoraj przed krucyfiksem przysięgał... Zadrzały bramy piekielne w godzinie tej zniewagi, gdzie bezwyznaniowy woła na świadka Boga i jego mękę”. (Wrzawa na lewicy). Proszę panów, ażeby panowie spokojnie wysłuchali, bo nie ma celu irytować się, to są przecież tylko fakty (Głos na prawicy: Sam się irytuje).

A teraz nr. 286, gdzie pisze się o nabożeństwie w Kościanie, na którym ksiądz Stępczyński wygłosił patriotyczne 1½-godzinne kazanie, po którym tłum wyruszył na rynek i uchwalili znana panom skandaliczna rezolucję, którą miał czelność wysłać do Marszałka Sejmu. (Głos: A gdzie był starosta?). P. starosta dostał urlop od p. wojewodv.

W nr. 288, to znaczy w dwa dni później, pisze się o Niewiadomskim w ten sposób: „Naród polski obrażony w swych najświętszych uczuciach wydał krzyk oburzenia”.

Proszę panów, to, co tu przytaczam, jest tylko drobiazgiem. (Wesołość na sali). Ja tego rodzaju rzeczy mogę przytoczyć Panom mnóstwo. Tu jeszcze szczegół charakterystyczny. „Pielgrzym” redagowany przez ks. Hewelke w Pelplinie w nr. 150 po śmierci Narutowicza—to jest już większa gazeta niż Kościańska—pisze, że masoni trwumfują, bo wybór prezydenta był zadecydowany dnia 22 września 1922 w Magdeburgu na jeździe masonów, i tam postanowiono wybrać Piłsudskiego, a w razie niemożności jego wyboru innego masona. (Śmiech. P. Dubanowicz: Panie kolego, szkoda czasu! Głos na lewicy: To dowód, jaką bronią Wy walczyacie, to Wasze gazety, Wasza prasa). Panowie, jabym takich gazet mógł przedstawić bez liku, do nich należy taka gazeta, jak starogardzka kaszubska, która jest subwencjonowana przez Rząd i wiele innych pism, nie mówiąc o tych wielkich, o których zaraz będę mówił.

Bardzo się ucieszyłem, gdy szanowny i czcigodny profesor Głabiński zaprzeczył z tej trybuny kategorycznie, jakoby prawa strona Wysokiej Izby dążyła do jakichkolwiek gwałtownych przewrotów w Polsce. Otóż Szanowni Panowie, mam przed sobą artykuł, którego wyjątek, a Pan Marszałek pozwoli, że tytuł później wymienię, pozwolę sobie przeczytać: „Nie na próżno manifestowano gorąco przed poselstwem włoskim na cześć Mussoliniego. Od niebezpieczeństwa rządów obcych i lewicy nie usunie kraju sama akcja parlamentarna. Naród musi przemówić śladem Włoch, także innymi czynnikami swej woli, zrozumiałszemi dla swych dzisiejszych władców”. To pisała gazeta „Kurier Poznański”, wychodząca w Poznaniu, na której

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

czele stoi jeden z członków tej Wysokiej Izby. *(Okrzyki na lewicy: Dwuch! P. Michalak: Pana Kozickiego organ. Głos na lewicy: Kozicki i Petrycki).*

Proszę panów, ja nie należę do tych ludzi, którzyby żądali jakichś ograniczeń zbyt wielkich dla prasy, ale bądźmy sprawiedliwi. Nie widzimy w tej prasie krytyki takiej, jaka być powinna, nie jest to krytyka dozwolona, przynajmniej w moim najgłębszym moralnym, patriotycznym przekonaniu, a Panowie mi przyznacie, że przecież do patriotów polskich mogą się zaliczać. *(Głos na lewicy: A w czasie wyborów jak to było?)* Ja poruszam tę kwestię dlatego, aby zrzucić ją z sumienia, bo mnie dusiło to wszystko, co się pisało, i będę Panów prosił, abyście to oburzenie, któremuście tu dawali wyraz, przeniesli na wasz teren. *(P. Dubanowicz: Dlaczego Pan nie mówi o drugiej stronie? Wrzawa).* Gdy się Panowie uspokoiicie, to będę dalej mówił.

Wicemarszałek Z. Seyda.

Panowie, proszę o absolutny spokój dla mówcy.

P. Wachowiak.

Szanowni Panowie! Większy od nas powiedział, że „woli być w kraju, gdzie nic nie wolno, niż w kraju, gdzie wszystko wolno”. Szanowny p. prof. Głabiński, odmawiając poparcia rządowi, pod koniec zaznaczył, że to są rządy militarystyczne, na które się zgodzić nie może. Do pewnego stopnia ma rację. Uważam, że stanem normalnym jest rząd parlamentarny. Ale jeżeli p. prof. Głabiński tak drastycznie zwrócił się pod adresem p. Sikorskiego, to przypominę, że opinia Panów przed miesiącem była inna, i ta opinia przez miesiąc radykalnie się zmieniła. Dlaczego? nie wiem. Mam tu wyjątek artykułu, pisanego w Waszym piśmie przez jednego z najwybitniejszych członków Waszego stronnictwa *(czyta)*:

„Wypadki poszły zbyt szybko, a zaznaczyły się hańbą, która zawisła nad Polską i grozą, która Polskę do podstaw wstrząsnęła! czyn mężny i postawa męża, który chwycił w takiej chwili ster, rzuconej na burzliwej fali i ruiny nawy państwowej, uratował spokój, godność i całość państwa!”

A dalej pisze:

„Więc znowu, więc już dojrzeliliśmy do upadku, a dziś żyjemy jeszcze nietylko dzięki stanowczemu czynowi generała Sikorskiego, ale żyjemy, bo niema osoby prawnej, która rzecz martwą i niczyją podjąć i zająćby mogła”.

A potem pisze:

„Męska ręka i niezwykły takt czynników sterujących podczas interregnum stłumiły zarzewie, nie dopuścili do czynów rozhułałych namiętności i doprowadziły Rzeczpospolitą do tchu.”

A pod koniec, co wszystkich w tej Wysokiej Izbie się tyczy. *(Głos: Pana także)* — siebie nie

wykluczam, bo także jestem członkiem tej Wysokiej Izby — pisze on:

„Ale wierzyć musimy w żywotność narodu i musimy wierzyć, że po ciężkiej a ostrej niemocy nietylko zdrowy organizm szybko przychodzi do zdrowia, ale nawet osiągnąć zwykły nieznanym przedtem stan i stopień zdrowia. Gdy wszakże to była przedewszystkiem niemoc duchowa i moralna, nie da się pojąć powrót do zdrowia bez wielkiego moralnego oczyszczenia i wglądnięcia w siebie”.

A więc, kto ten artykuł pisał? Człowiek, który jest znany zagranicą i ten, który Waszym dyplomatom i mężom stanu pomagał przy pracach traktatowych, — profesor Eugenjusz Romer.

Szanowni Panowie, do zgody trzeba się na-giać, a nie wywyższać. Rząd gen. Sikorskiego nie jest naszym rządem i, kiedy będziemy mieli wyraźne kontury gabinetu parlamentarnego, musi się rząd pozaparlamentarny usunąć. Generał Sikorski prosto, po żołniersku, stawia się do dyspozycji tej Wysokiej Izby. Wobec obecnej sytuacji Narodowa Partja Robotnicza Rządowi nie odmówi konieczności państwowych, a rządowi konieczności — poparcia.

Kiedy przed miesiącem wysunięto generała Sikorskiego na Prezydenta, panowie z prawej strony tej Izby uważali, że szkoda jego młodych sił na to najwyższe stanowisko. Sami Panowie proponowali wówczas, aby stanął na czele gabinetu, — dziś zmieniło się Wasze stanowisko *(P. Głabiński: Ale gabinetu parlamentarnego)*.

Narodowa Partja Robotnicza, wierna swojemu programowi, konsekwentnie dążyć będzie do gabinetu parlamentarnego, nie chcąc i nie mogąc dopuścić do bezrządu w Polsce, uznaje rząd pana Sikorskiego za rząd pozaparlamentarny, nie przeciwnoparlamentarny, za rząd konieczności państwowych.

Narodowa Partja Robotnicza wierzy, że osoba gen. Sikorskiego daje gwarancje, że nikt lepiej od niego w tej chwili nie mógłby przygotować gruntu do gabinetu normalnego, parlamentarnego. Dlatego, Szanowni Panowie, Narodowa Partja Robotnicza przyjmuje jego exposé do zatwierdzającej wiadomości, a dalsze stanowisko wobec gabinetu uzależnia od tego, w jaki sposób nowy gabinet program swój urzeczywistni. *(Na lewicy oklaski).*

Marszałek (obejmuje przewodnictwo). Głos ma p. ks. Ilków.

P. ks. Ilków:

Wysoka Izbo! Przystępując od określenia i do objaśnienia stanowiska galicyjskiego klubu ukraińsko-włociańskiego, muszę zastrzec się *(Głos: W czyjem imieniu?)* wobec wygłoszonego w dniu 19 b. m. exposé p. Prezesa Rady Ministrów, gen. Sikorskiego, mianowicie, biorąc pod uwagę tę część exposé, traktującą o mniejszościach narodowych, która nazywa naród nasz zamieszkujący niegdyś, jak i dziś, ziemie Pokucia, Podola i Grodów Czerwonych, narodem „małoruskim”, czy ruskim.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza rozprawa).

Naród nasz, Wysoka Izbo, jest narodem ukraińskim, i my jesteśmy częścią tego wielkiego narodu, w którego obronie praw państwowych czyż nie wojska polskie, jak niegdyś sławne hufce Napoleona, wkroczyły były do Kijowa? I czyż nie z reprezentacją tego samego narodu rozprzestrzeniającego się nad rzeką Dnieprem ze swoim Piemontem jasnym Kijowem, rząd polski zawarł traktat w Rydze?

Jeżeli zatem sam Rząd Polski urzędownie używa tego terminu wobec braci naszych i ziomków z za Zbrucza, to nie możemy żadną miarą zgodzić się, jako reprezentanci tej narodowości, żeby naród nasz innym mianem, jak narodem ukraińskim nazywano. Po 1) termin — „małoruskiej narod” — został narzucony naszemu narodowi, wbrew woli przez despotę rosyjskiego — cara, w r. 1709 po nieszczęśliwej bitwie pod Pottawą, a znikł z upadkiem caratu i pogromem Rosji, i już rząd Kiereńskiego, który przyszedł wtedy do steru, zwrócił się w tym czasie do generalnego sekretarjatu ukraińskiego, wyjaśnił to i przywrócił nazwę „ukraiński naród” na oznaczenie naszego narodu.

2) Mowę ukraińską Akademia Nauk w Petersburgu jeszcze w r. 1905 za Mikołaja II w odpowiednim memorjale przyznała jako ukraińską, a nie małoruską. Termin ten jest znany wszystkim mocarstwom zagranicznym. Termin ten jest znany przez poetów polskich, szkoły ukraińskiej, jak Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Czajkowskiego i innych.

Uważam ten akt wspomniany przez p. Prezesa Rady Ministrów, jako manewr taktyczno-polityczny, w którym p. Prezes Rady Ministrów chce dowiedzieć się o stanowisku naszym w tej Wysokiej Izbie. Jest to zupełnie rzeczą usprawiedliwioną, komentarzy dalszych nie potrzebuje.

Mówił dalej p. Prezes Ministrów: (Czyta) „Konstytucja nasza, uchwalona przez czysto polski Sejm suwerenny, gwarantuje wszystkim obywatelom bez jakichkolwiek różnic nie tylko bezpieczeństwo, spokój i równość wobec prawa, lecz także pełną możność rozwoju kulturalnego, a wreszcie swobodę pielęgnowania swych odrębności językowych i wyznaniowych”.

Mniemam również, że dzisiaj, kiedy na ławach poselskich tego Wysokiego Sejmu zasiadają reprezentanci małoruscy z Małopolski wschodniej, kiedy pobór do wojska w tym kraju miał przebieg najzupełniej normalny, nieliczni zwolennicy t. zw. rządu Petruszewicza zrozumieli wreszcie błędność i szkodliwość stosowanej przez nich wobec Państwa taktyki. Rząd zagadnienia powyższe traktować będzie z całym realizmem politycznym, dążąc do możliwie szybkiego a trwałego ułożenia się stosunków wśród zamieszkujących Małopolskę wschodnią obywateli. W związku z tem chciałbym podać kilka uwag, które rzucą światło na wyjaśnienie tych kwestyj, poruszonych w tym exposé.

Zaznaczę i podkreślę, że kiedy jak kiedy, ale dziś właśnie należy sobie uprzytomnić szereg epok

historycznych, szereg dodatnich i ujemnych okresów narodu ukraińskiego w stosunku do narodu polskiego i odnieść to do zagadnienia racji samodzielności państwowej narodu ukraińskiego.

Abstrahując od wszelkich teorii, historycznie zostało stwierdzonym, że myśl samodzielności narodowej Ukrainy, jako całości, wypłynęła wyłącznie z koncepcji międzynarodowej polityki w Europie, Austrii, i Niemiec w stosunku do Rosji tak przed wojną światową, jak i w czasie wojny. Stąd też wynika, co zresztą widzimy, że nie dążyły do tego prądy dziesiątek milionów nieprzygotowanego narodu ukraińskiego, ani też nie były to immanencje siły narodu, któreby były ostoją realnych hasel i argumentów tej ideologii.

O ile zaś o tem mówiono twierdząco, to przeciwnie było to tylko dekoracją poglądów patriotycznych.

Nic też dziwnego, że upadek i pogrom Austro-Niemiec był upadkiem i grobem samodzielności Ukrainy, dalszy zaś rozwój stosunków i bieg wypadków bezwzględna siła faktów związał ten naród z najbliższymi złymi, czy dobrymi sąsiadami z Polską, Rumunją, Sowiekami i Czechami, tak dalece, że krwawe, ciężkie, ofiarne, kilkumiesięczne zamieszki, mające na celu przeciwstawienie się temu kierunkowi, mimo wpływów angielskiej polityki i męża stanu, jak Lloyd George, spełzły na niczem, a nawet sprzyjająca, jak się zdawało Anglii swego czasu, w czerwcu 1919 r. wyrzekła się zastępstwa planu neutralizacji Galicji Wschodniej, jako samodzielnego państwa na czas prowizorium, kiedy chodziło o uregulowanie stosunków na Śląsku na korzyść Niemiec. Dodawszy do tego sprawę desinterement 26 maja 1919 r. co do Galicji z ramienia rządu Petlury, wypowiedzenie wojny Denikinowi, wrogie stanowisko b. rządu Petruszewicza, do tego groźbę rewolucji światowej w Europie w razie zwycięstwa Sowieków, Ententa nie widziała innego wyjścia, jak zgodzić się na zajęcie całej Galicji przez wojska polskie, aż po Zbrucz i Styr. Tak rzecz została wprowadzona w życie, czego obecnie jesteśmy świadkami.

Nie będę poruszał sprawy innych części ziem ukraińskich, ale ograniczę się do b. Galicji Wschodniej, będącej dzisiaj pod Rządem Polskim, tembardziej, że cały naród nasz z największym zainteresowaniem śledzić będzie bieg i kierunek naszej pracy sejmowej, od wyników której zależeć będzie gwarancja współżycia i spokoju na przyszłość, dlatego to my, Ukraińcy, musimy zdać sobie jasno sprawę i spojrzeć prawdzie w oczy.

Jedynie dziecko mogłoby pomyśleć, że dyplomatycznym aktem Ententy czy papierowem rozporządzeniem Ligi Narodów Polska da sobie odebrać to, co ma dzisiaj w swoim posiadaniu. Ona dobrze zdaje sobie sprawę, że od rozporządzenia do egzekutywy daleko, a po drugie ani za Ukrainę, ani za Litwę czy Galicję, czy Białorusi Ententa nie myśli prowadzić wojny z Polską. Bo i któż miałby to robić? Przecież nie Francja, nie Japonja, nie Italja, ani nawet Anglja.

Widzimy, że z wyczekującego stanowiska trzeba nam nareszcie wyjść, jeśli chcemy, ażeby

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

z naszym narodem ktoś się liczył, a tembardziej, jeśli się nie chcemy znaleźć poza nawiasem polityki w Europie, gdyż wojny z całym światem prowadzić nie możemy. Uważam, że to, co powiedziałem, nie potrzebuje również dalszych komentarzy.

Wysoka Izbo! Pierwszy to raz od powstania Państwa Polskiego stają reprezentanci narodu ukraińskiego w Sejmie Rzeczypospolitej, jako posłowie ziem halickich, niegdys Pokucia, Podola i Grodów Czerwonych. — Wejście nasze do Sejmu łatwym nie było, gdyż tak wyborcy nasi, jak i my, wobec terroru grupki politycznych emigrantów, kierujących z zagranicy, ryzykowaliśmy życiem swoim i mieniem. Życiem też przypłacili to ludzkie tej miary, których ceniom cześć, i cześć ich pamięci. — Są to ludzie tacy: Pierwszy — Sydor Twerdochlib (*Oklaski, głosy: Cześć! Posłowie wstają*), literat i poeta, profesor gimnazjalny we Lwowie. Wasyl Pihulak, rolnik, organizator chłopskiej partji i kandydat na posła ze wsi Isposa, woj. stanisławowskie. — Bachmaniuk, kandydat, wójt i organizator chłopskiej partji z Rosochacza, pow. kołomyjski, woj. stanisławowskie. Berezowski, nauczyciel i organizator, województwo tarnopolskie. Juryj Petryczuk, strażnik dróg powiatowych, Krzyworównia, pow. kosowski, woj. stanisławowskie, Łanowy, urzędnik, organizator, woj. lwowskie.

W okręgu stryjskim, — kilka ofiar, w okręgu zaleszczyckim także i wszędzie, w innych miejscowościach. Ludzie ci krwią swoją przelaną zapieczętowali, zamknęli tę kartę i rzucili niejako kamień węgielny pod historyczny rozwój kulturalny i ukonstytuowanie się stosunku narodu ukraińskiego do narodu polskiego.

Wysoka Izbo! Losy narodu ukraińskiego to pasmo tragicznych zmagania się z losem przeciwnym i przemożnymi wrogami. Szereg wojen i powstań ze zmiennem szczęściem prowadzonych rzucił nas zawsze w objęcia bądź Polski, bądź Rosji, bądź Szwecji lub innych, a to dla znalezienia w połączeniu z nimi ostoju dla dalszego naszego życia narodowego.

Mimo tej martyrologji duch narodu ukraińskiego nie upadł. Duch narodu ukraińskiego żyje i żyć będzie. Duch narodu upomina się od nas, jedynych reprezentantów, a stojących silnie przy swej wierze grecko-katolickiego kościoła, a mających możność przemawiania z tej trybuny parlamentarnej, byśmy, prawdzie hołd składając, oświadczyli, że będąc zmuszeni wybierać między Rosją a Polską, zmuszeni jesteście i wolimy wybrać Polskę (*Brawa i oklaski*), gdyż ona jako demokratyczna, konstytucyjna republika daje rękojmię swobodnego rozwoju dla naszego narodu, a natomiast Rosja swoim despotyzmem narzucała nam zawsze swój język i wyznanie, czego chyba jasnym dowodem jest czarna w historii Rosji karta prześladowania unitów na ziemi wołyńskiej.

Ustała bratobójcza walka z chwilą, gdy zabrakło poduszczeń zagranicznych, opierających się

na rządach obcych i wrogich nam żywiołów, które wyzyskiwały w ten sposób łatwowierność polityków ukraińskich dla własnych celów, a naród ukraiński z natury spokojny i zgodny wysłał nas tutaj, wprawdzie w małej liczbie, do wyciągnięcia w jego imieniu ręki do zgody (*Oklaski*). I mamy nadzieję, że Panowie Posłowie, którzy reprezentujecie rdzennie polski naród, tej ręki dziś wam podanej nie odtrąćcie. (*Oklaski*).

Tak jak szczerze my, reprezentanci narodu ukraińskiego swoją dłoń do zgody wyciągamy, tak od Was Panowie reprezentanci narodu polskiego oczekujemy, byście w dobrem zrozumieniu interesu przystąpili wspólnie do gojenia ran, zadanych naszemu narodowi przez wojnę światową, tak pod względem ekonomicznym jak i pod względem społecznym. W tej myśli stawiamy bądź co bądź obfite postulaty:

1) Założenie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie,

2) Przystąpienie do zakładania szkół średnich, niższych, przemysłowych i rolniczych z językiem wykładowym ukraińskim, a w szczególności szybkie upaństwowienie dotąd istniejących prywatnych gimnazjów... (*Wrzawa*).

Marszałek. Proszę nie przerywać mówcy.

P. ks. Ilków: i szkół rolniczych i ludowych,

3) Reaktywowanie wszystkich urzędników i funkcjonariuszy państwowych z prawem awansu, których ze względów politycznych do służby państwowej nie przyjęto lub przymusowo spensjonowano.

4) Powrót do kraju wszystkich tych urzędników, nauczycieli i sług państwowych narodowości ukraińskiej, którzy ze względów politycznych do zachodnich i północnych prowincji przeniesieni zostali i to kosztem Rządu.

5) Natychmiastowe wstrzymanie kolonizacji wschodnich województw i przeprowadzenie reformy rolnej z korzyścią dla miejscowej ludności włościańskiej w miarę potrzeb.

6) Energiczne podjęcie odbudowy kosztem Państwa zniszczonych wojną światową osad ukraińskich, między innymi cerkwi, szkół i innych kulturalnych instytucji.

7) Wstrzymanie zamierzonej przez Rząd likwidacji biur powiatowych odbudowy kraju, gdzie odbudowa nieukończona albo wcale nieprowadzona; rewizja wszystkich koncesji na handel drzewem i wyrab lasów państwowych poprzednio wydanych, jak firm Z. P. Rol., firmy Gea i innych, oraz zakaz wywozu drzewa z terenu wschodniego pod pozorem odbudowy kraju.

8) Dostawa z państwowych lasów drzewa dla odbudowy i taniego opału dla biednej ludności, jako też wydatna pomoc w odbudowie większych gospodarstw, wreszcie rozszerzenie serwitutów na rzecz włościan, jak wypasu bydła, zbierania chróstu, leżaków, jagód i grzybów.

9) Przyznanie natychmiastowej zapomogi dla ludności górskiej i podkarpackiej, zagrożonej z powodu słoty głodem, przez zaaprowidowanie jej w

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

żywność, jak i dostarczenie nasienia na wiosenne zasiewy.

10) Utworzenie gminnych spichlerzy na potrzeby ludności, wydawszy odpowiednie zarządzenia po gminach.

11) Podtrzymanie i wydatna pomoc dla ukraińskich instytucji spółdzielczych, ekonomicznych i finansowych, o ile ich cele zmierzają do pomocy i podniesienia gospodarstwa wiejskiego.

12) Utworzenie na terenie zamieszkałym przez ludność ukraińską stajni dla chowu i hodowli rasowego bydła i odpowiedni rozdział tegoż między włościan.

13) Zakaz spekulacji zbożem, a w szczególności surowy zakaz kupowania i sprzedaży zboża na piu przez zawodowych spekulantów.

14) Uwzględnienie w wojsku opieki duchownej i kulturalno-oświatowej dla elementu ukraińskiej narodowości.

15) Natychmiastowe wprowadzenie w życie uchwalonej już ustawy o samorządzie, a w szczególności natychmiastowe przeprowadzenie wyborów do rad gminnych, powiatowych i sejmików.

16) Uwzględnienie obywateli ukraińskiej narodowości przy obsadzaniu posad i naznaczaniu w administracji państwowej, w stosunku ilości mieszkańców Ukraińców w państwie, a) utworzenie Ministerstwa dla Spraw Ukraińskich, a w najgorszym razie utworzenie ukraińskich departamentów przy ministerstwach; b) odpowiednie obsadzanie posad przy województwach, starostwach, urzędach skarbowych, sądowych i innych przez kandydatów ukraińskiej narodowości w województwach wschodnich, jakoto posad wojewodów, ich zastępców, starostów i naczelników sądów.

17) Równouprawnienie języka ukraińskiego we wszystkich urzędach państwowych i gminnych, zaopatrzenie tych urzędów także w ukraińskie napisy oraz drukowanie rozmaitych formularzy, kwestionariuszy i biletów kolejowych w języku polsko-ukraińskim.

18) Natychmiastowa wypłata odszkodowań za rekwizycje, dokonane przez wojska polskie, jakoteż rewizja spraw odszkodowań wojennych z czasów wojny światowej, dłużnych przez b. Austrię, Niemcy i Rosję i ewentualna likwidacja tych szkód, w myśl traktatu pokojowego, zawartego w r. 1920 w Saint Germain i Wersalu.

19) Uregulowanie poborów duchowieństwa obrządku grecko-katolickiego przez przyznanie odpowiedniej dotacji i dodatków drożyznianych, jakoteż unormowanie i podwyższenie pensji, oraz przyznanie dodatków drożyznianych dla wdów i sierot po księżach.

20) Unormowanie i odpowiednią dotacją płacy dla djaków w porozumieniu z ordynariatami.

20) Przyspieszenie regulacji rzek i potoków górskich (Czeremosz, Prut, Łomnica) oraz naprawy dróg komunikacyjnych.

22) Podjęcie kroków celem zasypania i wyrównania rowów i okopów strzeleckich, pozosta-

łych z czasów wojen w celach intensywnej uprawy roli.

23) Równouprawnienie obywateli narodowości ukraińskiej przy przyjmowaniu służby przy policji państwowej, a w szczególności przyjęcie do służby Ukraińców, którzy służyli w żandarmerji austriackiej.

24) Uporządkowanie spraw utworzenia nowych probostw grecko-katolickich, zakaz wyrąbywania lasów erekcyjnych i zajęcie ich na cele odbudowy cerkwi, probostw po cenach maksymalnych.

Wysoka Izbo! Każdy naród dąży do swojej samodzielności państwowej, jako do swego ideału. Nic też dziwnego, że naród ukraiński w chwili dziejowej rozpadnięcia się kordonów, w chwili upadku państwa austriackiego i pogromu Rosji, zerwał się również do walki o swoją niepodległość. Był to odruch ducha narodowego, był to czyn piękny, aczkolwiek nierealny. Nierealny, gdyż naród ukraiński nie miał dość siły, nie miał dość ludzi intelektu dla uformowania własnej państwowości, a ponadto jasno zarysowała się różnica pod względem dążności między ludnością ukraińską, zamieszkałą w dawnym zaborze austriackim a ludnością ukraińską z pod zaboru rosyjskiego. Dziś, gdy jasno zdaliśmy sobie sprawę z wypadków ostatnich lat, widzimy tylko jedno wyjście — oparcia się o Polskę (*Brawa*), przez co możemy utrzymać ducha narodowego, a z czasem z Polską złączyć, jako dwa bratnie narody przy dalszych przewrotach dziejowych będziemy mogli cały naród ukraiński zjednoczyć. (*Brawa i oklaski*). To też dla tej idei pragniemy dzisiaj na tych ziemiach ukraińskich, włączonych do Polski, w których ludność od tysiąca lat zamieszkała, związkami krwi związana zgodnie z sobą żyje, tę zgodność utrzymać i zacieścić tak, ażeby wszyscy te ziemie zamieszkujące mieli równe prawa i równe obowiązki. (*Brawa i oklaski*). Na tem stanowisku zgody stojąc i na dowód zawarcia jej dzisiaj między narodem polskim a narodem ukraińskim, oczekujemy zupełnej amnestji za wszystkie polityczne przestępstwa, do chwili otwarcia Sejmu z wyjątkiem notorycznych faktów mordu. (*Brawa*). Niech ta amnestja będzie dowodem, że zgoda między zwaśnionymi narodami zaistniała, a winy obopólne darowane.

Wysoka Izbo! Reasumując swoje wywody, w imieniu Klubu Ukraińsko-Włościańskiego, który chociaż liczebnie mały ale przedstawiający reprezentację największej mniejszości w Polsce, bo stanowiącej prawie $\frac{1}{4}$ całości ludności w Państwie, mniejszości najsilniejszej, z której głosami bezwarunkowo każdy rząd, jaki był i jaki będzie, liczyć się musi i powinien, — odnośnie do wygłoszonego przez p. Prezesa Rady Ministrów exposé, w imieniu swego Klubu oświadczam, co następuje:

Zważywszy ciężkie położenie dzisiejszego Rządu wobec partyjnych różnic i sporów stronnictw polskich oraz niezdecydowanego stanowiska drugich przedstawicieli mniejszości narodowych — klub nasz, mając na oku przede wszystkim dobro swego narodu, jak również spokój w zwaśnionym,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

zrewoltowanym terenie kraju, oraz wogóle wszystko, co zmierza do podniesienia naszego narodu, jego rozwoju kulturalnego i oświatowego i ze względu na dobro samego państwa, jako takiego, nie może i nie chce czynić żadnych trudności. (*Głos na lewicy: Tak jak endecy*). W tej ciężkiej jednakowoż chwili domagamy się od Wysokiego Rządu rychłego spełnienia na wstępie przedstawionych przezeń postulatów, gdyż naród nasz, którego bronić mamy i na straży którego praw w tej Wysokiej Izbie stoimy, będzie żądał od nas rachunków, a te rachunki musimy mieć przygotowane w każdej chwili.

Zależy teraz od stanowiska Rządu, o ile Rząd obecny pójdzie nam na rękę, da nam wszystko, co potrzeba dla naszego podniesienia się i dla naszej kultury, wtedy gwarancja co do rozwoju historycznego, co do uzgodnienia i ustosunkowania wszystkich poglądów tak państwowych, jak narodowych, na przyszłość — mogą zapewnić Wysoką Izbę, mimo wszystkich intryg, będzie dana.

Kończąc obecnie mowę swoją, mam jeszcze smutny jeden incydent do poruszenia, który może nie dotyczy sprawy, ale nie mogę odejść z tego miejsca, nie poruszywszy go. Mianowicie zdarzył się teraz wypadek w mieście Lwowie w czasie Jordanu, święta ukraińskiego, które obchodzą prawie od tysiąca lat, że zarząd m. Lwowa (*Głos: Nieśmiertelny Grabowski*) zabronił napełniania kadzi wodą do święcenia. W tej sprawie, udała się delegacja, jednakowoż nic nie pomogło i doszło do tego, że ludzie musieli sobie przynosić wodę do święcenia. Przytaczam ten fakt, ażeby to, co powiedziałem, nie stało się tylko rzucaniem grochu o ścianę. Podkreślam, iż takie zarządzenie jednostki może wywołać nieprzychylnie nastroje narodu ukraińskiego względem narodu polskiego. (*W centrum i na prawicy oklaski*).

Marszałek: Głos ma p. Podhorski.

P. Podhorski:

Wysoki Sejmie!

Marszałek: Zwracam Panu uwagę, że regulamin nakazuje mówić po polsku.

P. Podhorski:

Wysoki Sejmie. Ulegam panu Marszałkowi, ale z tego miejsca zaznaczam, że dopóki my tutaj jesteśmy i dopóki naród ukraiński jest w obrębie państwa polskiego, nigdy nie zaprzestaniemy walki o naszą mowę ojczystą, jako o istotne nasze prawo. (*Oklaski wśród posłów ukraińskich. Głos: Nie dawno byliście Rosjanami. Pan jest Rosjaninem*). Nie, jestem Ukrainiec z rodu, z dziada pradziada i kocham tak moją ojczyznę i moją narodowość, jak i Panowie waszą. (*P. Dębski: Czy śmiałybyś Pan w Dumie rosyjskiej po ukraińsku przemówić?*). Jesteśmy w państwie i w republice demokratycznej, a nie w ciemnym, rosyjskim państwie.

My, przedstawiciele narodu ukraińskiego Wołynia, Chełmszczyzny (*Głos: Jakiż Chełmszczyzny? Wrzawa*), Podlasia i Polesia, obrani na zasadzie prawa ogólnego głosowania, wstępując po raz pierwszy do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (*P. Dębski: Carską Rosję przypomina! Wrzawa*), uważamy za swój obowiązek oświadczyć, co następuje: Wołyń, Chełmszczyzna, Podlasie i Polesie (*Wrzawa. P. Dębski: Carska Rosja stworzyła Chełmszczyznę. Wielka wrzawa, Marszałek dzwoni*). Jeszcze raz powiadam, nie jestem w carskiej Rosji, a w demokratycznej, odrodzonej Polsce (*Wrzawa, głos: Powołuje się Pan na dekrety carskiej Rosji. Różne okrzyki*), dobro której także leżało na Waszem sercu, jak leży na mojem sercu dobro mego narodu (*Głos: Carska Rosja robiła Chełmszczyznę, niema Chełmszczyzny*). Przedstawicielstwo ukraińskie jest od Chełmszczyzny (*Głos: Carska Rosja wydzieliła Chełmszczyznę z terenu Kongresówki*). Od X wieku wchodziły, jako ziemie rdzennie ukraińskie w skład Kijowskiego Państwa Ukraińskiego, później zaś zjednoczyły się z Galicją w Królestwo „Haličko-Wołyńskie” (*wrzawa*).

Marszałek (dzwoni): Proszę Panów o spokój. (*P. Dębski: Powołujecie się na to, co carska Rosja zrobiła*).

P. Podhorski:

W XIV stuleciu przeszły jako terytorja autonomiczne do W. Ks. Litewskiego i Królestwa Polskiego. W XVII stuleciu należały one częściowo do hetmańskiej republiki ukraińskiej. Po zanieпадzie tej Republiki Ukraińskiej i po podziałach Polski owe ziemie zostały włączone do państwa rosyjskiego (*Głos: Pan mówi jak Rosjanin*). Ja jestem Ukraińcem z dziada-pradziada. Jeżeli Panowie są Prusakami, to ja jestem Rosjaninem. Jestem Ukraińcem, jak wy jesteście Polakami. (*Wrzawa*).

Marszałek: Proszę nie przerywać mówcy.

P. Podhorski:

Przy rozpadzie państwa rosyjskiego w 1917 r. weszły w skład wskrzeszonego państwa ukraińskiego, wskutek dziejów wojennych w latach 1919 — 1921 wspomniane terytorja mocą traktatu pokojowego w Rydze zostały przyłączone do Państwa Polskiego, bez zasięgnięcia na to zgody rdzennej ludności ukraińskiej. (*Głos: A Czernin pytał się was?*). Do Czernina myśmy się nie udawali nigdy, tylko udawaliśmy się do swojego narodu.

Naród ukraiński przez całe swoje życie historyczne udowodnił, że celem jego narodowościowych dążeń jest stworzenie państwa ukraińskiego. (*Głos: budujcie je sobie w Kijowie*).

Dążenie do stworzenia swego państwa (*Wrzawa*) z nieprzeparą siłą zawsze objawiało się wśród wszystkich narodów Europy (*Wrzawa i okrzyki*). Myśmy bronili Polski wtedy, kiedyśmy razem z wami w armji walczyli. W nasze zaś czasy prawo narodów na samookreślenie jest stale kierującą i przewodnią myślą w międzynarodowej polityce i życiu narodów świata, skutkiem czego powstał cały sze-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

reg państw narodowych: Polska, Czecho-Słowacja, Finlandja, Łotwa, Litwa i inne.

Więc zgodnie z wolą całego narodu ukraińskiego, którą on wykazał w odwiecznych walkach za swą niepodległość, zgodnie (*Wrzawa*) z wolą ludności ziem naszych, oraz opierając się na ogólnie przyznane prawo narodów na samookreślenie, my, przedstawiciele Wołynia, Chełmszczyzny, Podlasia i Polesia (*Głos: Niema Chełmszczyzny, jest województwo lubelskie. Pan się powołujesz na rosyjską Dumę*), oświadczamy z tej trybuny sejmowej, że dążeniem narodu ukraińskiego jest wskrzeszenie niepodległego państwa ukraińskiego (*Oklaski na ławach Klubu Ukraińskiego. Głos: Irryidenta*). Ale licząc się z obecnym faktycznym stanem rzeczy, oznajmiamy o swojej gotowości do współpracy z narodem polskim i wszystkimi narodami, które wchodzi w skład Rzeczypospolitej Polskiej, na warunkach następujących: (*Głos: Żadnych warunków*) W swobodnym państwie zawsze muszą być warunki. Rzeczpospolita Polska, jako państwo narodowościowo niejednolite (*Głos: Narodowe, a nie narodowościowe*) zostanie przebudowana w ten sposób, ażeby każda narodowość, wchodząca w jej skład, szczególnie zamieszkująca pewne terytorjum, ewentualnie ludność ukraińska, miała pełną możliwość zrealizowania swego prawa do samookreślenia; przez to byłby zabezpieczony jej pełny swobodny rozwój narodowy we wszystkich dziedzinach życia. (*Oklaski na ławach posłów ukraińskich*).

Otóż ja bym chciał, ażeby tu, gdy występujemy pierwszy raz w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, odrodzonej po tylu latach niewoli, tej niewoli ciężkiej, w której my właśnie z Wami razem cierpieliśmy, w jarzmie moskiewskim, ażebyście Wy mnie tutaj, przedstawiciele Narodu Polskiego, przynajmniej spokojnie wysłuchali. Nie przyszedłem, ażeby Was drażnić, nie przyszedłem, ażeby tu awantury urządzać, lecz ażeby szczerze Wam powiedzieć, co mi leży na sercu, mnie, kochającemu mój naród i moją ojczyznę, tak, jak wy kochacie swój naród i swoją ojczyznę. (*P. Dębski: Nikt Panu tego prawa nie odbiera*).

Przechodzę do exposé p. Prezydenta Ministrów, gen. Sikorskiego.

Chcę mówić, jako obywatel Państwa, któremu zależy, aby naród ten, który ja tutaj przedstawiam, czuł się nie uciemiężonym i nie przygnębionym, czuł, że wszystkie prawa ludzkie, wszystkie prawa narodowe, jak wogóle wszelkie prawa jemu też przysługują.

Cztery lata znajdujemy się w obrębie Państwa Polskiego, cztery lata odczuwamy w każdej dziedzinie naszego życia ustawodawstwo i praktykę administracyjną polską. Chciejcie mnie, Panowie, zrozumieć, że my nie byliśmy wychowani i przygotowani do tego, aby się czuć patriotami polskimi i to dla wszystkich Was musi być zrozumiałem. Przecież dążyliśmy my, Ukraińcy, do tego, com już powiedział. Ale stało się. I my to uznajemy. Dzieje historii tak się złożyły i cóż my przeciwko temu ro-

bimy? Czy my bunty podnosimy? czy nie płacimy podatków, nie posyłamy swych braci i synów do polskiego wojska? (*Głos: Pragną tego sami*). My wszystko spełniamy. Jesteśmy lojalni w stosunku do władzy polskiej. Czego od nas żądacie jeszcze? Chcecie, abyśmy, jako ten Judasz, za 30 srebrników sprzedali swój naród — my na to nie pójdziemy! (*Oklaski na ławach mniejszości narodowych i „Wyzwolenia”*. *Głosy: Tego my nie chcemy. Tego nikt nie żąda*). — Możecie wieszać, więzić nas — my na to nie pójdziemy. Bo my, Panie Pośle Korfanty, tak kochamy swój naród, jak ja się dowiaduję, i Pan kocha, jak, Panie Pośle, nikt tego nie żąda, ale rzeczywistość to każe. Bo niech Panowie spojrzą na te tak zwane „kresy”, na nasze nieszczęsne ziemie. (*P. St. Dąbrowski: Wszyscy są nieszczęśliwi. Niech Pan spojrzysz poza kresy*). Jeżeli w Polsce tak źle, to co się dzieje tam? Jeżeli tutaj, w Warszawie, jak powiedział z tej wysokiej trybuny p. Daszyński, niema prawa, jeżeli tutaj na pl. Trzech Krzyży podkopujecie Wy sami byt swego państwa, to ja Was zapytuję, co się dzieje tam daleko od Was? (*Oklaski na ławach mniejszości i „Wyzwolenia”*. *Głos: Hańba. Głos na prawicy: Wstydzicie się, Panowie*). Nie przyszedłem Wam tu wymyślać mimo wszystko, nie przyszedłem Wam tu mówić o tem, jak macie rządzić w Państwie Polskiem, Wy, patryjoci polscy, przyszedłem do Was, żeby szczerze, jak do swoich braci, przemówić, tak, jak sumienie mi nakazuje i prosiłbym tylko o jedno, o spokojne wysłuchanie i nic więcej. Jeżeli będę co nie do rzeczy mówił, niech Panowie mi wybaczą. Otóż nie byliśmy przygotowani, ażeby być patriotami polskimi, ale, jak już powiedziałem, jesteśmy w stosunku do władzy najzupełniej lojalni i chcielibyśmy, żeby ta władza w stosunku do nas była lojalna, żeby rzeczywistość, prawo „dura lex sed lex”, choćby to było prawo najgorsze, ale żeby ono było, i żeby źródłem tego prawa były te ustawy, które Wy wydacie. Powołujecie się na Konstytucję? Ta przepyszna Konstytucja została martwą dla narodu polskiego, a w stosunku do narodu ukraińskiego, to jest dalekie marzenie, które nie wiem, czy się kiedykolwiek urzeczywistni.

U nas, na ziemiach naszych źródłem prawa jest starosta, lub naczelnik policji, lub przodownik policji, których zasadą jest, co moja prawa ręka lub lewa noga chce, to zrobię. „Choczu — z koszoju zjim, a choczu — pomyłuju”. Otóż to są zasady, które nami tam rządzą na tych „kresach”, jak wy powiadacie, na tej polaci, o której mówi się, że musi być „wałem” obronnym. (*P. Rudziński: Niestety, to jest prawda*). Tak, i otóż właśnie przyszedłem tutaj, żeby Wam wypowiedzieć swoje krzywdy i bóle. (*Wrzawa. Głos: Polska temu nie winna. Różne okrzyki*). Nie winuję tu Polski, jako takiej, nie winuję odrodzonego Państwa Polskiego, ale winę składam na urzędy, na Was, Panowie, winę składam, bo Wy jesteście tem okiem, które powinno wszystko widzieć, a nie widzicie tego wszystkiego. (*Głos: To są zezowate oczy*).

Naród ukraiński jest narodem spokojnym, naród ukraiński jest chliborobskim narodem, wie on doskonale, że tylko wtedy, gdy spokój i ład panuje,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

gdy jest prawo, wtedy tylko może spożywać skutki swojej ciężkiej pracy. I dlatego narodowi ukraińskiemu jest potrzebny ten spokój, ten ład.

Gdy zwracam swoją uwagę na exposé p. Prezesa Ministrów, to niestety widzę, że p. Premier zapomniął o narodzie ukraińskim. On tutaj mówi o naszych braciach białorusach, on nawet mówił o ruskich, widocznie o tych jednostkach, które się zostały jeszcze w naszych miastach, on mówił nawet o jakichś „małorusach”, ale o narodzie ukraińskim nic nie powiedział. (*Głos: To jest to samo*). Nauka zna jeden naród — naród ukraiński i tylko nasi wrogowie Moskale dawali nam nazwę: „małorosy”. (*Wrzawa. Idź Pan do Petruszewicza, to może się Pan dowiesz od niego*).

Naród ukraiński istnieje, jako naród odrębny, naród potężny i wielki, który zamieszkuje olbrzymią przestrzeń ziemi na południowym wschodzie Europy, do Donu i Kubani, do Czarnego Morza; ten naród zamieszkuje wschodnią Galicję, zamieszkuje te ziemie, które my tu przedstawiamy, i właśnie ten wielki naród jest zapomniany przez p. Prezesa Ministrów.

A naród ten jest znany w całym świecie, ponieważ były już czasy, gdy on wolę swoją wyjawiał głośno, kiedy powiedział, że jest narodem niepodległym. Z niepodległym państwem ukraińskim inne państwa wchodziły w stosunki i układy, nawet odrodzona Polska w r. 1918 przystąpiła swoje przedstawicielstwo do niepodległego państwa ukraińskiego do Kijowa. Odrodzona Polska wchodziła następnie dwukrotnie w umowy z państwem ukraińskim. (*Głos: Czy to państwo?*). Jakie to było państwo, to inna rzecz, ale to było samodzielne państwo i o tem p. Premier Ministrów zapomniął.

Można się domyślać, że pod narodem „ruskim” p. Premier rozumiał naród ukraiński, ale to jest dla nas jeszcze bardziej bolesne, jeszcze bardziej nas dotknęło, gdyż przypomnijcie sobie czasy, kiedy Polska nie istniała, kiedy za czasów niewoli istniał tylko „Prywislinskij Kraj” i tak, jak wy wtedy odczuwaliście to boleśnie, tak my to dziś odczuwamy. Bo my rozumiemy, co to znaczy dla narodu jego rdzenne imię, imię jego kraju.

I dlatego z tej wysokiej trybuny oświadczam jeszcze raz, że na tej przestrzeni, o której mówiłem, żyje nie naród „ruski”, nie „małoruski”, ani inny, tylko naród ukraiński. Otóż powiadam, naród ukraiński, naród spokojny, chłiborobski, naród, który dąży do tego, żeby spożywać w spokoju przy dobrym porządku owoce swojej ciężkiej pracy, niema na swoich ziemiach pod polską władzą tego porządku. Naród ukraiński, który znajduje się w obrębie Państwa Polskiego, obecnie nie jest pod względem prawno-państwowym w jednym i tem samym położeniu, a mianowicie Wschodnia Galicja jest w innym prawno-państwowym położeniu, aniżeli te nasze ziemie, które my tu przedstawiamy, i przez to do ustaw Rzeczypospolitej naród ukraiński w Galicji Wschodniej zastosowuje się inaczej niż my.

A więc nasze ziemie zdecydowały się wziąć udział w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu. I cóż na to odpowiedziała miejscowa administracja, jak ona ten czyn nasz lojalny potraktowała? Wszystko było w porządku, wszystko szło najlepiej podczas wyborów. 6 listopada PAT ogłasza, że w całym państwie wybory przeszły spokojnie i tylko wtedy, kiedy okazała się rzecz naturalna, że z Wołynia ani jeden przedstawiciel Polak nie przeszedł do Sejmu, wszczęto alarm: zaczęło się krzyżeć o jakichś nadużyciach; jakichś podkupach, czyichś pieniądzech. Tego nie było do 5 listopada, i tylko wtedy, kiedy naturalne wyniki głosowania ujawniły się, zniemacka zjawilo się.

I oto Bogu ducha winnych ludzi zaczęto od tego czasu karać. Więzienia zostały przepelnione niewinnymi sołtysami, wójtami, naszą inteligencją i chłopstwem i za co? Za to, że agitowali za udziałem narodu ukraińskiego w wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i głosowaniem na swoją listę. (*Wrzawa, protesty*). Za to właśnie, bo przecież wołano tych sołtysów do siebie, do storostwa, i tam mówiono im, jak np. w Łucku: Musicie głosować tylko na listy państwowe polskie, a 16 to jest lista antypaństwowa. Możecie głosować na 22, 8, 12 i jeszcze jakieś tam. Oto macie te numerki i musicie na nie głosować”. Naród ukraiński nie poszedł za wskazówkami swych opiekunów administratorów. Naród ukraiński świadomy stanął do wyborów i jak jeden mąż oddał swe głosy na listę nr. 16, jako na swoją narodową listę i przeprowadził prawnych swych przedstawicieli (*Głos: I Żydów*). Tak, i Żydów, bo z Żydami żyliśmy i żyć będziemy. (*Głosy: Winszujemy*). Otóż właśnie my na wsi, a Żydzi w naszych miasteczkach. Nie chcemy i nie będziemy nigdy klócić się na swoich rodzimych ziemiach, nie będziemy podjudzać jednej części ludności przeciw drugiej.

My jesteśmy za zgodą wszystkich narodów, za zgodą ludów wszystkich, czy to będzie Żyd, czy to będzie Polak, czy Francuz. To jest nasze dążenie. (*Głos z ław ukraińskich: Panom to się nie podoba*). To trudno, jeżeli się tym Panom to nie podoba, ale my się klócić nie będziemy.

Otóż, niestety, we wschodniej Galicji też nie przeszło spokojnie. Dziesiątki tysięcy ludzi były więzione, że nie chcieli iść do wyborów, bo prawo-państwowa podstawa zupełnie inna jest tam; niż u nas, na ziemiach naszych. (*P. J. Dębski: Dlatego podpalali i mordowali?*). Nie dlatego podpalali i mordowali, że nie chcieli iść na wybory. Nie wiem, kto podpalał i mordował, nie byłem tam w Galicji, (*Głosy: Aha!*), ale wiem doskonale, że dziesiątki tysięcy ludzi niewinnych siedziało i siedzi dotychczas w więzieniu (*Głos: To nieprawda*) za to jedynie, że czują się Ukraińcami (*Głos: Nie dlatego, ale dlatego, że podpalają. Inny głos: I Mickiewiczowi ścinają głowę*).

Przechodzę teraz do niektórych szczegółów exposé p. Prezesa Rady Ministrów. P. Prezes Ministrów powiedział, że on jako wojskowy widział tych dzielnych synów ludu „ruskiego”, którzy tak sprawnie spełniają swój obowiązek. Miło to nam słyszeć, bo już niejednokrotnie słyszeliśmy to, „że ma-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

ładcy rebiata, chochły" dobrze sprawują swoje obowiązki i jeszcze w rosyjskim wojsku kwiat naszego narodu był najdzielniejszym żołnierzem, jest więc bardzo przyjemnie, że i teraz p. Prezes Rady Ministrów chwali ten kwiat naszego narodu. Otóż dlatego zwracam uwagę, że właśnie tym dzielnym dzieciom naszego ludu w wojsku polskim źle się dzieje, ich tam się polonizuje, one tam nie słyszą swojej mowy, nie mają szkoły ukraińskiej — nawet religijne ich potrzeby nie są zaspakajane. Boją się dać kapłana Ukraińca dla tych żołnierzy. Prócz tego zdarza się często, jak np. w Łucku, że posyłano naszych ukraińskich żołnierzy do wynoszenia obrazów, rzeczy świętych z cerkwi, którą przerabiano na kościół. Zdarza się i tak, że do Galicji wschodniej posyłani są nasi bracia jako żołnierze polscy, a żeby uspokoić ten kraj. Zwracam Waszą uwagę, Pano wie, że były tak nieszczęśliwe czasy wielkiej wojny światowej, kiedy posyłano jedną część Polaków na drugą. Nie wchodzę w treść tego, co się dzieje w Galicji, jakie są tam porządki, ale stanowczo protestuję przeciw temu, a żeby używać wojskowych Ukraińców przeciw Ukraińcom. (P. Dębski: Niema ukraińskiego wojska — są pułki polskie). Są dzielni synowie ludu ukraińskiego, których kiedyś w wojsku rosyjskim zmuszano śpiewać: „Saławiej, saławiejczyk, ptaszeczka!" (Głosy: Mów Pan po polsku, nie po rosyjsku), a teraz zmuszają polskie pieśni śpiewać. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby p. Marszałek pozwolił mi mówić po ukraińsku (Głos: Nie umie Pan po ukraińsku, tylko po rosyjsku). Ja nie mówiłem po rosyjsku, tylko cytowałem piosenkę rosyjską.

Dotychczas w sądach polskich przymuszają przysięgę składać po rosyjsku, ja o tem jeszcze będę mówił (Głos: Pan był zdaje się sędzią!). Byłem tylko adwokatem. Dlatego też powiadam, że tym dzielnym dzieciom narodu ukraińskiego źle się dzieje w wojsku polskim, i dlatego wymagam, a żeby naszych dzieci tam nie polonizowano i nie znęcano się nad nimi. Oprócz tej polonizacji, od razu od pierwszych dni władzy polskiej na naszych ziemiach zaczęła się polonizacja wszystkich urzędów, sądów, wszystkich dziedzin życia. Do narodu naszego przemawiano i przemawia się w języku polskim — naród tego nie rozumie, więc te urzędy nie służą ludowi naszemu. Z poszczególnych dziedzin życia zatrzymam się na położeniu naszego szkolnictwa. Wiecie, czym jest dla ludu szkoła, wiecie, jak wy, Polacy, podczas niewoli musieliście walczyć o szkoły rdzenne. Otóż pomyślcie i zrozumcie, jak nas boli, że na ziemiach naszych nietylko niema wcale wyższej szkoły, uniwersytetu, niema nietylko średniej szkoły, ale niema i niższych szkół, bo te niższe szkoły, które zarejestrowane jako ukraińskie, istnieją tylko na papierze, a w rzeczywistości to nie są ukraińskie szkoły. Tam nauczycielstwo zazwyczaj jest polskie. Często, bardzo często zdarza się tak, iż nasze dzieci uczą modlić się po polsku. I zamiast tego, żeby prawdziwą naukę dawać dziecku, aby podnieść je na wyższy kulturalny poziom,

zamiast tego, dziatwa nic nie dostaje i szkoła chybica celu.

Otóż właśnie dlatego wymagamy, żeby na naszych ziemiach szkoła nasza była rzeczywiście ukraińska, żeby nie było tych utrakwistycznych szkół, których jest na naszych ziemiach aż nadto, aby nie było w naszych wsiach ukraińskich szkół polskich, aby te budynki, które zabrano naszemu ludowi pod szkoły polskie, były wroczone ludowi ukraińskiemu (Głos: A Polacy do jakich szkół chodzić mają?). Polacy mają dość środków, aby zbudować sobie szkoły. (Głos: Dla gazet Pan mowij).

Więc dotychczas nie mamy ani jednego gimnazjum państwowego, mamy tylko dwa prywatne gimnazja. (Głos: Macie prywatne, więc macie dość. Głos: I my mamy prywatne). Powtarzam, ani jednego rządowego. (P. Stronski: Na eksport Pan mowij. Eksportuję nie dalej, jak do Wołynia, żeby naród moj to słyszał, i Wy, i cała Kzeczpospolita, Panie Stronski).

Domagamy się też wyższej uczelni, uniwersytetu. Żądamy szkoły (Głos na prawicy: Kosyjskiej!) — Nie, ukraińskiej. (Głos na prawicy: A gdzie domagacie się uniwersytetu?) W Chełmie. (Kozne okrzyki, wesotosc).

Marszałek (dzwoni). Proszę mówcy nie przerywać.

P. Podhorski:

Domagamy się jeszcze, a żeby nasze szkolnictwo prywatne nie było trumione, jak dotychczas, żeby była dana pełna swoboda dla jego rozwoju. Polonizacja idzie nie tylko przez szkoły, nie tylko najmłodszy kwiat naszego narodu, dzieci nasze się polonizuje, ale w praktyce rządowej zaczyna się na stary sposób nasilający od zaborców, gracie na pewnych prądach, jakie są w naszym kraju. Zasadą tej gry jest „divide et impera". Kiedy nasz kraj był pod zaborem rosyjskim, naturalną rzeczą stworzyły się prądy t. zw. rusofilskie. Otóż miejscowa administracja zaczyna obecnie gracie na tym prądzie rusofilskim. Ludzi uczciwych administracja nie przyciąga do siebie, lecz polityką swą drażni tylko miejscowe stosunki. Mamy około 13 gimnazjów rosyjskich, dużo polskich, a ani jednego państwowego ukraińskiego. Ropiera się wszędzie element rosyjski, natomiast ukraiński na każdym miejscu się gniebi. I to właśnie jest ta polityka, która nie dąży do spokoju, ale która podburza jedną część ludności przeciwko drugiej.

Oprocz szkół, nie mniej w ciężkim położeniu jest nasza prawosławna cerkiew. Traktatami międzynarodowymi, które są ratyfikowane przez Sejm i są obowiązującymi ustawami w Polsce, i w konstytucji jest uchwalono, że do spraw religijnych władza nie ma prawa mieszać się (P. Debiłowicz: Ale Kośja zabrała nam wszystkie kościoły), nie przypominaj Pan nam starej Kośji, ona już umarła. (P. Dubanowicz: Ale wy nie chcecie oddać tego, co Kośja zabrała. Wrzawa). Rzeczywistość przedstawia zupełnie inne widowisko. Naprzód są tymczasowe prawidła z 30 stycznia 1922 r. Co one w rzeczywistości przedstawiają? Naszych księży już nie wyż-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów – dalsza dyskusja).

sza władza hierarchiczna przeznaczają, ale wojewoda lub starosta, bo jeżeli wojewoda nie da świadectwa moralności, to nasz swiaszczennik nie zostanie przeznaczony na parafję. (P. Dębski: Wasi ludzie prosili o wyrzucenie tych popów. Wrzawa na ławach ukraińskich. P. Dębski: Sam Pan zwracał się o usunięcie popa, że jest rusyfikatorem). Ja nie zwracałem się. Rosyjski pop rusyfikator, należy obecnie do ósemki i stał na tej liście wyborczej, dlatego administracja miejscowa przygarnia go do swego serca, a naszych odpycha. Kiryłowicz, członek Sojuza ruskawo naroda, tego Sojuza, który był za polityką gnębienia narodu polskiego, stał na liście wyborczej 8 na Wołyniu (Wrzawa). Proszę to sprawdzić, Panie Pośle Stroński.

W sprawach religijnych zaczęły się praktyki średniowieczne. Zaczęło się od porachunków historycznych. Zaczęto rewindykować kościoły. 150 lat minęło już, kiedy to były kościoły. Od tego czasu stosunki się zmieniły, przyszły inne pokolenia (Głos: To Rosja ukradła!) My nie jesteśmy Rosją, ale Ukrainą i narodem ukraińskim. Wszystkie te budynki są własnością narodu ukraińskiego, przez naród ukraiński zostały zbudowane. Otóż zaczęto z tego politykę robić i uspasabiać ludność. Prześladowanie zaczęło się odbieraniem cerkwi, klasztorów prawosławnych i cmentarzy nawet, — „bo to wszystko było kiedyś polskie” (Wrzawa. Głos: Kłamstwo!) W Chełmie katedrę (Głos: unicką) odebrano, a cerkiew Kiryła i Metodja dynamitem zburzono. Zahorowski monastyr odebrano. Proszę Panów pojechać na Chełmszczyznę i na Wołyn, tam się Panowie przekonacie. Odebrano dubieński monastyr, wołodzimierski monastyr, cerkiew w Maciejowie, Wiśniowcu, większość cerkwi na Chełmszczyźnie. (P. Dębski: Oczywiście, wszystkie. Głos: Niech Pan pokaże miejsca). Owszem, służę Panom w naszym klubie, pokażę.

Mnie się zdaje, że odbieranie cerkwi, klasztorów i krzywdzenie ludności ukraińskiej to nie jest sprawą państwa. (Głos na prawicy: Prawdę mówić). Ja prawdę mówię i wymieniam wszystkie klasztory, które odebrano. (Wrzawa. Marszałek dzwoni). W sprawach religijnych administracja zaczęła pertraktacje z naszymi władzami, zupełnie ignorując gminy prawosławne. A władzy zaczynają już mieniać sobory prawosławne na cerkwie prawosławne, naprzykład łucki sobór oddaje się klerowi katolickiemu w zamian cerkwi prawosławnej, na kościół przerobionej.

Otóż właśnie taka praktyka i polityka spowodowały to, że naród ukraiński prawosławny i my protestujemy przeciwko wtrącaniu się Rządu i miejscowej administracji w sprawy religijne i domagamy się dla poprawy naszych stosunków religijnych niezwłocznego pozwolenia na zwołanie Soboru prawosławnego.

Oprócz tego widzimy jeszcze i pauperyzację naszego duchowieństwa, pauperyzację naszych cerkwi prawosławnych, ponieważ zabiera się u nich to mienie, które właśnie jest podstawą ichnie-

go istnienia, zabiera się cerkiewne mienie, ziemię i oddaje się na rzecz kolonizacji, na rzecz osadnictwa.

Wiecie Panowie, do czego doprowadza pauperyzacja duchowieństwa albo cerkwi. Wiecie, że biedna cerkiew, biedne duchowieństwo traci swój moralny autorytet, przyczynia się to do poniżenia poziomu religijnego.

Domagamy się, ażeby cerkiewne ziemie i lasy, ziemie i lasy monasterskie, naszych prawosławnych cerkwi i monasterów do czasu dopóki nie będzie przeprowadzona reforma rolna u nas, zostały się przy naszych cerkwiach i monasterach prawosławnych. (Głos: To było zabrane unitom. P. Dubanowicz: Dawna Rosja zabrała). My za Rosję nie odpowiadamy. (Głos: Ale to nasze). To jest u nas w naszym kraju, przez to nasze.

Oprócz pauperyzacji cerkwi, pauperyzacji naszego duchowieństwa, idzie też pauperyzacja ludu naszego.

My jesteśmy przedstawicielami ludu wiejskiego „selaństwa”, po naszymu powiedziawszy. (P. Dubanowicz: To jest po rosyjsku). Selaństwo to nie jest rosyjski termin, ale nasz. Pan rosyjskiego widocznie nie zna. Ziemia jest podstawą bytu naszego. Jeżeli od nas odebrać ziemię, przestaniemy być narodem, zostaniemy narodem-żebrakiem. Naród nasz przez zdradziecki czyn naszej arystokracji pozostał zupełnie sam. Zaznaczamy to z całym naciskiem, że ta ziemia, na której pracujemy od wieków, na której odbywaliśmy pańszczyznę, i na której bito nas pokoleniami, powinna zostać się tylko nam. P. Korfanty powiedział, że od narodu „ruskiego” nie odbiera się ziemi, bierze się dla ludu polskiego tylko ziemię polską. Nie, proszę Panów, ta ziemia, na której nasz naród żył, żyje, pracował i przelewał krew, ta ziemia należy do naszego ludu.

Teraz właśnie, w czasach wielkich zmian społecznych i rewolucyjnych, kiedy przychodzi do władzy lud, musimy domagać się, aby naszemu narodowi została nagrodzona ta odwieczna socjalna krzywda, ażeby ziem naszych nie dawano dla wojskowego osadnictwa pod kolonizację, ażeby te ziemie przeszły do prawowitego gospodarza tej ziemi, chłopu ukraińskiego, ludu ukraińskiego, którego przedstawicielami jesteśmy prawem a nie nierządem. (P. Dębski: To jest polska ziemia). To jest ziemia ukraińska, a nie polska. Powiadamy, że jesteśmy za reformą rolną, jak najdalej idącą, za jak najszybszą reformą rolną, ale z całej duszy protestujemy przeciwko wojskowemu osadnictwu, przeciwko kolonizacji, bo to jest wydzieranie ziemi od naszego chłopca, to jest pauperyzacja naszego chłopca, to jest doprowadzanie do nędzy naszego ludu, doprowadzanie do nędzy strasznej. (P. Polakiewicz: Żołnierz Polski to krwią zdobył). Nasi synowie też walczyli w wojsku, i myśmy ponosili ofiary, ażeby Polska powstała, bo gdyby nie było wojny światowej, nie byłoby jej skutków, a skutkiem wojny światowej przyszła rewolucja, a z rewolucji przyszła wolność Polski. W dziele p. t. „Uwagi”... Stanisław Grabski napisał o odrodzeniu Polski, że pierwszy moment odrodzonej Polski został odzna-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

czony czerwonym sztandarem, więc i wolność Polski jest zdobyczą rewolucji. Otóż wypowiadamy się przeciwko ustawie o osadnictwie wojskowem i innym podobnym ustawom, przeciwko oddawaniu ziemi naszej na kolonizację na każdym miejscu przeciw temu będziemy protestować. (*P. Witos: Kto ludowi ziemię odbiera?*).

P. Prezydent Ministrów powiedział, że rolnictwo jest w lepszym stanie, aniżeli inne dziedziny gospodarcze. Niestety, nasze rolnictwo jest w strasznym zaniedbaniu, przecież przez nasze ziemie przechodził front wojny światowej, przecież tam odbywały się najstraszniejsze boje tak, iż kraj ten jest zupełnie zniszczony. Kiedy Belgja, Francja i inne kraje odbudowywują się, u nas nikt dotychczas o tem nie pomyślał i obecnie jeszcze ludzie nasi żyją po jamach, gniją tam i umierają, jak na przykład nad Stochodem. (*P. Dębski: U nas jest to samo*). Pan zasiada tu po to, aby o tem mówić, ja również ze swej strony chcę o naszej biedzie powiedzieć. Dlatego odbudowa kraju jest dla nas najcięższą raną, o której wiecznie mówić będziemy. Żądamy pełnej rewizji urzędów odbudowy, które dotychczas tam były i zmiany tej rzeczy w celu przyjscia z pomocą naszemu ludowi.

Dotychczas na ziemiach naszych stosuje się rozmaite systemy podatków, odnośnie do naszego ludu: bierze się za krowę, wołu, konia, bierze się za każdą sztukę oddzielnie, a przecież dotychczas lud nasz znał tylko jeden podatek — od ziemi. Żądamy naprawy tych stosunków i ustalenia tego.

Oprócz tego jesteśmy przyzwyczajeni do samorządu szerokiego, do samorządu takiego, który był już w dawnej Rosji i który w r. 1911 do nas był przeniesiony. (*Okrzyki*). To nie sejmiki, nie rady gminne, ale to samorząd taki, który był w 1917 r. zreformowany i na zasadzie ogólnego prawa przeprowadzony. Więc żądamy, ażeby prawdziwy samorząd na zasadach demokratycznych był u nas przeprowadzony. (*Głos: Przez żandarmów*). Nie przez żandarmów — to gadanie pańskie. Do tego samorządu musiałyby przejść sprawy medyczne, sprawy sanitarne wogóle, sprawy agrarnej pomocy, która jest obecnie w strasznie zaniedbanym stanie.

Mówiąc o tych rzeczach, które się u nas dzieją, nie można pominąć sądownictwa, które jest w bardzo opłakanym stanie. Odczuwamy tu cały ciężar nienormalnego położenia w naszym kraju. Sąd przemawia do naszego ludu w języku nierdzennym, ludność tego języka nie rozumie. Proszę być w sądzie łuckim i w innych miejscach. I dlatego, że lud nasz nie umie ani pisać po polsku, ani wyłożyć swoich myśli po polsku, namnożyło się u nas moc rozmaitych biur podawczych, które jak pijawki wysysają soki z naszego narodu. Żądamy naprawy sądownictwa i wprowadzenia naszej mowy w sądownictwie.

Oprócz tego zostają zwalniani ze wszystkich urzędów, z kolei, poczty i innych miejsc urzędnicy Ukraińcy. Wszystkich nie Polaków wypędzają widocznie dla spolonizowania kraju. Otóż domagamy

się, aby w naszym kraju we wszystkich dziedzinach życia jak: w administracji, sądownictwie, w szkołach i innych miejscach była wprowadzona mowa ukraińska, żeby nasz naród czuł się jak u siebie w domu, a nie w jakiejś opiece.

Jestem przekonany, że ta naprawa stosunków w naszym kraju, o której mówił p. Prezes Ministrów i o której mówili dotychczasowi premierzy i ministrowie polscy, a której dotychczas niema, wtedy tylko nastąpi, kiedy przystąpi się do tego i kiedy naprawa ta pójdzie w radykalnym kierunku.

P. Premier Rady Ministrów powiedział, że tylko ci, którzy są wiernymi synami Polski w doli i w niedoli, mogą rachować na to, że Polska da im wszystko, co się im słusznie należy. (*Głos na prawicy: Tak być powinno, jakżeż inaczej?*). Ja już powiedziałem, że naród ukraiński jest względem władz zupełnie lojalny, wszystko wykonywa, co od niego się wymaga, więc czekamy, kiedy i Polska da naszemu narodowi to, co mu się należy.

Więc dopóki p. Premier Rady Ministrów nie wypowie się, w jaki sposób ma zamiar to wszystko urzeczywistnić, co powiedział w swoim exposé, dopóty klub nasz zostawi sobie bardzo daleko idące rezerwy co do ufności i nieufności. (*Brawa na ławach mniejszości narodowych*).

Marszałek: Głos ma ks. Okoń.

P. ks. Okoń:

Wysoki Sejmie! Objaw to nader tragiczny i zgroza przejmujący, że już na początku niepodległego bytu państwowego, kiedy jeszcze nie dokończyliśmy dzieła budowy gmachu Rzeczypospolitej, zaczynają trzeszczeć wiązadła tejże budowy i ze wszystkich stron słychać rozpaczliwe okrzyki, wołające o ratunek: ginimy, stoimy nad przepaścią! Ten stan Rzeczypospolitej zaledwie po czterech latach istnienia jest wprost tragiczny. Zabija młode życie państwowe anarchja łącząca się z zuchwałością nieokiełzaną, anarchja, przede wszystkim faszystowska Szanownych Panów, która zabija młode życie państwowe, drożyzna szalejąca bezkarnie, dzika i piekielna orgja paskarstwa, a nadto katastrofalny spadek naszej waluty. Rzeczpospolita nasza przedstawia obraz dzikich kontrastów: Z jednej strony ludzie uprzywilejowani, bogaci z rodu, czy wzbogaceni przez wojnę, krwią bliźnich swoich, z jednej strony bogactwo, przepych i rozkosz trwoniących grosz, a z drugiej widzimy miliony głodnych, mieszkających w jamach podziemnych nie mających nawet chleba czarnego. (*Głos: A ksiądz jest ich przedstawicielem, jakoś nie widać biedy*). Może Pan później głos zabrać i Niewiadomskim proszę się specjalnie zająć, a nie mną.

Dlatego dzisiaj musimy powtórzyć słowa Szekspira z Hamleta: „coś się zaczyna psuć w państwie duńskim”. Żle się dzieje w naszej Polsce i dlatego trzeba tej Polsce lekarza, ale zdolnego i odpowiedniego, nie takiego, o jakim wspomina pisarz XVI wieku Grabowski, który widzi ojczyznę, stojącą wówczas u szczytu blasku i potęgi, przewiduje jednak jej upadek i pisze: „Przyczyna

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

główna choroby są lekarze albo niezaradni, albo nieudolni, bo nie leczą lekarskimi mocnymi, ale syropem". Lekarzami takimi jest ciało parlamentarne i rząd. Nasze rządy dotychczasowe, zwłaszcza rządy, poczynając od rządu p. Ponikowskiego, który wód Ojczyzny pchnął w takie bagno, że teraz ruszyć nie może z tego bagna — nie stały zupełnie na wysokości zadania.

Władza i autoritet władzy... (Wrzawa.) Ja nie jestem przedstawicielem władzy, tylko tym, który powinien władze krytykować, a jednak muszę w obronie autoritetu władzy wystąpić, bo doszło do tego, że z naszej władzy kpi sobie lada paskarz i spekulant sielcowy, doszło do tego, że nazwano rząd Rzeczypospolitej, jakkolwiek był, rządem koniokradów, rządem fornali i nastuchów, dlatego tylko, że był zbliżony do stronnictw ludowych. Poniżano władze z jakąś premedytacją i lubością a najwyższego przedstawiciela jej szarnano tak, jak sepy szarpały wątrobie wielkiego bohatera greckiego.

I dlatego widzimy dziś, że jeżeli tak dalej pójdzie, to dłuższego niepodległego istnienia naszej Rzeczypospolitej prorokować nie można. Musi przysięść lekarz na uleczenie tych chorób nie z macią i syronem, ale z żelazem i mieczem musi przysięść wojskowy, żeby tym mieczem przeciął i wyciął wasza anarchię faszystowską, żeby wyciął te plamy, która rzucił Niewiadomski na czyste nieskalane imię Polski, żeby wyciął paskarzy i powywieszał ich na szubienicach (Na lewicy oklaski), żeby wyciął tych, którzy wywożą żywność za granicę Polski, ośmieszając biedne i coraz bardziej głodne rzesze ludu miejskiego i wiejskiego.

Proszę Panów! Na to trzeba rzeczwiście lekarza z mieczem. I dlatego też, wiedząc, że gen. Sikorski nie dopuści do rozpanoszenia się u nas zasady, że Polska nierządem stoi i bezrząd będzie w niej zawsze triumfował, bezrząd, który był synonimem starej szlacheckiej Polski i był jej złąbą, że nie dopuści do tego — dlatego będziemy witac ten Rząd z zadowoleniem, bo będziemy chcieli widzieć w nim sprawiedliwość, bo chcemy wierzyć, że będzie rządem rzeczwiście żelaznej ręki wespółem tych, którzy Rzeczypospolitą zgubić chcą i nad brzeg przepaści ją zaprowadzili.

Wysoki Seimie! Gdyby nasz Rząd był od początku mocny i silny, nie zdarzyłoby się wypadki, których byliśmy tu świadkami 11 i 16 grudnia. Nie zdarzyłoby się, ażeby młodzież, dzieci małe narzucały wole swa narodowi, bo one mają się uczyć i rozumie wiele nabyć im jeszcze trzeba. Bezrząd sprawił to, że mógł wrosnąć morderca i bandyta taki, jak Flisiusz Niewiadomski.

Dlatego dziś zadamy Rządu mocnego, Rządu silnego, bezwzględnego, ale przede wszystkim sprawiedliwego dla maluczkich, dla mas włościańskich i robotniczych. Bo gdy dla strony prawej zawsze Rząd okazywał pewne względy, pewną słabość, brak silnej ręki, to przeciwnie w stosunku do chłopów umiał być bardzo energiczny, umiał mieć żelazną rękę.

Sam tego doznałem i widziałem, kiedy na wiecu w Janowie policja strzelała ostreimi nabojami do ludu bezbronnego. (Wrzawa.) Teraz niedawno, możecie spokojnie posłuchać, bo to są fakty autentyczne — dopiero w tym miesiącu zdarzył się okropny tragiczny wypadek, bo gdy lud upominał się o serwituty, o las, przysłała policja państwowa i bez najmniejszego powodu strzelała do 3-tysięcznego tłumu włościan i 9 ludzi zabiła, jedenastu raniła, z których jeden umarł. Gdyby tak strzelano do któregoś z magnatów polskich, odbyłoby tak zastrzelono jakiegoś szlachcica polskiego, to byłby krzyk na cały świat, ale że chłopów zastrzelono, to nic. Chłopa zwykło się traktować tak, jak za dawnej Polski, kiedy, jak szlachcic dobrze się winem upił, to strzelał do chłopów, jak do wróbli.

Zapewnienia i deklaracja p. Prezesa Sikorskiego będą dla nas pocieszające dopiero wtedy, gdy jego słowa staną się czynem. Tych zapewnień i deklaracji premierów usłyszeliśmy już bardzo wiele, ale niestety w życie weszło bardzo mało. Dlatego odnosimy się do tych wszystkich przyrzeczeń z niedowierzaniem.

Chciałbym tylko, p. Prezesie Ministrów, zaznaczyć dwie rzeczy, a mianowicie to, że o reformie rolnej p. Prezes Ministrów wspominał tylko mimochodem, jak o niatym kole u wozu, wspominał tak, jakby ta sprawa nie była najważniejszą sprawą narodu polskiego. Sprawa rolnictwa w państwie naszym, które jest państwem rolniczym, bo ma 80% rolników w swoim organizmie, jest sprawą najważniejszą i ta reforma musi być traktowana nie tylko jako kwestia życiowa i jako kwestia w kształtu pracy dla milionów ludzi bezrolnych, ale jako wielkiej wagi kwestia państwowa.

Nie jesteśmy zaasekurowani, że wojny nie będzie, wojna wisi w powietrzu i może wybuchnąć. I wyobraźcie sobie, Panowie, teraz, gdy przewidzicie wojnę i będziemy apelować do tej masy chłopskiej, aby chwyciła za karabin i szła walczyć z tym samym zapałem, który miała w 1920 r.; przypomnijcie sobie, Panowie, coście wtenczas mówili w roku 1920: idźcie walczyć, a ta ziemia będzie wasza. (P. Kucharski przerwa.) Panie Kucharski, Pan się na tem nic nie rozumiesz, Ci synowie chłopów naszego szli z zapałem walczyć, zastawiali niersia własną granicę Ojczyzny, kiedy Wasi zwolennicy naskiwali w Warszawie i krew ssali z biednego ludu. (Wrzawa.) Tak te masy walczyły, nie Wy, gdyż wierzyły, iż reforma rolna stanie się ciętym, stanie się rzeczywistością. Gdy dziś zwrócić się do ludu z zadaniem: weźcie karabin i walczcie, to on syta; a gdzie są te obiecanki, gdzie ta ziemia, która miała stać się naszym udziałem. (Wrzawa, okrzyki.) Pan nie był w wojsku, pan różniacze życie prowadził i przypadkiem wszedł do Sejmu. (Głos: Jak tam z pana dolarami?) Nasi bohaterowie dziś czyszcza buty na ulicach Warszawy, nasi bohaterowie są żebrakami na wsi, nie mają pracy, nie mają dachu nad głową i rozgoryczenie nurtuje tam głębi mas ludowych. Nad tem nie można przejść do porządku dziennego. Nie można drwić z tego i śmiać się, jak poseł z Poznania, który jeśli posłem został, to chyba jakimś cudem. Ósemka go za noży i ręce wciągnęła, a wyborcy wcale go nie widzieli.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja)

Otóż chodzi o to, że dziś kwestja reformy rolnej jest kwestją państwową, kwestją patriotyczną. To też trzeba dwory co prędzej rozparcelować. Musimy stanąć na stanowisku, że niech raczej upadną dwory, byleby istniała Polska. Musimy zniszczyć system folwarczny i latyfundiowy a oprócz nową Polskę na zdrowych, małych, chłopskich gospodarstwach, bo tylko one dają gwarancję rozwoju gospodarczego Polski, pomyślności, szczęścia i dobrej przyszłości.

Druga rzecz, to odbudowa kraju. O odbudowie kraju p. Prezes Ministrów nie wspomiał ani słowem. Dziwi mnie dlaczego. Przecież przeszło 800 tysięcy ludzi jest bez dachu nad głową, setki tysięcy ludzi mieszka w ziemiankach. Miljon ludzi cierpi na choroby, jako tyfus i inne, a setki tysięcy ludzi wymiera dlatego, że nasz rząd nie idzie w ślady rządu francuskiego, który postawił sobie za punkt honoru odbudować obywatelom domy piękniejsze aniżeli mieli przed wojną. Tak obecnie domy piękne i bogate odbudowują się, ale bieda nie ma nawet dachu nad głową. Jeśli się mogły znaleźć kredyty dla przemysłowców i wielkich fabrykantów, to uważam, że możemy żądać od Rządu obecnego, aby się znalazły kredyty na wykonanie reformy rolnej i na odbudowę kraju.

Sprawa administracji jest bardzo ważna. Urzędnicy nasi, zwłaszcza administracyjni, zapomnieli o tem, o czem już dawno często mówiono z żalem w tej Wysokiej Izbie, że nie nos jest dla tabakiera, ale tabakiera dla nosa. A naszym urzędnikom się zdaje, że robią oni łaskę społeczeństwu, im się zdaje, że kiedy odnoszą się gburowato do chłopów, to jest to zaletą dobrego urzędnika: pokutuje u nas ta gangrena trzech zaborców, pojęcie zgangrenowane, że chłopów, robotników masz mieć za nic, masz lekceważyć. Gdy przyjdzie jaki pan bogaty, paskarz gruby, drzwi się otwierają, przyjmuje się go z szacunkiem i serdecznością. Chłop w urzędach traktowany jest jako obywatel drugiej klasy i przeciwko temu musimy stanowczo i uroczyście zaprotestować.

Tak samo chciałbym wspomnieć o podatkach. Bardzo często zarzuca się nam, radykałom, że występujemy przeciw podatkom. Jest to kłamstwo i oszczerstwo. Jesteśmy za tem, ażeby Skarb był pełen, ażeby nie powtórzyło się to, co zgubiło dawną Polskę, że nie było grosza w skarbie polskim, a królowie nie mieli za co wojska wystawiać. Chcemy podatków, ale chcemy, aby one były sprawiedliwie rozłożone, ażeby tej biedoty wiejskiej nie obciążać nadmiernie. Dla ludzi zniszczonych wojną, niema żadnego zrozumienia; przychodzą urzędnicy, sekwestratorzy i ściągają podatki bez litości; często ostatnią koszulę musi chłop sprzedać, ażeby podatek zapłacić. Powinny być ulgi dla zniszczonych wojną, powinno być uwzględnienie dla biedaków, powinien być zaprowadzony system podatkowy jakiś uczciwy polski, a nie austriacki, jaki rozpanoszył się w naszym państwie. Chcemy, aże-

by podatki przełożono na tych, którzy olbrzymie fortuny zrobili, na tych paskarzy giełdowych, którzy miliony zarabiają, a o ile chodzi o płacenie podatków, to czyż kto ich skontroluje? Oni mogą zarabiać i sto milionów dziennie, a kiedy przyjdzie do płacenia podatków, to są na ostatnim planie, natomiast do chłopów idzie się bezwzględnie, idzie się z wojskiem do wsi spalonej podczas wojny, przysyła się oddziały wojska, jak to było we wsi Wiskitkach, pow. błońskim, aby ściągać podatki w najokrutniejszy sposób i jeszcze zmuszać chłopów do płacenia 50% kary.

Trzeba uwzględnić nędzę ludzką i nie wyobrażać sobie, że na wsi jest rozkosz. Po wsiach zdarzają się bogaci, ale to są tylko jednostki, a naogół jest bieda i są dzieci wiejskie, które butów całą zimę nie mają, chodzą boso po śniegu i po mrozie. Żebyście Panowie zobaczyli nędzę na wsi, to nabralibyście innego przekonania, nie śmielibyście się, gdy się mówi o gehennie ludzkich cierpień.

Polska nasza, jak powiedział wielki pisarz polityczny ks. Sokołowski, kaznodzieja Stefana Batorego, Polska jest krajem bogatym, ale niema umiejętności korzystania z tych bogactw. W Polsce niema porządku, lecz panuje niezaradność i rozrzutność. Proszę Panów, i teraz tak samo Polska byłaby krajem bogatym, mlekiem i miodem płynącym, gdyby miała dobrą gospodarkę. (*Głos: I gdyby nie miała Okoniów*), gdyby miała porządek i gdyby na czele Rządu stali ludzie wielcy z sercem dla ludu oddanem, ludzie z głową tęgą, jak wówczas, gdy mieliśmy na czele Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, który dla Was był tak niewygodny, któregoście Panowie za wszelką cenę wygryźć chcieli. To niestety powtarza się u nas, co, jak wiemy z historii Grecję zgubiło, że wielkich mężów za zasługi wysyłała na wygnanie. Za to też Grecja poszła w niewolę rzymską. I z Polską będzie nie dobrze, jeżeli się będzie ludzi wielkich umysłem i sercem, ludzi zasłużonych dla narodu usuwało; a któż jest więcej zasłużony, kto położył więcej zasług dla powstania narodu polskiego, jak nie Józef Piłsudski? To jest największy z Polaków! (*Wrzawa*). I wasze krytyki czci mu nie ujmują, tylko mu blasku dodają. Cała wasza taktyka zdążyła do tego, aby się tego człowieka pozbyć, aby go wywalić, a gdy się usunął, jako człowiek wielkiej idei, skromny, którego naród jeszcze będzie prosił, aby losami jego kierował, gdy na tron prezydentowski w Belwederze wstąpił Gabriel Narutowicz, człowiek wielkich zasług, czystości, sprawiedliwości, piękna postać, człowiek-bohater, to się go za kilka dni kulą zbójczą życia pozbawiał!

A teraz, kiedy gen. Sikorski przychodzi z programem naprawy Rzeczypospolitej, programem szczerym, demokratycznym, znowu Panowie kamienie pod nogi mu rzucacie! Dlatego ufam, że gen. Sikorski, który umiał przełamać front bolszewicki na północy, potrafi też Wasz front anarchizmo-bolszewicko-faszystowski przełamać. (*Huczne brawa w centrum i na lewicy*). Dlatego będziemy go popierali. Kto Was zwalcza, tego my będziemy popierać, bo kto Was zwalcza, ten wroga Ojczyzny zwalcza.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Dlatego, w nadziei, że Rząd p. Prezesa Rady Ministrów Sikorskiego będzie Rządem nietylko silnej ręki, ale zarazem sprawiedliwym przede wszystkim dla biednego pokrzywdzonego ludu wiejskiego, że reformę rolną postawi na czele wszystkich reform społecznych, że się zajmie szczerze odbudową kraju, wierząc, że gen. Sikorski złamie paskarstwo, złamie drożynę, zaprowadzi walutę zdrową, zaprowadzi normalne warunki w kraju... (*Przerywania*) tumaniliście z ambon, ja nie tumańnię i powiem temu panu z Chicago, że bez grosza poszedłem do wyborów, zwyciężyłem Was, a przyjdzie czas, że Was na obie łopatki położę. (*Wesołość*).

Dlatego Rządowi energicznemu i sprawiedliwemu, który idzie z myślą przeprowadzenia wielkich reform, zwłaszcza reformy rolnej i odbudowy kraju, dlatego Rządowi p. Sikorskiego jako całości wyrażamy nasze zaufanie.

Marszałek: Głos ma p. Pryłucki.

P. Pryłucki:

Wysoki Sejmie! Ze względu na spóźnioną porę, ze względu na to, że zaledwie minut kilka udzieleno mi czasu, zmuszony jestem do skreślenia projektowanej części ogólnej mego przemówienia, poświęconego exposé p. Prezesa Ministrów. Poprzestane na jednej uwadze.

Nawiązując do przewodniej nici przemówienia p. Prezesa Ministrów o konieczności naprawy Rzeczypospolitej Polskiej, chciałbym zaakcentować to, co zresztą wyczuwałem już w wymienionym przemówieniu, że niema i nie może być mowy o naprawie Rzeczypospolitej bez wprowadzenia Konstytucji w życie. Nie należę do tych, którzy Konstytucję z dn. 17 marca uważają za twór idealny. Można jej nie jedno wytknąć. Należy dążyć do jej udoskonalenia w drodze walki parlamentarnej. Lecz, obowiązuje dopóki nie została zmieniona.

Tyle mówi się w ostatnich czasach o majestacie Rzeczypospolitej, — sądzą, że przyznać należy, iż i Konstytucja jest majestatu tego wyobrażeniem, bo stanowi o całym ustroju Rzeczypospolitej Polskiej i jest jej, że się tak wyrażę, dowodem osobistym.

To też nowy gabinet ministrów zapowiada, że będzie Rządem naprawy Rzeczypospolitej, Rządem urzeczywistnienia Konstytucji. Niestety zmuszony jestem do zgłoszenia zapytania: czy dla wszystkich?

Obiecuję wprowadzić p. Prezes Ministrów: „...zgodnie z prawdziwą polską tradycją Konstytucja nasza, uchwalona przez czysto polski” — notabene podkreślenie niewiadomo dlaczego potrzebne, w każdym razie dla obywateli narodowości niepolskiej, nieco upokarzające — „Sejm Suwerenny, gwarantuje wszystkim obywatelom bez jakichkolwiek różnic, nietylko bezpieczeństwo, spokój, równość wobec prawa, ale pełną możność rozwoju kulturalnego, a wreszcie swobodę pielęgnowania swoich odrębności językowych i wyznaniowych”.

Otóż, czy wiadomem jest p. Prezesowi Ministrów, że te wszystkie piękne postanowienia Konstytucji w stosunku do mniejszości narodowych a szczególnie do mniejszości żydowskiej od dnia uchwalenia Konstytucji, t. j. w ciągu 2 lat pozostają li tylko martwą literą?

Jesteśmy nieskromni, upominamy się o swoje prawa konstytucyjnie przyznane nam, i wówczas p. Prezes Ministrów za to ostro nas karcąc w ustępie, który wczoraj już przez jednego z mówców był cytowany, w ustępie o prawach i obowiązkach i o tem, że nasze uroszczenia nieraz sięgają tak daleko, iż domagamy się rzekomo „przywilejów”.

Rozumowanie to nie jest bynajmniej oryginalne. Jest to bardzo gminny sposób ujmowania spraw znacznie poważniejszych.

Zgłoszono tu w związku z tem pod adresem p. Ministra szereg pytań, przytaczano ilustracje i proszono, aby zechciał odpowiedzieć: czy to jest prawo, czy przywilej? Dorzucę jeszcze kilka przykładów.

Bardzo często w prasie pewnego obozu spotykamy się z zarzutem, że rzecz, której się najbardziej domagamy, rzeczy, której się domaga przede wszystkim demokracja żydowska, najbardziej warstwy żydowskiego ludu pracującego, a mianowicie zniesienie przymusowego odpoczynku niedzielnego w stosunku do żydów, nie pracujących w sobotę, że rzecz ta jest jakimś niebывалым przywilejem, jakiego się domagamy. (*Okrzyki*). Odpowiem Panu, jeśli Pan wyjedna u p. Marszałka przedłużenia mi czasu przemówienia.

Proszę Panów! Zwolennicy tego poglądu przymili lubią powoływać się na rzekome przykłady zachodu. Jednak gdyby Panowie zechcieli przeczytać oryginalne ustawy państw zachodnich, chociażby francuskie lub włoskie (*Głos: Angielskie*), nawet angielskie, gdyby chcieli się przyjrzeć temu, jak wygląda w tej mierze rzeczywistość w Stanach Zjednoczonych, nawet w tych Stanach, w których jest bezwzględnie przeprowadzona zasada t. zw. Blue sunday; gdyby Panowie zechcieli przyjrzeć się, jak wyglądają te rzeczy w Paryżu, Rzymie i Londynie, — nie mieliby odwagi powiedzieć, że wzorują się na przykładach zachodnio-europejskich.

P. poseł Witos wczoraj zupełnie słusznie zaznaczył, że Państwo Polskie jest jednym z najbardziej demokratycznych i pod niektórymi względami wyprzedza nawet demokrację zachodu. Otóż wszędzie na zachodzie obowiązuje zasada 36-godzinnego odpoczynku w ciągu tygodnia, ale nigdy ten odpoczynek nie jest bezwarunkowo związany z określonym dniem. Nawet w Rzymie i Paryżu, możecie, Panowie, wszystko kupić w niedzielę w sklepach ludzi, którzy zamykają swoje przedsiębiorstwa w sobotę, poniedziałek, lub jakiś inny dzień.

W żadnym państwie w każdym razie niema tego zwyczaju, aby policja, składająca się z chrześcijan, a więc przede wszystkim obowiązanych do odpoczynku w niedzielę, obchodziła mieszkania biednych rzemieślników żydowskich w celu sprawdzenia, czy jakiś obarczony rodziną żebrak nie pracuje czasem w niedzielę, aby odrobić to, co stracił, odpoczywając w piątek wieczorem i w sobotę.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

Proszę Panów, nie było dotychczas ani jednego Prezesa Ministrów, któryby w rozmowie z przedstawicielami stronnictw żydowskich nie przyznał, że jest to ciężka krzywda, ludności żydowskiej wyrządzona. (Prezes Ministrów Sikorski: Ja także). Pan jesteście jeszcze nowicjuszem.

Mieliśmy pod tym względem moc przyrzeczeń, mogliśmy z przyrzeczeń tych usypać kopiec nie mniejszy od kopca Kościuszki. Otóż umyślnie poruszam tę sprawę, gdyż chcielibyśmy i tu usłyszeć zdanie p. Prezesa Ministrów.

Znowu pomnę kilka spraw ze względu na złożone przyrzeczenie skondensowania swojego przemówienia.

Chciałbym tylko zaznaczyć, że powiedzenie p. Prezesa Ministrów uważamy za niefortunne o tyle, iż gdy obecnie do urzędnika zgłosi się jakiś przedstawiciel narodowości niepolskiej, w szczególności żyd (Głos: Dostanie koncesję), otrzyma stereotypową odpowiedź, identyczną ze wspomnianym ustępem przemówienia gen. Sikorskiego — nie zbraknie tam nawet zarzutu co do „prasy międzynarodowej”, zarzutu, nawiasem mówiąc, nieco niebezpiecznego, bo słyszeliśmy tutaj, jak z obozu czysto polskiego zarzucano jednemu z przedstawicieli obecnego rządu, iż informował prasę międzynarodową nie tak, jakby się reprezentantom tego stronnictwa podobało.

Żyjemy w czasach radjotelegrafji i aeronautyki, niema obecnie chińskich murów między państwami. Jeżeli wczoraj ktoś kichnął za głośno w San-Francisko, dzisiejsza prasa poranna doniesie nam o tem i my panu temu życzymy pomyślności i pozbycia się kataru. Prasa wszelkich narodów interesuje się nie tylko zjawiskami życia krajowego, lecz i życiem wewnętrznym innych krajów. Proszę panów Action Française i inne pisma wysyskują prasę prawicową, inne — lewicową, inne znowu czerpią ze wszystkich. Zarzut omawiany jest o tyle niesłuszny, że należy wreszcie zrozumieć, że nie trzeba czynić takich rzeczy, o których nie wolno pisać, których później musiano by się wypierać i wstydić.

Mnie jako przedstawiciela żydowskich warstw ludowych, (Głos: Ile pan ma głosów!) niepokoi pytanie: czy i dla ludności żydowskiej, dla demokracji żydowskiej Rząd gen. Sikorskiego będzie Rządem wcielenia Konstytucji?

Bo co nam powiedział p. Prezes Ministrów? „Tych gwarancji konstytucyjny Rząd, który mam zaszczyt reprezentować, dotrzyma zawsze i bezwzględnie”...

Otóż nie było jeszcze rządu w Polsce, któryby nie mówił tego.

Nawet najbardziej prawicowy premier karmił nas również wypisami szkolnemi. (Głosy: Który?) Nawet p. Paderewski. Przecież nie może przyjąć szef Rządu i powiedzieć, że nie będzie liczył się z Konstytucją. Należy to obecnie do dobrego tonu (Głos: Thona. Wesołość) mówić, mamy Konstytucję i gwarancje, jakie wam daje, dotrzymamy, a w rzeczywistości robić co innego...

Od rządu wymaga się nieco więcej niż dotrzymywanie gwarancji konstytucyjnych. Wymaga się przede wszystkim: realizacji przyrzeczeń w Konstytucji zawartych, ucieleśnienia dobrodziejstw przez Konstytucję zagwarantowanych.

Gwarancje są w Konstytucji. P. Prezes Ministrów, nawet gdyby chciał, nie może tej Konstytucji zmienić. Idzie tylko o to, aby stosował treść tych zagwarantowanych praw.

I oto interesuje nas pytanie: co, kiedy i jak p. Prezes Ministrów zamierza urzeczywistnić z tego wszystkiego, czego ludność żydowska, jako mniejszość narodowa, ma prawo domagać się na zasadzie postanowień Konstytucji. (Głosy na prawicy: Jakich koncesji?). Chętnie ustąpię Panom wszystkie koncesje, jakie żydzi mają w Polsce, wszystkie sklepiki, i wszystkie warsztaty, jeżeli Panowie wzamian zrzekniecie się swego monopolu do roli, do lasów i t. d. Może się zamienimy?

Proszę Panów, zgłaszam takie pytanie dlatego, że p. Prezes Ministrów coś niecoś powiedział o konkretnych swoich zamierzeniach w najbliższej przyszłości. Ze szczególną obszernością i bardzo słusznie zastanawiał się nad sprawą oświatową. Bardzo się obszernie nad tym tematem rozwodził i oburzył się, gdy ktoś zakwestjonował szczerą jego powiedzeń. Otóż, czy wie p. Prezes Ministrów, że mniejszości narodowe w Polsce, a w szczególności żydowska mniejszość narodowa, też odczuwają pilną potrzebę oświaty? Czy wie p. Prezes Ministrów, że wbrew Konstytucji dotychczas niema w Polsce ani jednej szkoły ludowej z wykładowym językiem żydowskim, utrzymywanej przez Państwo? (P. Sołtyk: Konstytucja nie przewiduje szkoły wyznaniowej.) Pan sekretarz zechce zapoznać się z Konstytucją. Wogóle przydałby się kurs nauczania Konstytucji dla niektórych panów posłów.

Pracująca ludność żydowska drogą niewymownych wysiłków i ofiar sama tworzy sobie szkołę. Kilkaset takich szkół żydowskich, i to na wysokim poziomie stojących, utrzymywanych jest sumptem biednych rzemieślników i robotników żydowskich. Ale ostatnie 3 lata — to lata systematycznego pogromu tych szkół. Gdy w Łucku potrzebne jest mieszkanie dla urzędnika, zamyka się schronisko dla dzieci żydowskich. Następnie przyjeżdża dyrektor gimnazjum polskiego, potrzeba mieszkania dla niego, zamyka się więc szkołę pięcioklasową, mieszczącą się we własnym domu, i oddaje się cały budynek p. dyrektorowi (Głos: Gdzie to było?) W Łucku.

W Warszawie składa się podanie do Okręgowej Rady Szkolnej z prośbą o udzielenie koncesji na żydowską szkołę ludową, — nadchodzi odpowiedź, że koncesji udzielić nie można, ponieważ wykład odbywa się w „żargonie”.

Czas najwyższy, żeby urzędy państwowe zaprzestały tego dziwnego zwyczaju nazywania w pismach urzędowych żargonem — języka, który trzy miliony obywateli uznaje za swój język narodowy. A pozatem jest to odpowiedź wyraźnie antykonstytucyjna.

Kiedy zgłaszamy się do urzędów i prosimy, żeby i do nas zaczęto nareszcie, chociażby w tych ograniczonych rozmiarach, stosować Konstytucję,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja):

zawsze spotykamy się z odpowiedzią: Tak, Konstytucja jest, ale ustaw wykonawczych niema, przepisów wykonawczych niema. A przy tempie naszych prac prawodawczych spodziewać się należy, że za 10—20 lat wreszcie te ustawy i przepisy wykonawcze będą opracowane...

Sądzę, że jestem całkiem uprawniony do zgłoszenia żądania, — i nie będzie to również domaganiem się przywileju, — ażeby w tych najżywniejszych sprawach i nam dano możność korzystania z praw, przez Konstytucję zagwarantowanych. (P. Piotrowski: Oprócz żargonu). W Rosji carskiej mówiono: Oprócz języka polskiego.

Od stosunku p. Prezesa Rady Ministrów do poruszonych spraw zależny będzie stosunek do niego demokracji żydowskiej.

(P. Piotrowski: Jeden głos).

Marszałek: Głos ma poseł Łańcucki.

P. Łańcucki:

Szanowni Panowie! Mam tylko 5 minut czasu, wobec tego proszę o spokój. Ograniczę się do złożenia jedynie oświadczenia, mianowicie w imieniu Związku Proletariatu miast i wsi, Sejmowej Frakcji Posłów Komunistycznych. (Czyta):

Rząd gen. Sikorskiego utworzony został w chwili, gdy reakcja wielkoprzemysłowa i obszarnicza sięgała zbroiną ręką po nienodzielna władzę w kraju po to, by przeprowadzić w życie swoją dyktaturę klasową celem urzeczywistnienia programu ofensywy kapitału na klasę robotniczą.

Rząd generała Sikorskiego, podający się za postromca reakcji i zbawcę demokracji i praworządności, Rząd, który nie zdobył się na bezwzględne zgniecenie knołów reakcyjnych, lecz przeciwnie, ustępując zwalczanej rzekomo przezeń reakcji, ostrze stanu wyjątkowego skierował w stronę proletariatu, aresztując działaczy robotniczych, zamykając instytucje robotnicze — ten Rząd jest dzieckiem tej samej chwiejnej i nie zdecydowanej polityki drobnomieszczaństwa i bogatego włościanstwa, która ośmieliła burżuazję do zdecydowanych zamachów.

W imieniu rewolucyjnych robotników miast i wsi oświadczam, że kapitalistyczno-obszarnicza reakcja bynajmniej nie jest powalona, że atak jej został odparty dzięki solidarnej postawie mas robotniczych, która przejęła burżuazję lekkiem o samo utrzymanie podstaw obecnego ustroju, że za plecami rzekomo demokratycznego i ponadpartyjnego Rządu czarne siły ostrza w dalszym ciągu skrwawiona broń, gotując się do nowych, leniej przygotowanych i lepiej zorganizowanych ataków.

Rząd obecny nie tylko usankcjonował stałszowanie woli ludowej podczas wyborów do Sejmu i Senatu, nie tylko przejął cały dotychczasowy system prześladowań policyjnych i ucisku rewolucyjnego ruchu robotniczego i niezależnej prasy robotniczej, lecz nawet system ten rozszerzył i wzbogacił gwałceniem wolności wyborów do Ka-

sy Chorych w Warszawie naruszeniem konstytucyjnie zastrzeżonego prawa posłów do zwoływania zgromadzeń sprawozdawczych, które np. jak ostatniej niedzieli, zostało uniemożliwione przez policję, a zwołane przezemnie.

W stosunku do milionowych rzesz t. zw. mniejszości narodowych Rząd gen. Sikorskiego nie zapowiada bynajmniej zerwania z dotychczasowym systemem przemocy, ucisku i wynaradawiania, którego przejawem jest masowy terror w stosunku do Ukraińców w Galicji Wschodniej, prześladowanie narodowościowe ludności białoruskiej, ukraińskiej i litewskiej na t. zw. kresach, przez zamykanie szkół, aresztowania, deportacje, prześladowanie ludności żydowskiej w całym państwie.

W dziedzinie polityki finansowo-gospodarczej Rząd gen. Sikorskiego zapowiada zużytkowanie materiału, dostarczonego przez ostatnią naradę b. ministrów skarbu. Krańcowa bezradność drobnomieszczaństwa, bogatego chłonnstwa i ugody robotniczej w sprawach gospodarczych, każe Rządowi gen. Sikorskiego przejąć niemal bez osłonek cały klasyczny program ofensywy kapitału, sformułowany przez te narady.

Program ten to: Oddanie na łup wielkiego kapitału ograniczonego bogactw polskich, spotęgowanie śrub podatkowej w stosunku do najszerzych mas ludności pracującej, zniesienie ochrony lokatorów, poprzeczenie reformy rolnej, folśowanie wolnemu naskarstwu, zapowiedź zaniechania ustawodawstwa społecznego, co więcej, zniesienie jedyniej realnej zdobyczy klasy robotniczej w niepodległej Polsce — 8-miesięcznego dnia pracy.

W dziedzinie polityki zagranicznej wszystko ma pozostać po dawnemu. Aluzje p. Prezesa Ministrów o równorzędności Polski w stosunku do mocarstw koalicji, nie mogą ukryć faktu, że Polska w istocie jest wasalem Francji, otoczonej światła swa polityka imperialistyczna nowe burze wojenne. Utrzymanie prztyłaczających mas ludowe ciężarów, związanych z wybuchającym imperjalizmem polskich klas posiadających, nieustanna groźba nowych wojen i nowego przelewu krwi robotników i chłopów zapowiada milionom ludności pracującej Polskiej tylko nowe kleski i nowe ofiary.

W myśl powyższego oświadczam, że klasa robotnicza miast i wsi żadnego zaufania do rządu p. Sikorskiego niema i mieć nie może. (Wrzawa na lewicy).

Wobec powyższego głosować będę przeciw „votum ufności”. (Mówi): A teraz jedno sprostowanie na koniec.

P. Prezydent Ministrów, generał Sikorski w swoim exposé zaznaczył, że na placu Trzech Krzyży podczas awantur faszystów polskich, brali również udział komuniści polscy, którzy sprzymierzili się z endekami. (Wrzawa, śmiech, Okłaski na lewicy i w centrum). Oświadczam, że komuniści w Polsce nie są żadną sniskową organizacją, nie mają żadnych tendencji terrorystycznych, lecz stanowią masowy wielki ruch wśród proletariatu polskiego i dlatego insynuacje, idące w tym kierunku pod adresem komunistów ze strony p. Pre-

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

zesa Ministrów, są bezwarunkowo nie oparte na prawdzie.

Marszałek: Głos ma p. Prezes Ministrów.

Prezes Ministrów gen. Sikorski:

Po wyczerpaniu długiej listy mówców, w odpowiedzi na moje exposé, jak jedni twierdzą za długie, jak inni twierdzą znów za krótkie, winien jestem pare słów wyjaśnienia. Darują mi przytem niektórzy Panowie, którzy przemawiali, na przykład w imieniu 26.000 wyborców, jak p. Piłucki, że bynajmniej, nie lekceważąc postła tej liczby wyborców, jednak nie bede na wszystkie pytania odpowiadał, tembardziej, jeśli nie są skierowane pod właściwym adresem.

Chcę rozpocząć od początku: co do niedzielnego odpoczynku, który tutaj był poruszony, proszę zwrócić się do Wysokiej Izby, która rozstrzygnęła w tym kierunku te sprawy i uchwaliła odpowiednią ustawę, bo gdybym dawał w tym kierunku porzuczenia i wdawałbym się w szacherkę z odnośnymi przedstawicielami ludności, — popełniłbym poważne naruszenie Konstytucji, czego, jak oświadczyłem, zawsze i za każdą cenę chce uniknąć (*Głos: Wskrecił się*). Nie, proszę Panów, nie wykrecił się, tylko powiedział prawdę, nigdy się nie wykręcam.

Proszę Panów, exposé moje miało za zadanie — jeżeli o moje osobiste tendencje chodzi i Rządu, który reprezentuję — dać początek wogóle jakiejś programowości w Polsce, położyć kres bezprogramowości, która w ostatnich latach dominowała nad naszym życiem wewnętrznym i nad akcją każdego Rządu. Nie mam najmniejszej pretensji, żebym w czemkolwiek i w jakimkolwiek dziale exposé mojego wyczernał całkowicie wszystkie zagadnienia. Mam jednak tę wielką satysfakcję, że dałem podstawę do rzeczowej dyskusji i przyzwolniłem się do tego, że w tej dyskusji ujawnił się przedewszystkiem rozum polityczny, a nie — jak zwykłe dotychczas to bywało — namiętności i rozpalanie uczuć do ostatecznych granic.

Winien jestem, pomimo, że się chcę bardzo skracać, — krótkie oświadczenie reprezentantom stronnictw ludowych, że nie rozwijając spraw reformy rolnej, wcale, jak to zaznaczyłem w moim zasadniczym przemówieniu, nie miałem na myśli bagatelizowania tej wielkiej inicjatywy poprzedniego Sejmu, zrealizowanej zresztą dookoła przez wszystkie prawie państwa sąsiednie (*Głosy: Tak jest*), a tylko nie miałem czasu, ażeby cały temat szczegółowo rozwinąć. Obecnie mam zaszczyt Panom zakomunikować w odpowiedzi na odnośne zapytania Panów Thugetta i Witosa, że nie dalej, jak w czwartek Rada Ministrów rozpatrzy konkretny zupełnie projekt nowelizacji istniejących ustaw w zakresie reformy rolnej, która nie zadowolila nikogo i które, jak słusznie Panowie zazna-

czyli, tak pod względem prawnym stoją w sprzeczności z innymi ustawami, jak pod względem praktycznym przedewszystkiem były niewykonalne. I dlatego zrzucanie wszystkich tych spraw jedynie tylko na władzę wykonawczą byłoby błędem. Rada Ministrów, w tonie której doszło już do uzgodnienia pomiędzy stanowiskiem Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego a Ministrem Rolnictwa, będzie miała zaszczyt w najbliższych tygodniach do poufnym i prywatnym porozumieniu się najpierw z Panami przedłożyć Wysokiej Izbie zupełnie konkretne w tej sprawie projekty, które rzecz całą pchną na realne tory rozwoju.

Nie chciałbym również pozostawić bez odpowiedzi sprawy odbudowy, jak również i sprawy kolei poruszonych przez poprzednich przedmówców. Chce tylko stwierdzić, że w zakresie odbudowy dotychczasowy system zbankrutował tak, że trzeba będzie znaleźć dla tej sprawy nowy sposób rozwiązania, że asygnowanie niewielkich kredytów, które w 90% są przejadane przez urzędników — nie prowadzi zupełnie do celu. Pozwola Panowie, że nie bede wystenował z projektami nieprzepracowanymi i nieprzemysłanymi, a zrozumieją Panowie, że w 4 tygodniach czasu przewartościowania tego całego zagadnienia trudno było dokonać.

Gdy chodzi o koleje, chce zaznaczyć, że wraźnie jednym zdaniem dotykałem tej sprawy: że jako szef sztabu generalnego mogłem o tym przedmowie bardzo dużo powiedzieć. Niejednokrotnie wyrażałem zdania, że opierając się na obecnym systemie kolejowym w Polsce, można doskonale prowadzić wojnę przeciwko sobie: Poznańskie z Królestwem, Królestwo z Galicją, ale nie prowadzić wojny całego Państwa przeciwko wrogom zewnętrznym, gdyż tak został system kolejowy przez zaborców założony.

Otóż nie bagatelizuje tego wielkiego zagadnienia, ale omawiając cały system zagadnień gospodarczych, stwierdzam, że wszystkie te sprawy będą musiały ulegć zasadniczej rewizji.

Nie bede przeciągał i mnożył dyskusji podnoszeniem szeregu zasadniczych pytań wielkiej wagi, czy się odnoszą do Górnej Śląski, czy się odnoszą do takiego, czy innego stanowiska wolnego miasta Gdańska, chce tylko zaznaczyć, że czas najwyższy, ażeby w tych wielkich zagadnieniach skończyć z systemem odkładania zagadnień trudniejszych, zagadnień pierwszorzędnej wagi do przyszłości i nierozwiązywania ich, uchylania się od odpowiedzialności, uciekania przed nią (*Brawa*). I tu mogę jedno oświadczyć, że ten system przez Rząd, który ja reprezentuję, stosowany nie będzie.

Przejdę obecnie jako szef Rządu, ale pozostawiając Panom, jako powołanym do postawienia tych wszystkich ważnych spraw w innej płaszczyźnie — przejdę do mniejszości narodowych w Polsce, którą to sprawę miałem śmiałość w jakiś sposób z tej Wysokiej trybuny postawić. Zacznę od p. dr. postła Thona, bo chronologicznie tak należy rozwinąć zagadnienie.

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

P. poseł dr. Thon z ścią talmudyczną wprawą postawił mi kilka efektownych pytań. Jako aryjczyk czystej krwi — jakkolwiek według twierdzenia pewnych organów prasy nic innego nie robię, jak tylko buduję Judeo-Polskę — nie będę się siłą rywalizować z nim w tej zreczności. Ponieważ jednak, jak zaznaczyłem na wstępie, nie mam zwyczaju zostawiać pytań bez odpowiedzi, przeto, nie jątrząc i nie rozdrapując gojących się — być może — ran, pozwolę sobie rzucić kilka uwag na temat praw i przywilejów.

Przedewszystkiem kto mi był suflerem? Suflerem były mi stosunki, obserwowane na froncie podczas wojny ukraińsko-polskiej, a następnie podczas wojny bolszewicko-polskiej. Suflerem było mi wówczas stwierdzenie faktu, że przecież w tej wojnie i w tym czasie, kiedy się rozgrywała przyszłość Polski i to nie tylko w jej wielkiem mocarstwowem stanowisku, ale rozgrywała się kwestja bytu i niebytu Polski — wówczas powstało hasło bardzo oryginalne — hasło neutralności w stosunku do tego, co się dzieje. Czy to nie jest przywilej, jeżeli się mówi, że obywatele mogą stawiać pewne hasła, a nawet eksportować te hasła za granicę?

Kto mi był suflerem? W zeszłym roku byłem za granicą i znowu jako Polak i obywatel — chociaż jako militarysta tam pojechałem — muszę stwierdzić, że w Polsce podnosi się z uporem pewne pytania, których nie stawia się z taką samą konsekwencją w innych państwach demokratycznych na Zachodzie równie demokratycznych, jak nasze. (*Głos wśród posłów żydowskich: Ale tam niema Żydów!*)

Jakto, w Londynie Żydów niema, Panie Pośle? Ja czytałem organy żydowskie, wychodzące w Londynie, z wielkiem zajęciem.

P. poseł Thon złożył deklarację lojalności w stosunku do Państwa. Jako szef Rządu, z najwyższą radością deklarację tę przyjmuję do wiadomości. Chciałbym stwierdzić tylko jedno, mianowicie podkreślić, by tych rzeczy już w tym Sejmie nie trzeba było kiedykolwiek przypominać i by nie powtarzały się te sceny, których świadkiem był Sejm Ustawodawczy; sceny, dające wyraz takiemu, czy innemu uczuciu, które nie zawsze stoja w zgodzie i nie zawsze dadzą się pogodzić z lojalnem stanowiskiem obywatela. (*Głos: Grünbaum!*) równie troszczącym się o wielkość Rzeczypospolitej, jak każdy inny obywatel.

Pytają Panowie, czy żądanie ochrony życia i wolności jest prawem, czy przywilejem? Powiem Panom na to z całą stanowczością: prawem Panów i źle jest, jeśli się tak nie dzieje w Polsce, ale przywilejem Panów jest z każdej najdrobniejszej burdy robić pogromy żydowskie. (*Oklaski.*)

Pytają mnie się Panowie, czy zatrzymanie wszystkich praw w gminie i ograniczenie Panów w tym kierunku jest przywilejem, czy prawem.

Ja znowu na to odpowiem, że zatrzymanie wszystkich praw, jako normalnym obywatelem w

gminie ogólnej, a stwarzanie dla nich specjalnej gminy żydowskiej jest Panów specjalnym przywilejem, przywilejem, który być może Panom się zresztą należy. (*Głos: W Konstytucji.*) Ja nie przeczę temu i nie kwestjonuję, tylko odpowiadam na talmudyczne rozumowanie, co jest prawem, a co przywilejem.

Proszę Panów, jedna jeszcze uwaga, uwaga, podyktowana zresztą troską o ułożenie się stosunków, a bezwzględnie nie jakimkolwiek innym ubocznem dążeniem, o ułożeniu się jak najnormalniejszych stosunków w Polsce.

Taki ciężki przypadek mi obowiązek w udziale, że właśnie muszę mówić tę prawdę: Panowie oburzają się na to, że wspomniałem prasę międzynarodową. Chwała Bogu, zatem prawdopodobnie dotychczasowe metody się nie powtórzą. Ale czyż Panowie nie pamiętają tego Brandesa, który z taką staropolską gościnnością był podejmowany w Polsce, a który później stał się źródłem najcięższych insynuacji w Kopenhadze? Staropolska gościnność ma tę własność, że nie obowiązuje, ale sądzę, że to, co widział Brandes w Polsce, zobowiązywało go do pewnej powściągliwości. Czyż Panowie mi zaprzeczają, że, jeśli chodzi o emigrację ze sfer Panów do Ameryki, to ona nie stała się podstawą do szalonej walki w Stanach Zjednoczonych, prowadzonej w imię obrony Polski na tamtym rynku wielkoświatowym, na rynku amerykańskim. Ja, jako Szef Sztabu Generalnego, jako żołnierz, czytywałem pisma, interesowałem się temi sprawami. Nie chcę Panów w tej chwili zajmować, ale jeżeli Panowie ciekawi, mogą służyć, mam cały stos wycinków z tej prasy, które naprawde nie odzwierciedlają rzeczywistości. Czyż poczucie suwerenności polskiej, suwerenności Państwa Polskiego u mnie, który tak tolerancyjnie tę sprawę stawiam, nie musi się oburzyć, gdy odemnie żądają pewnych rzeczy, dyktowanych z zagranicy, jeżeli obywatele Państwa apelują do tej zagranicy, ściągają takie czy inne misje, takie czy inne postanowienia w imię jednolitego frontu narodowości żydowskiej, jakie to Panowie w odnośnej odezwie swojej, w czasie gdy Sejm ratyfikował traktaty zagraniczne, ogłosili urbi et orbi. A czyż jest możliwe, aby przedstawiciel rady żydowskiej narodowej chodził do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i interwenjował obce poselstwa w obronie każdego współwyznawcy, który przyjedzie z Rosji, w obronie obcego obywatela? Czyż to nie jest przywilejem? (*Głos: Jak rady ludowe.*) Rady ludowe nie biorą w obronę żadnego poddanego niemieckiego, ani poddanego austriackiego, a Panowie biorą w obronę poddanych niepolkich. Proszę Panów, ten podział na „my” i „wy” nie ja wprowadziłem, i jeżeli Panowie, jak to oświadczył poseł Thon, spełnią swoje obowiązki i pojmą je w ten sposób, jak każdy obywatel pojmować powinien, to mogą być Panowie pewni, że Rząd, który ja reprezentuję, nie dopuści do żadnego pogwałcenia Konstytucji i do żadnych specjalnych metod, stosowanych do współwyznawców. Pretensje, które Panowie zgłaszają pod adresem takich czy innych ustaw, niezgodnych z Konstytucją, są pretensjami,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).

które każdy obywatel zgłosić może, bo jak wyraźnie zaznaczyłem w swoim przemówieniu, jedną z części programu rządowego jest uzgodnienie ustaw istniejących z Konstytucją, które muszą być przepracowane, a niezgodności usunięte. Panowie nie mają prawa i podstawy stawiania pod tym względem Rządowi jakichkolwiek zarzutów.

Przechodzę do odpowiedzi, krótkiej zresztą ze względu na czas, pod adresem mniejszości niemieckiej. Problem walki polsko-niemieckiej, a właściwie niemiecko-polskiej, problem t. zw. pochodzenia niemieckiego na Wschód, jest problemem starym. Nie podejmowałem tej rzeczy i wyraźnie zaznaczyłem, że jesteśmy gotowi do zapomnienia wiekowych krzywd. Panowie jednak, Panowie, którzy należeli, a jak niestety wielu z Panów twierdzi jeszcze, że należą do narodu o tak wysokiej państwowej kulturze, jak naród niemiecki, z pogardą — twierdzą to — odnosilibyście się do narodu polskiego, gdyby on sam siebie nie szanował. (Oklaski).

Panowie Niemcy muszą wziąć na serjo istniejący stan rzeczy i nie ludzić się tem, iż jakiegokolwiek zmiany pod tym względem w najbliższym czasie mają nastąpić.

Panowie nie mogą insynuować nikomu w Polsce, ażeby na tę platformę mógł przejść. I, proszę Panów, nie nazywać wypełnienia traktatów, które znowu na skutek słabości niektórych rządów do dnia dzisiejszego się wloką i skutkiem tego rana ta zostaje wciąż otwarta, zamiast, ażeby była natychmiast uleczona, niech Panowie nie nazywają tego bezprawiem; niech Panowie nie mówią, że stoimy w sprzeczności z moralnością publiczną, jeżeli nie tylko naprawiamy to, co niesprawiedliwość dziejowa zepsuła, a realizujemy tylko te postanowienia, które nam traktaty międzynarodowe dają. Rząd, który ja reprezentuję, te postanowienia jednak zrealizuje. (Brawa).

Panie pośle Raabe, prezesie Deutschtumbundu w Bydgoszczy, który przez Reichswerministerjum został mianowany pułkownikiem w niedawnej przeszłości już jako obywatel polski, czyżby Pan tolerował, jako czynny oficer armji pruskiej, tego rodzaju słabość, której Panowie odemnie żądali? (Głosy: Słuchajcie). Mam fotografię, jeśli Panowie ciekawi; mogę oryginalne dokumenty zaprezentować. Niestety, poddani niemieccy deklarowali, a odnośnie P. K. U. na Pomorzu i w Poznańskim składają teraz te dokumenty z obecnych czasów. Nigdy nie rzucam żadnych twierdzeń, które nie są uzasadnione, to proszę Panów przyjąć łaskawie do wiadomości.

Panowie Białorusini i Ukraińcy zgłosili szereg zażalów pod adresem narodu polskiego i zmuszają mnie wskutek tego do krótkiego stwierdzenia. Pozostawiam zresztą dyskusję na ten temat i zajęcie stanowiska poszczególnym odłomom i poszczególnym reprezentantom narodu polskiego. Jako szef Rządu jednakże chciałbym zaznaczyć, że czyżby nie lepiej było te zagadnienia traktować z pewnym realizmem politycznym i czyżby nie lepiej było na-

wet w „zajawie“ może teoretycznie, a może i dla kogo innego wygłaszanej, nie nałożyć sobie pewnej granicy i troszeczkę opanować ten imperjalizm ukraiński, który sięgnął w dzisiejszej przemowie po ziemię, po które nawet carski imperjalizm nie sięgał, jeśli chodzi o autonomiczne traktowanie granic dawnego Królestwa Polskiego — o Podlasie. (Brawa).

Sądzę, że nie dotknę Panów, jeżeli przypomnę, że cały stosunek na kresach wschodnich i ja i inni Panowie przemawiający, bardzo krytycznie oświetlili, i że zatem ani Rząd, ani Sejm i jego część polska nie bierze odpowiedzialności za takie czy inne występy poszczególnych kacyków prowincjonalnych (Głos: A kto?), którzy prowadząc swoją własną odrębną politykę, bardzo często stają w sprzeczności z polską racją stanu, lecz proszę Panów nie przesadzać. Tego mięsa armatniego dotychczas nie było. Ja mówiłem o żołnierzach, ale oni dopiero w czasie pokoju zostali powołani do armji polskiej, a o obecne granice krwawił się i bił żołnierz rdzennie polski. (Brawa). Na ziemiach tych są ślady i to trwałe ślady wiekowej pracy i wiekowej o te ziemie walki w imię zachodniej kultury.

Panowie będą łaskawi nie kwestjonować tego, bo zejda, według mego zdania, na niewłaściwe tory i zmuszą mnie do przypomnienia tego, co oświadczyłem w Senacie, że granica Polski jest tą granicą, na której się zatrzymała epidemia, głód i rozkład — i do dodania jeszcze, że granica Polski jest granicą, na której się zatrzymała jedyna i niepodzielna Rosja.

My wyciągamy ręce do zgody, ale niech też i Panowie tę rękę tak traktują. Oświadczyłem i oświadczam, że wszystkich nieudolnych i częstokroć stojących w sprzeczności z ustawami urzędników z województw wschodnich Rząd usunie. (Oklaski na lewicy). Oświadczyłem i oświadczam, że realizacja Konstytucji, uchwalonej przez Sejm Suwerenny, będzie nie tylko papierową, ale będzie dziełem. (Na lewicy oklaski).

W zakresie szkolnictwa i w zakresie swobód religijnych, w zakresie gospodarczym mogą liczyć Panowie na istotnie uczciwe w stosunku także i do Konstytucji ze strony Rządu, który reprezentuję, stanowisko. Niech jednak Panowie nie zgłaszają, ani nie „zajawiają“ tendencji odśrodkowych, gdyż muszę tu podkreślić z całym naciskiem, że Rząd, który reprezentuję, wystąpi zawsze i bezwzględnie w obronie suwerenności Państwa Polskiego.

Kilka słów jeszcze na temat parlamentarnej większości, która z takimi czy innymi zmianami przesunęła się przez wszystkie przemówienia, które tu usłyszeliśmy. Z jednej strony przedstawiono mnie, jako tego demona, który nie dopuszcza do utworzenia większości parlamentarnej, z drugiej zaś strony zarzucano mi opieszałość, że nie podjąłem się stworzenia większości parlamentarnej. Chciałbym tylko stwierdzić, że kwestja stworzenia większości parlamentarnej w naszych trudnych i powikłanych warunkach, w naszych stosunkach, gdzie egoizm stronnictw do dzisiejszego dnia dominuje w tym Sejmie, nie jest rzeczą, która się tworzy z dnia na dzień i zdaje mi się, że słuszność miał p. Witos,

(Rozprawa nad exposé Prezesa Rady Ministrów — dalsza dyskusja).
(Wnioski nagłe).

stawiając tę sprawę na gruncie programu, a nie na gruncie osób. Gdybyśmy chcieli fazę uzgodnienia programu przeskoczyć, to byśmy postąpili tak, jak ten rolnik, który, chcąc przyspieszyć rozwój jakiejś rośliny, wrywa ją z korzeniem z ziemi.

Dlatego to, proszę Panów, że taka jest w tej chwili sytuacja, i że w tej sytuacji nie mogłaby powstać większość parlamentarna, oparta na jedynie zdrowej podstawie, to jest na podstawie programowej, — istnieje to zło, jak Panowie oświadczyli, zło konieczne Rządu pozaparlamentarnego, lecz jak słusznie oświadczył p. prezes Wachowiak, nie Rządu przeciwparlamentarnego.

Potwierdzając to w całości, chcę zaznaczyć, że odwlekanie naprawy Rzeczypospolitej, pocieszanie się tem, że Polska ma czas i że czas dla Polski pracuje, byłoby jednym z największych i to historycznych błędów, jakiego obecne pokolenie popełnić mogło. Dlatego Panowie pozwolą, że mówiąc szczerze i otwarcie, nie schlebując nikomu, ani nie zabiegając o głosy niczyje — stwierdzę, że jeśli Panowie w taki czy inny sposób się wypowiedzą, a wypowiedzą się jednakowoż za Rządem, który reprezentuję, to Rząd ten nie odłoży ani na jeden dzień programu naprawy Rzeczypospolitej, jakkolwiek toby się może komuś nie podobało. (*Długotrwałe oklaski*).

Marszałek: Do faktycznego sprostowania ma jeszcze głos p. Daszyński.

P. Daszyński:

Wysoka Izbo! Zapisalem się do głosu dla sprostowania faktycznego ze względu na jedno zdanie, wypowiedziane przez szanownego posła białoruskiego, kolegę p. Taraszkiewicza. Zdanie reprodukowane przezeń, niewiadomo z jakiego pochodzące źródła, a mnie przypisywane, jakoby do któregoś z Panów, należącego do narodu białoruskiego, miał powiedzieć: „Mieliśmy siłę, więc podzieliliśmy Was, jeżeli Wy będziecie mieli siłę, podzielicie nas”. Oświadczam, że zdanie to jest nie tylko subiektywnie, nieprawdziwe i niemożliwe, ale dla żadnego, do jakiegokolwiek bądź stronnictwa należącego Polaka, to zdanie absolutnie było nie do pomyslenia.

Tragedja podzielenia terenów narodowych białoruskich nie wynika z siły polskiej, wrogiej Białejrusi, lecz wynika raczej ze słabości. Jakimże nonsensem dzikim musiałyby być słowa w ustach Polaka, że gdybyście Wy, Białorusini, mieli siłę, to wtedy podzielibyście nas, i co za cel tego obiektywnego kłamstwa? Co za cel? Jeden jest tylko cel, cel wspólny każdemu nacjonalizmowi, ażeby w oczach narodu białoruskiego wszystkich Polaków przedstawić jako wrogów, nawet socjalistów, w tej chwili, gdy ci są za autonomją, polskich socjalistów przedstawiać jako wrogów narodu białoruskiego. Sądzę, że naród białoruski tej nieprawdy nie potrzebuje.

Marszałek: W ciągu dyskusji wpłynął wniosek, który brzmi: Sejm przyjmuje do wiadomości oświadczenie p. Prezesa Rady Ministrów.

Proszę tych Pp. Posłów, którzy są za tym wnioskiem, ażeby wstali.

Biuro jest zgodne, że stoi większość. Wniosek przyjęty. (*Brawa i oklaski w centrum i na lewicy*).

Wpłynęły następujące wnioski nagłe:

Wniosek nagły p. Gościckiego i tow. w sprawie zaopatrzenia w nawozy sztuczne i inne, sprowadzane z zagranicy środki produkcji rolniczej — odsyłam do Komisji Rolnej.

Wniosek nagły posłów Zw. Lud.-Nar. o zaopatrzeniu rodzin funkcjonariuszów policji państwowej, na służbie poległych i uszkodzonych na zdrowiu — odsyłam do Komisji Opieki Społecznej i Inwalidzkiej.

Wniosek nagły p. Łuckiewicza i tow. w sprawie zabójczych warunków higienicznych, panujących w więzieniu kowelskiem, — odsyłam do Komisji Prawniczej.

Wniosek pp. Wałaszka i Ossowskiego z Klubu Chrz. Nar. w sprawie wstrzymania wywozu drzewa w stanie surowym oraz zaopatrzenia ludności pomorskiej w dostateczną ilość drzewa opałowego i niedopuszczenie handlarzy do odnosnych przetargów, — odsyłam do Komisji Rolnej.

Wniosek nagły p. Diamanda i tow. ze Zw. P. P. S. w sprawie zastanowienia pracy w rafinerjach nafty, spowodowanego wywozem ropy do Czech, odsyłam do Komisji Przemysłowo-Handlowej.

Wniosek nagły p. Wędziagolskiego i tow. z Klubu P. S. L. w sprawie pasa neutralnego na prowizorycznej granicy między Polską a Litwą Kowieńską, — odsyłam do Komisji Spraw Zagranicznych.

Wniosek nagły posłów z Klubów Białoruskiego i Ukraińskiego w sprawie uchwalenia amnestji, — odsyłam do Komisji Konstytucyjnej i Prawniczej.

Wniosek nagły posłów z Klubów Białoruskiego i Ukraińskiego w sprawie osadnictwa na t. zw. „Kresach Wschodnich” Rzeczypospolitej Polskiej, — odsyłam do Komisji Rolnej.

Następne posiedzenie proponuję odbyć w piątek, o godz. 11 przed południem, z następującym porządkiem dziennym (*czyta*):

1. Pierwsze czytanie ustawy o wprowadzeniu sądów przysięgłych w b. zaborze rosyjskim (druk nr. 87).

2. Pierwsze czytanie ustawy o wprowadzeniu sądów przysięgłych w województwie poznańskim i pomorskim i w górnośląskiej części województwa śląskiego (druk nr. 98).

3. Pierwsze czytanie ustawy, zmieniającej ustawę, wprowadzającą austriacki kodeks handlowy (druk nr. 88).

4. Pierwsze czytanie ustawy o ustąpieniu Magistratowi m. Tczewa w drodze sprzedaży gruntu kolejowego z terytorjum stacji miejscowej (druk nr. 70).

5. Ustne sprawozdanie Komisji Regulaminowej o wnioskach w sprawie wypuszczenia na wolność posła Królikowskiego.

(Wnioski nagłe).

6. Ustne sprawozdanie Komisji Skarbowo-Budżetowej o ustawie w przedmiocie wypuszczenia serji IV biletów skarbowych (druk nr. 61).

7. Sprawozdanie Komisji Skarbowo-Budżetowej o wnioskach, dążących do polepszenia bytu emerytów i wdów i sierot po pracownikach państwowych (druki nr. nr. 109, 55, 32, 31).

Ewentualnie zastrzegam sobie prawo — i sądzę, — że Wysoka Izba zgodzi się — postawienia na porządku dziennym sprawozdania Komisji Konstytucyjnej o ustawie w przedmiocie Trybunału Stanu, jeśli Komisja Konstytucyjna skończy pracę i sprawozdanie będzie wydrukowane.

Nie słyszę protestów, wobec tego uważam porządek dzienny za przyjęty.

Zamykam posiedzenie.

(Koniec posiedzenia o g. 8 m. 20 w.).